

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Pokolenie X. Twardziele, o których świat trochę zapomniał

● Śląska grofka Valeska von Bethusy-Huc była popularną pisarką ● Rok prezydenta Nawrockiego. Co dalej?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz duża krzyżówka i rozrywki umysłowe



nto

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek
5.06.2026

Nr 128 (10 070)

www.nto.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Święto Bożego Ciała w Opolu.
Procesja wróciła na dawną trasę
str. 2

Czeska kolejka wąskotorowa chce wjechać do Polski
str. 4

Rocznica wyborów 4 czerwca. Chwila refleksji nad polską drogą do wolności
str. 2

Nr ISSN 1230-6134

Nr indeksu 348-252



TRADYCJA
Od świtu układali kilometry kwiatnych dywanów **str. 3**



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

SŁUŻBA ZDROWIA
Protest przeciwko planom konsolidacji

Pracownicy szpitala w Strzelcach Opolskich są zaniepokojeni planami połączenia placówki z innym, znacznie większym szpitalem w regionie. Zdaniem powiatu, to mogłoby poprawić sytuację finansową szpitala
Czytaj str. 5

Opole już żyje festiwalem



FOT. MATEUSZ MAINUSZ/KOLAZ RL

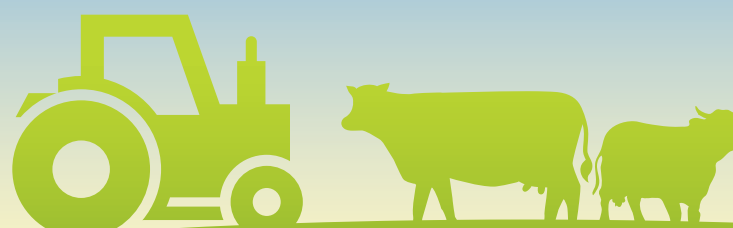
Za nami pierwszy dzień 63. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, ale festiwalowe emocje dopiero się rozkręcają. W centrum miasta od rana widać artystów, pod opolskimi hotelami zaparkowały samochody telewizyjnych ekip, a w okolicach amfiteatru praktycznie cały czas ktoś robi zdjęcia albo próbuje spotkać gwiazdy. Jak co roku festiwal zdominował życie w Opolu **str. 3**

REKLAMA

0011496330

opolagra[®] 12-14 czerwca 2026

Lotnisko Opole
Polska Nowa Wieś



www.facebook.com/opolagra

www.opolagra.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 77 540 78 30, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nton.pl



To była okazja do refleksji nad polską drogą do wolności i obecną sytuacją gospodarczo-polityczną kraju.

Opole uczciło rocznicę wyborów 4 czerwca

Łukasz Biernacki
lbiernacki@nton.pl

W środę (03.06) na placu Wolności w Opolu odbyły się uroczystości upamiętniające 37. rocznicę przełomowych wyborów z 4 czerwca 1989 roku.

Obchody w sercu Opoli odbyły się w przeddzień rocznicy pierwszych częściowo wolnych wyborów w powojennej Polsce. Uczestnicy uroczystości podkreślali, że stworzyły one fundament pod obecną pozycję naszego kraju w Europie.

Są to wydarzenia symboliczne, bo to były pierwsze wybory, do których doszło w krajach bloku wschodniego. Nie w pełni wolne oczywiście. Są ci, którzy to krytykują, są ci, którzy to chwala. Ja należę do grona tych, którzy dzisiaj cieszą się z tego, jak wygląda Polska. To słyszeć niemal w każdym me-

dium, że Polska dzisiaj jest liderem przemian, tygrysem gospodarczym. A to by się nie wydarzyło, gdyby nie ta pokojowa rewolucja osiemdziesiątego dziewiątego roku – mówił Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opoli.

Jestem zdania, że data 4 czerwca powinna być wielkim świętem narodowym, dlatego że młodzieży trzeba ciągle od nowa uświadamiać, o co dawniej „Solidarność” walczyła. Bo demokracja trochę się u nas trzęsie i ja się tego boję. Uważam, że trzeba przypominać i Tadeusza Mazowieckiego, i profesora Bartoszewskiego, i u nas Romana Kirsztina, i wszystkich tych, którzy o tę „Solidarność” walczyli i którzy byli wtedy mocno zaangażowani – mówiła podczas uroczystości prof. Dorota Simonides, wieloletnia senator RP, aktywny uczestnik przygotowań do wyborów w 1989 roku. ©©

Wierni przeszli ulicami Opoli w procesji do czterech ołtarzy

Anna Gryglas
agryglas@nton.pl

Setki Opolan przeszły ulicami miasta w procesji Bożego Ciała. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9.00 Mszą Świętą w Katedrze Opolskiej, której przewodniczył bp Waldemar Musioł.

Były śpiewy, modlitwa, kwiaty i dzieci w strojach komunijnych. Dziewczynki sypały płatki kwiatów przed Najświętszym Sakramentem, a mieszkańcy zatrzymywali się przy kolejnych ołtarzach, by wysłuchać Ewangelii i wspólnie się modlić.

Jak tłumaczy ks. Marcin Fikus, wikariusz parafii na Górcie, najważniejszy sens Bożego Ciała jest związany z wiarą w obecność Chrystusa w Eucharystii.

Chcemy pokazać, że w konsekrowanej hostii obecny jest sam Pan Bóg. Bardzo klarownie widać to w czasie procesji. To manifestacja wiary i wyjście z Panem Jezusem na zewnątrz. Dziś to już tradycja, ale warto zapytać, co mieli w sercach ci, którzy jako pierwsi wychodzili z procesją. To musiała być odwaga. A jeżeli jest odwaga, to znaczy, że coś jest dla człowieka naprawdę ważne – mówi ks. Marcin Fikus.

Opolski duchowny zwraca uwagę na fakt, że zewnętrzne znaki procesji też mają swoje znaczenie.



Podczas uroczystości Bożego Ciała wierni kościoła katolickiego oddają cześć Jezusowi Chrystusowi obecnemu w Najświętszym Sakramencie.

Sypanie kwiatów, dzwonki, cała oprawa pokazują, że idzie ktoś ważny. Na osoby ważne zwraca się uwagę. To jest istota tego święta: zobaczyć, że Bóg jest obecny w Najświętszym Sakramencie – wyjaśnia wikariusz.

Procesja Bożego Ciała jest publicznym wyznaniem wiary. Wierni wychodzą z Najświętszym Sakramentem poza mury kościoła, na ulice miasta. To znak, że wiara nie jest zamknięta tylko w świątyni, ale dotyka codziennego życia.

To jest piękna tradycja, którą pamiętam jeszcze z dzie-

ciństwa. Zawsze brałam udział w procesji z moimi rodzicami i tak samo dziś przychodzę tu z moimi dziećmi. Nic przez lata się nie zmieniło, no może fakt, że ludzie mniej przystrajają domy, kiedyś w każdym oknie były święte obrazy, kwiaty, proporce – mówi jedna z uczestniczek procesji.

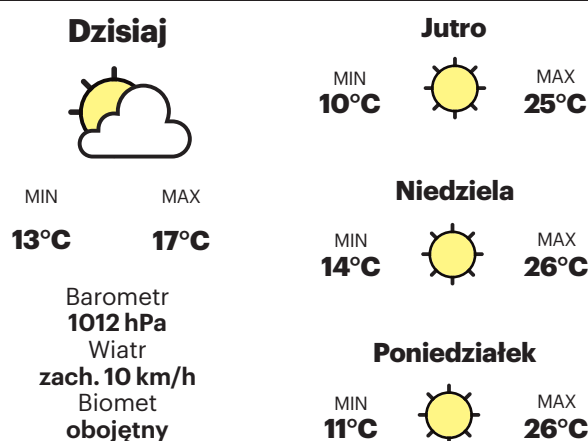
W tym roku procesja wróciła do dawnej trasy. Wcześniej była ona zmieniona z powodu zamknięcia katedry.

Odkąd katedra była zamknięta, trasa uległa zmianie. Teraz wracamy do starej procesji. Będziemy podążać aż do ko-

ścioła na Górcie – mówi ks. Marcin Fikus.

W procesji uczestniczyły rodziny z dziećmi, osoby starsze, wspólnoty parafialne, ministranci, lektorzy, siostry zakonne i duchowni. Ulice ozdobiono kwiatami, na wyjściu z Katedry Opolskiej przygotowano kwietnie dywany. Boże Ciała to jedna z najważniejszych uroczystości w Kościele katolickim. Obchodzona jest w czwartek po uroczystości Trójcy Świętej. Tego dnia wierni oddają cześć Jezusowi Chrystusowi obecnemu w Najświętszym Sakramencie. ©©

Pogoda w regionie



Zachmurzenie duże, możliwe opady deszczu

Turawa: Narkotyki, alkohol i sternik z zakazem

Sławomir Draguła
sdragula@nton.pl

Zatrzymane dwie osoby z narkotykami, dwóch pijanych kierowców i mężczyzna z zakazem za sterami skutera wodnego. To efekt pracy w ostatnich dniach funkcjonariuszy ogniwa wodnego w Turawie.

U progu sezonu policjanci ogniwa wodnego z Turawy mają pełne ręce roboty. Słoneczna pogoda i wysokie temperatury sprawiają, że nad jeziorami pojawia się coraz więcej turystów, a co za tym idzie

pojawiają się też przypadki łamania prawa. Mundurowi zatrzymali między innymi nietrzeźwego kierowcę, który uderzył samochodem w ogrodzenie przy promenadzie.

Nasi ludzie zatrzymali również do kontroli innego kierowcę samochodem, który jak się szybko okazało, również znajdował się pod wpływem alkoholu. Badanie wykazało w jego organizmie blisko dwa promile – mówi aspirant Przemysław Kędzior z Komendy Miejskiej Policji w Opolu.

Podczas prowadzonych działań funkcjonariusze zatrzy-

mali także dwie osoby posiadające środki odurzające. Jeden z zatrzymanych, 38-letni mężczyzna, dodatkowo kierował samochodem pod wpływem amfetaminy.

Nie zabrakło także interwencji na wodzie. Mundurowi interweniowali między innymi wobec użytkownika skutera wodnego.

Jak ustalili, mężczyzna posiada sądowy zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych – mówi Przemysław Kędzior.

Wszyscy odpowiedzą teraz za swoje czyny przed sądem.

Za popełnione przestępstwa grożą im wysokie kary.

Długi weekend będzie okresem wzmożonej pracy funkcjonariuszy sezonowego ogniwa wodnego. Policjanci będą pełnić służbę zarówno nad jeziorami Turawskimi, jak i na rzece Odrze.

W związku z odbywającym się w Opolu Krajowym Festiwałem Polskiej Piosenki mundurowi zadbają też o bezpieczeństwo uczestników tego wydarzenia i wydarzeń organizowanych nad wodą oraz osób korzystających z wypoczynku na akwenach. ©©

63. KFPP W OPOLU PRZYJECHALI JUŻ WSZYSCY ARTYŚCI WYSTĘPUJĄCY W TYM ROKU NA DESKACH AMFITEATRU

Festiwalowe emocje opanowały miasto

Mateusz Majnusz
mmajnusz@nto.pl

Za nami pierwszy dzień 63. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, ale festiwalowe emocje dopiero się u nas rozkręcają.

Jeszcze w nocy z środy na czwartek nad amfiteatrem było jasno jak podczas koncertu. Mieszkańcy mogli zobaczyć potężne światła, lasery i ekrany testowane przed transmisjami telewizyjnymi. Próby trwały niemal do rana, bo przy festiwalu wszystko musi działać perfekcyjnie.

Od samego rana wokół amfiteatru panował ogromny ruch. Technicy biegali między kablami i kamerami, na scenie trwały ostatnie poprawki, a artyści pojawiali się na kolejnych próbach. Co chwilę podjeżdżały kolejne busy i samochody z ekipami telewizyjnymi. W momencie zamknięcia tego wydania czwartkowe koncerty „Debiutów” oraz „SuperJedynkę” dopiero miały się rozpocząć.



FOT. ANNA GRYGŁAS

Festiwal to również wiele imprez towarzyszących, które odbywają się poza amfiteatrem.

Gwiazdy najłatwiej spotkać w centrum miasta

Do Opola zjechali już wszyscy artyści występujący podczas tegorocznego festiwalu. Większość z nich nocuje w hotelach w centrum miasta. Dla hotelarzy to jeden z najbardziej intensywnych momentów

roku. Rezerwacja pokoju jeszcze kilka tygodni temu była praktycznie niemożliwa.

Gwiazdy najczęściej pojawiają się w najbardziej reprezentacyjnych hotelach, a na próby przyjeżdżają samochodami. Po zakończonych przygotowaniach wracają do centrum miasta lub wybierają się na spacer po Opolu.

Dla mieszkańców to wyjątkowy czas, bo właśnie w tych dniach bardzo łatwo spotkać znanych artystów zupełnie przypadkiem, czy to na rynku, w restauracji czy podczas spaceru nad Młynówką.

Jednym z najbardziej znanych miejsc na festiwalowej

mapie miasta pozostaje nalesnikarnia Grabówka. Wśród artystów od lat krąży historia, że to obowiązkowy punkt podczas pobytu w Opolu. Wielu muzyków żartuje, że bez nalesników z Grabówki festiwal nie może być udany. Dlatego nikt nie dziwi widok gwiazd siedzących tam przy stolikach razem z mieszkańcami miasta.

Festiwalowe życie trwa także poza amfiteatrem

Nie trzeba mieć biletu do amfiteatru, by poczuć atmosferę festiwalu. Centrum Opola przez cały weekend będzie tętniło muzyką i wydarzeniami towarzyszącymi. Jednym z najważniejszych wydarzeń będzie piątkowe odsłonięcie pomnika Kory na placu jej imienia. Uroczystość rozpocznie się o godz. 17.

Także Aleja Gwiazd Polskiej Piosenki ponownie się powiększy. W czwartek swoją gwiazdę odsłoniła Ewa Bem. W sobotę uhonorowane zostaną kolejne postacie polskiej muzyki - o godz. 11 Maria Szablowska, a o godz. 12 Natalia Kukulska. Dużym zainteresowaniem cieszą się również festiwalowe kawiarenki z gwiazdami organizowane na rynku. To właśnie tam artyści spotykają się z fanami, wspominają kulisy kariery i odpowiadają na pytania mieszkańców. Spotkania odbędą się w sobotę i niedzielę od godz. 13.30 do 16.30.

Wieczorami rynek zamienia się natomiast w drugą festiwalową scenę. W Strefie Widza transmitowane są koncerty z amfiteatru, a dodatkowo odbywają się plenerowe występy.

Piątek upłynie pod znakiem koncertu „Premiery”, podczas którego artyści zaprezentują nowe utwory. Tego samego dnia odbędzie się również koncert hip-hopowy „Jedno podwórko”. W sobotę publiczność usłyszy największe teksty Bogdana Olewicza podczas koncertu „Autobiografia”, a wieczorem scenę przejmie kabaret Neo-Nówka świętujący jubileusz 25-lecia. Wielki finał odbędzie się w niedzielę. Lady Pank będzie świętować 45-lecie działalności, a festiwal zakończy koncert poświęcony Magdzie Umer i Agnieszce Osieckiej. ©©

W Kluczu i innych miejscowościach od świtu układali kilometrowe kobierce z kwiatów

Radosław Dimitrow
rdimitrow@nto.pl

Klucz i okoliczne miejscowości od lat stanowią turystyczną wizytówkę regionu podczas obchodów Bożego Ciała. Ludzie zjeżdżają tutaj z różnych zakątków Polski, by uczestniczyć w uroczystej mszy i na własne oczy podziwiać spektakularne, kwietne dywany.

Choć misterne wzory budzą powszechny zachwyt gości, sami twórcy przypominają o prawdziwym, duchowym wymiarze swojej pracy.

- My układamy dywany na chwałę Pana Boga. A jeśli przy okazji ktoś inny może nas odwiedzić i czerpać z tego radość, to jest to miłe - podkreśla Rajmund Muskała, sołtys Klucza i opiekun jednego z ołtarzy.

Jak wygląda układanie?

Proces powstawania tych ułotnych dzieł sztuki jest niezwykle pracochłonny i angażuje całe rodziny - od najmłodszych dzieci po seniorów przekazujących wiedzę. Przygotowania do ułożenia pięknych kobierców trwają od kilku dni.



FOT. RADOŚLAW DIMITROW

Tradycja układania kwietnych dywanów w Kluczu i okolicznych miejscowościach sięga wiele lat wstecz.

W środę mieszkańcy całymi rodzinami zbierali paproć, która posłużyła jako zielony podkład pod barwne kompozycje. Dziś (w czwartek) rozpoczęli układanie wzorów już od godziny 4:00 nad ranem.

W tym roku kapryśna aura trzymała twórców w lekkiej niepewności.

- Było dość chłodno i martwiłam się, czy będzie wystarczająco dużo kwiatów, żeby ułożyć dywan - przyznaje Agnieszka Proksza, mieszkanka Klucza. - Ale udało się. Kwiaty zakwitły i niczego nie brakowało - dodaje z ulgą.

Tradycja doceniona przez UNESCO

Kwietne dywany w powiecie strzeleckim to zwyczaj o korzeniach, sięgających jeszcze XIX wieku. Początkowo tradycja ta polegała jedynie na skromnym strojeniu ołtarzy stawianych na Boże Ciało, by z czasem ewoluować w tworzenie wzorzystych szlaków roz-

ciągających się na całej trasie procesji. Standardowo dywany mają około pół metra szerokości, ale tuż przy ołtarzach zamieniają się w ogromne, kilkumetrowe kobierce przedstawiające sceny i symbole religijne.

Dawniej, gdy brakowało jeszcze asfaltowych dróg, kompozycje układano na wysypianym piasku. Dziś, dzięki pociętej paproci, leżącej na równej nawierzchni kwiaty prezentują się jeszcze bardziej okazale. To głębokie przywiązanie do tradycyjnych wartości zostało docenione w sposób szczególny - zwyczaj wpisano kilka lat temu na krajową listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO.

Warto podkreślić, że Klucz nie był dziś jedyną miejscowością, która rozkwitła barwami. Kwietne dywany z ogromnym zaangażowaniem układali w czwartek również mieszkańcy Zalesia Śląskiego, Leśnicy, Rozmierzy, Zimnej Wódki, Olszowej oraz wielu innych miejscowości pod Strzelcami Opolskimi.

Jeśli chcecie zobaczyć jak w tym roku wyglądały kwietne kobierce układane przez mieszkańców Klucza, zapraszamy do galerii na naszej stronie internetowej; nto.pl. ©©

REKLAMA

0611516965

KINO KOBIEC

10 czerwca
Godz. 18:00

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO,
BY ZACZAĆ OD NOWA

82

CARMEN MAURA
Drugie życie
MARIAM TOUZANI
W KINACH

HELIOS

www.helios.pl

Turystyczna kolejka wąskotorowa z Czech chce wjechać do Polski

Krzysztof Strauchmann
kstrauchmann@nto.pl

Stowarzyszenie kolejarzy z Raławic Śląskich przejmie miejscowy dworzec w dzierżawę. Kolejarze czekają na czeską, turystyczną kolejkę wąskotorową z Czech, która chce wjechać do nas.

Po kilkunastu latach Czesi znów proponują uruchomienie transgranicznej linii kolejki wąskotorowej z Raławic Śląskich do Osoblahy.

To całkowicie komercyjne przedsięwzięcie. Śląskie Koleje Krajowe, czeska spółka kolejowa, w sezonie letnim organizują przejazdy historycznym pociągiem na trasie wąskotorowej z Třemešnej do Osoblahy. I co roku jest to prawdziwym turystycznym hitem, z którego chętnie korzystają także miłośnicy kolei z Polski. Zabytkowy parowóz ciągnie stylowe wagoniki malowniczą trasą wśród gór. Pokonanie 20 kilometrów trwa ponad godzinę, ale po-



Przedłużenie trasy zabytkowej „wąskotorówki” z Czech do Polski, mogłoby stać się w przyszłości ciekawą propozycją turystyczną dla południa naszego regionu.

drożni mają do dyspozycji wagon piwny i doskonale się bawią.

Wystarczy połączyć torowiska

Jeszcze w 2008 roku Czesi wymyślili, że trzeba wybudować kilometrowy odcinek toro-

wiska z Osoblahy przez granicę państwa do wioski Šciborzyce Małe. Tam biegnie zapomniana już linia kolejowa z Raławic do Głubczyc, która ma być odbudowywana w ramach programu rządowego Kolej Plus. Pomiędzy normalne tory wy-

starczy włożyć trzecią szynę, dostosowaną do rozstawu kół wąskotorówki. I zabytkowy pociąg z Osoblahy pojedzie kilka kilometrów dalej do Raławic Śląskich, gdzie kursują regularne połączenia Kędzierzyn-Koźle - Nysa.

Temat wrócił w czasie polsko-czeskiego spotkania władz wojewódzkich i lokalnych w sprawie kolei na pograniczu w Slezkich Rudolticach. Jak się okazuje, plany czeskiego przewoźnika nie ograniczają się do Raławic Śląskich.

- Chcielibyśmy w przyszłości wydłużyć linię w kierunku Šciborzyce Małych, a następnie Raławic Śląskich. Zbliżający się jubileusz 150 lat istnienia naszej kolei to dobra okazja, aby rozpocząć nowe projekty - mówił na spotkaniu David Chovančík, dyrektor Śląskiej Kolei Krajowej.

- Jesteśmy gotowi dostarczyć specjalny betonowy podkład dla trzech szyn - deklarowała Katerina Suchandkova, dyrektor firmy KIDSOK produkującej podkłady do trzech torów.

Po stronie polskiej pozostaje tylko wpisać te projekty do programu odbudowy linii z Raciborza do Głubczyc i Raławic Śląskich, gdzie są obecnie prowadzone prace projektowe i przygotowawcze.

Kolejarze chcą przejąć dworzec

Na uruchomienie polsko-czeskiej wąskotorówki czeka także Stowarzyszenie Miłośników Kolei w Raławicach Śląskich, które będzie wynajmować od PKP PLK część tamtejszego dworca. Chodzi o pomieszczenia od strony trasy do Głubczyc, w których działała kolejowa izba pamięci. Gmina Głogówek wycofała się z ich dzierżawy, ale przejmują ją miłośnicy kolei.

- Chcemy przyspieszyć zawarcie umowy i zrobić to jeszcze przed czerwcem tego roku - mówi ntto Kazimierz Czarnecki, prezes Stowarzyszenia Miłośników Kolei. - Gmina Głogówek nieodpłatnie udostępniła nam makietę kolei, która jest atrakcją dla dzieci. Chcemy organizować na dworcu wydarzenia dla ludzi, pokazywać dzieciom i młodzieży jak działa kolej. Razem z naszym czeskim partnerem jesteśmy też zainteresowani uruchomieniem połączeń turystycznych. ©©

WOLNOŚĆ SŁOWA. WARTOŚĆ KLUCZOWA

Wolność słowa każde pokolenie odkrywa na nowo - bo w każdym pokoleniu media są całkowicie inne. Ale jeśli tej kluczowej wartości nie uda się zachować, to zmiany w ekosystemie mediów staną się jedynie pustą formą, bez treści

Agaton Kosiński

W styczniu 1941 r. Franklin D. Roosevelt wygłosił tradycyjne „orędzie o stanie Państwa”. Ale choć amerykańscy prezydenci tego typu mowy głoszą co roku, to tamto wystąpienie nabrało wydźwięku ponadczasowego, uniwersalnego. Dziś jest ono znane jako orędzie „Cztery wolności”. Roosevelt opisywał w nim, jak powinien wyglądać świat po zakończeniu II wojny - bo choć USA wtedy jeszcze nie weszły do globalnego konfliktu (nastąpiło to pod koniec 1941 r.), to już wtedy było wiadomo, że II wojna światowa okaże się punktem zwrotnym w dziejach.

Roosevelt wskazał cztery kluczowe obszary, o które należy dbać: wolność słowa i wypowiedzi, wolność wyznania, wolność od niedostatku, wolność od strachu. Ale na tą pierwszą położył



Medal Wolności Słowa to nagroda wręczana od 2021 r. dla osób zasłużonych w obronie tej kluczowej wartości

najsilniejszy akcent. „Pierwszą z nich jest wolność słowa i wypowiedzi, na całym świecie” - podkreślił.

Dziś wydaje się, że wolność słowa to wartość tak po-

wszechna, że oczywista. Że jest jak powietrze, jak podatki, jak wschód słońca rano - coś, czego nigdy nie zabraknie. Ale to tylko ułuda. „Nasze życie jest ciągłą walką” - mawiał Eurypides. Do-

tyczy to także wolności słowa. Uda się ją zachować tylko wtedy, gdy ciągle będzie miała własnych rzeczników gotowych jej bronić.

Bronić przed czym? Choćby przed błyskawicznymi zmianami zachodzącymi w naszej rzeczywistości. Wolność słowa jest wartością zagwarantowaną w polskiej konstytucji. Ale przyjrzyjmy się bliżej zapisom artykułu 54.:

„1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej”.

Od razu widać lukę w zapisach konstytucyjnych - bo w za-

den sposób nie obejmuje ona internetu. Teoretycznie rzecz biorąc media cyfrowe nie mają zagwarantowanej ochrony w konstytucji. Oczywiście, to konsekwencja chwili stworzenia ustawy zasadniczej, wtedy internetu zwyczajnie nie było. Ale już choćby to pokazuje, jak wolność słowa potrafi być ulotna.

Media zawsze idą na przódzie wszelkich zmian. To środowisko

szalenie dynamicznie, wyznaczające standardy zmian na świecie. Tak się działo zawsze, tak też jest teraz w czasach rewolucji cyfrowej. Ale bez zapewnienia fundamentu, jakim jest wolność słowa, ta zmiana będzie tylko pustą formą pozbawioną treści. Jeśli ta kluczowa dla demokracji wolność ma zostać zachowana, trzeba o nią dbać w każdym pokoleniu.

MEDAL WOLNOŚCI SŁOWA

Wskazań kandydatów do uhonorowania Medalem Wolności Słowa można dokonywać poprzez wypełnienie formularza zgłoszeniowego na stronie internetowej <https://medal.fundacja-grandpress.pl>. Kandydatów mogą zgła-

ścić:
• kolegia redakcyjne mediów
• władze organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń
• pełnoletni obywatele Polski
Zgłoszenia przyjmowane są do 12 czerwca.

PROTEST POMYSŁ POŁĄCZENIA STRZELECKIEGO SZPITALA Z INNĄ PLACÓWKĄ BUDZI SPORE KONTROWERSJE

Ludzie sprzeciwiają się konsolidacji

Radosław Dimitrow
rdimitrow@nto.pl

**Pracownicy szpitala w Strzelcach Opolskich są zaniepokojeni planami starostwa, które robi przy-
miarki do połączenia pla-
cówki z innym szpitalem
w województwie. Zdaniem
powiatu, to mogłoby popra-
wić sytuację finansową
szpitala, którego długi się-
gają 40 mln zł.**



FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Obawy personelu potęguje brak klarownej informacji o zasadach planowanej fuzji.

Co niepokoi personel strzeleckiego szpitala?

Plany wywołały poruszenie wśród załogi i ogromny niepokój. Związkowcy i personel medyczny obawiają się najgorszego scenariusza, czyli utraty niezależności i marginalizacji ich dotychczasowej pracy. Romana Romanowicz ze Związku Zawodowego Elektroradiologów wprost przyznaje, że największym problemem jest całkowity brak informacji o zasadach, na jakich miałyby się to wszystko wydarzyć.

- Mieszkańcy powiatu powinni dowiedzieć się, że może

dojść do sytuacji, w której konsolidacja - a w praktyce wchłonięcie - spowoduje, że szpital przejdzie w inne ręce. Martwią nas też losy pracowników, którzy mogą mieć zmienione stanowiska pracy i wynagrodzenia. Tych niewiadomych jest bardzo dużo - tłumaczy.

Romana Romanowicz zauważa również, że obiecywane 70 milionów złotych to środki celowe, przeznaczone wyłącznie na inwestycje, podczas gdy strzelecki szpital jest już wyremontowany, buduje nowy Zakład Opiekuńczo-Lecniczy i posiada

świetnie wyposażony sprzęt, w tym jeden z najnowocześniejszych OIOMów w całym województwie.

Mnożą się pytania bez odpowiedzi

Niepewność potęgują same spotkania z zaproszoną ekspertką. Anna Małowska ze Związku Pielęgniarek i Położnych relacjonuje, że podczas specjalnych narad inicjowanych przez starostwo, ekspertka nie potrafiła udzielić odpowiedzi na zadawane przez personel konkretne pytania. Medycy usłyszeli m.in.

że wiele spraw okaże się później w terminie lub podczas trwania negocjacji. - Zamiast zostać uspokojonymi, wyszliśmy z tego spotkania jeszcze bardziej zdenerwowani i zaniepokojeni. Takie samo spotkanie mieli też ordynatorzy naszych oddziałów - tłumaczy Anna Małowska.

Według informacji, które pozyskali pracownicy, Rada Powiatu powinna wystosować list intencyjny w sprawie konsolidacji jeszcze w tym miesiącu:

- Według nas to jest bardzo krótki termin i to bez żadnych gwarancji, co stanie się z nami i ze szpitalem w najbliższej przyszłości - dodaje Dominika Leszczyna ze Związku Pielęgniarek i Położnych w strzeleckim szpitalu.

Starosta uspokaja

Władze powiatu starają się tonować nastroje i apelują o zdrowy rozsądek oraz biznesowe podejście do problemu.

- Podjęliśmy rozmowy w szpitalu - z panią dyrektorem, z ordynatorami, z kadrą medyczną - która ma wpływ na to, jak ten szpital funkcjonuje. Chodzi o to, żeby niczego nie przegapić. Rozmowy służą wypracowaniu pewnego

konsensusu i modelu współpracy - tłumaczył Waldemar Gaida na ostatniej sesji Rady Powiatu.

Starosta strzelecki jednocześnie stanowczo zaprzecza sugestiom, jakoby powiat miał zamiar likwidować jakikolwiek oddział czy zamykać szpital.

Włodarz tłumaczy, że poszukiwanie partnerów to konieczność wynikająca z dramatycznej sytuacji finansowej. Zobowiązania lecznicy sięgają obecnie prawie 42 milionów złotych, a tegoroczna strata szacowana jest na poziomie od 7 do 8 milionów. Według starosty, proces konsolidacji i koncentracji usług medycznych to szansa na tańsze funkcjonowanie i pozyskanie gigantycznych funduszy z zewnątrz. - Rozmowy służą wypracowaniu pewnego konsensusu i modelu współpracy. Jak się uda - to dobrze, jak nie - to nie. Ale nie można zmarnować okazji, gdy na stole jest w grze 70 milionów złotych z funduszy na opiekę zdrowotną. Szukamy kompromisu, który musi wyjść od środka - przekonywał Waldemar Gaida na ostatniej sesji Rady Powiatu. ©©

REKLAMA

1211448537

PRZEGLĄDY 4+

Ford BUSTAN - Nysa

W cenie przeglądu otrzymujesz:

- 30 czynności przeglądowych
- Wymianę oleju silnikowego (zgodnie ze specyfikacją)
- Wymianę filtra oleju
- Wymianę filtra powietrza

****Gratis: 12-miesięczny Assistance 12****
(pomoc drogowa w Europie)

Zastosuj kod: FORD100
i otrzymasz rabat 100 PLN

Rabat na usługi zarezerwowane online obowiązuje do 30.06.2026

PPUH BUSTAN S. BUCZKOWSKI

Autoryzowany Dealer Forda

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

48-300 NYSA, Ujejskiego 17/19

czynne: pn.-pt. 7.00-17.00, sob. 8.00-14.00

Numery telefonów:

77 409 12 50, 77 433 30 66

e-mail: info@bustan.pl | www.bustan.pl



KRÓTKO

DŁUGI CZERWCOWY WEEKEND

Polacy wybierają wyjazdy

Polacy na długi weekend czerwcowy podróżują głównie do Włoch, ale dużą popularnością cieszy się również Hiszpania – wynika z danych przedstawicieli branży turystycznej zebranych przez PAP. W przypadku podróży krajowych najwięcej turystów wybiera się nad Bałtyk.

Za większą część, bo ok. 40 proc. wszystkich rezerwacji, odpowiadają podróże dla dwóch osób, wyjazdy dla rodzin stanowią 25 proc. całości. Ponadto ponad połowa klientów wybiera w tym okresie

wyjazdy z noclegami ze śniadaniem, a 43 proc. rezerwacji dotyczy hoteli 4-gwiazdkowych.

– W przypadku Bożego Ciała widzimy, że wielu naszych użytkowników traktuje ten termin jako przedsmak wakacji. Wybierają wyjazdy, które pozwalają zarówno odpocząć, jak i poczuć atmosferę nowego miejsca bez konieczności planowania dłuższego urlopu, który oszczędzają na szczyt sezonu – stwierdziła Joanna Kwiatkowska z biura podróży.

BOŻE CIAŁO

Procesje na polskich ulicach



Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana potocznie Bożym Ciałem, jest świętem ruchomym. W Polsce przypada w czwartek po uroczystości Najświętszej Trójcy. Wczoraj, w całym kraju, ulicami miast i miasteczek przeszły procesje. Na zdjęciu procesja w Łowiczu.

EKOLOGIA

Darmowa kranówka w lokalach

Revolucja w polskich lokalach wejdzie w życie już 12 sierpnia. Od tego dnia restauracje, bary i kawiarnie zostaną prawnie zobowiązane do tego, aby na życzenie klienta na stole pojawiła się darmowa kranówka. Przepisy określają jasny limit – lokale będą musiały podać bezpłatnie do 0,5 litra wody na osobę. Woda będzie serwowana w naczyniach

wielokrotnego użytku lub wielokrotnego napełniania, bezpośrednio do stolika lub w miejscu wydawania posiłków.

Wprowadzenie tych zmian ma na celu przede wszystkim drastyczne ograniczenie ilości generowanych śmieci.

Co ciekawe, we Włoszech sąd uznał niedawno, że lokale nie mają takiego obowiązku.

RAPORT NCK

Tylko 1 proc. Polaków wskazuje 4 czerwca jako powód do dumy narodowej, podczas gdy pamięć o bitwie pod Grunwaldem napełnia dumą już 24 proc. respondentów. Jak zaznaczył Antoni Głowacki z Narodowego Centrum Kultury, problem nie polega na braku pamięci o transformacji, lecz na tym, że społeczeństwo postrzega ją jako długotrwały proces, a nie jedno symboliczne wydarzenie.

”

4 czerwca 1989 roku wybraliśmy nową Polskę, to była czerwona kartka dla komunistów

Lech Wałęsa

Kolejne weto prezydenta?
Przed nami miesiące sporówDorota Kowalska
Warszawa

Sejm, po miesiącach dyskusji, uchwalił wreszcie ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Pytanie, czy podpisze ją prezydent.

Szykuje nam się kolejna polityczna burza. W zeszłym tygodniu Sejm uchwalił ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Za głosowało 230 posłów, 198 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wśród posłów koalicji, którzy zagłosowali przeciw, byli politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego: Marek Biernacki, Andrzej Grzyb, Urszula Nowogórska i Jacek Tomczak.

Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu zakłada, że dwie osoby pełnoletnie będą mogły zawrzeć umowę u notariusza, która – rejestrowana w USC – umożliwi stronom m.in. wybór ustroju majątkowego, ustanowienie obowiązku alimentacyjnego, uzyskanie prawa do korzystania ze wspólnego mieszkania oraz nadanie drugiej osobie uprawnień do dostępu do informacji medycznych i działania jako pełnomocnik w sprawach codziennego życia.

Teraz ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego i tu mamy problem. Paweł Szefermaker, prezydencki minister stwierdził, że „nie ma i nie będzie zgody pana



Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa – powiedział prezydent

prezydenta na legalizację związków partnerskich”.

– Mamy kontekst próby siłowego wprowadzenia transkrypcji związków partnerskich, które poza granicami kraju nazywane są małżeństwami jednopłciowymi. Pierwszym krokiem jest wprowadzenie związków partnerskich, drugim jest transkrypcja, a następnie prowadzi to do przysposobienia i adopcji dzieci. Taka polityka małych kroków. Nie będzie zgody pana prezydenta na wprowadzanie quasi-małżeństwa do polskiego prawa – powiedział Szefermaker, dodając, że prezydent „będzie chciał

życzliwie spojrzeć na rozwiązania wprowadzające status osoby bliskiej”.

Do sprawy odniósł się także sam Karol Nawrocki.

– Jestem strażnikiem konstytucji. Mimo tego, że jestem krytyczny po ponad 30 latach do konstytucji z 1997 roku, to jak regularnie powtarzam, będę strażnikiem tej konstytucji do samego końca mojego albo jej. W tej konstytucji jest wprost zapisane, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa – stwierdził

zapytany o to, czy podpisze przyjętą w piątek ustawę.

Nawrocki dodał jednak, że ze względu na toczące w Pałacu Prezydenckim rozmowy różnych środowisk, jest gotów podpisać ustawę dotyczącą statusu osoby najbliższej, jeżeli nie będzie ona ideologiczna i nie będzie „stanowiła furtki dla alternatywy małżeństwa i podważania polskiej konstytucji”. – Jeśli znajdziemy rozwiązania, które pomogą osobom w statusie osoby najbliższej na funkcjonowanie formalne, administracyjne, a nie będą niosły ze sobą rozwiązania ideologicznej presji czy próby podważania wyjątkowego statusu małżeństwa, to taką ustawę podpiszę. Mam nadzieję, że taką uda się wypracować – powiedział.

Pytanie, jak długo owe prace potrwać i kto je prowadzi. Nad ustawą o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu politycy koalicji rządzącej pochylali się długie miesiące, bo co tu dużo mówić, ustawa rodziła się w bólach.

Kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października. Co więcej, domagają się tego Polacy. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany. PAP

Katastrofa śmigłowca w Małopolsce. Maszyna rozbiła się na zboczu Lubogoszczy. Zginął pilot

Oprac. Alina Mazurska

Lekki śmigłowiec był poszukiwany wczoraj od godz. 2 w nocy. Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota.

Lekki śmigłowiec Robinson R44 Raven II był poszukiwany od godz. 2 w nocy po tym, jak Polska Agencja Żegluga Powietrznej zgłosiła utratę łączności z pilotem. Poszukiwania

prowadzono głównie w rejonie Kasiny Wielkiej i Kasiny Małej w powiecie limanowskim, gdzie po raz ostatni zarejestrowano sygnał maszyny.

Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota na zboczu góry Lubogoszcz w Beskidzie Wyspowym.

W akcji uczestniczyli policjanci, strażacy Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, ratownicy GOPR oraz grupy poszukiwaw-

cze. Działania prowadzono w trudnych warunkach terenowych i przy ograniczonej widzialności spowodowanej gęstą mgłą.

Według wcześniejszych nieoficjalnych informacji PAP śmigłowiec wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgrzy i wracał do Polski.

Helikopter wystartował z Bodrogkisfalud na Węgrzech. Miał wylądować na lotnisku w Zatorze. Ostatni raz radary namierzyły go w okolicach Lu-

bogoszczy w Beskidzie Wyspowym.

Z danych radarowych monitorujących ruch lotniczy wynika, że maszyna była obserwowana przez system ADS-B na wysokości około 850-1000 metrów nad poziomem terenu. Następnie sygnał został nagle utracony.

Okoliczności katastrofy będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura. PAP

Tragiczne spotkania z rekinami. 19-latka i 11-latek stracili nogi

Marcin Koziestański
Brazylia

19-letnia kobieta straciła nogę w brutalnym ataku rekina na plaży Boa Viagem zaledwie kilka godzin po tym, jak w pobliżu został zaatakowany 11-letni chłopiec.

Zaledwie 24 godziny po tym, jak 11-letni chłopiec stracił nogę w ataku rekina w pobliżu Recife w Brazylii, na tym samym odcinku wybrzeża doszło do kolejnego przerażającego incydentu.

1 czerwca 19-letnia Marcela Vitória de Lima Santos została zaatakowana przez rekina podczas kąpieli na plaży Boa Viagem, jednym z najbardziej znanych miejsc ataków rekinów w Brazylii. Według licznych doniesień, podczas ataku rekin od-

gryzł jej prawą nogę. Przewieziono ją do lokalnego szpitala, a następnie do Hospital da Restauração w Recife, gdzie przeszła pilną operację. Jej stan nadal jest poważny.

W sieci krąży materiał filmowy pokazujący skutki ataku, jednak większość mediów zamazała nagranie ze względu na jego drastyczność.

Do zdarzenia doszło dzień po tym, jak 11-letni João Lucas Castor Nemezio Sales został zaatakowany na pobliskiej plaży Piedade. Również stracił nogę, ale jego stan ustabilizował się po pilnej operacji.

Ataki rekinów zdarzają się rzadko na świecie, ale wybrzeże Pernambuco jest jednym z najlepiej udokumentowanych miejsc występowania rekinów. PAP



Rekin zaatakował nastolatkę. To drugi taki przypadek w ciągu doby na tym wybrzeżu

Przełom w procesie akcesyjnym Ukrainy

Oprac. Alina Mazurska
Cypr

Cypr, który sprawuje prezydencję w UE, ogłosił, że rozpoczął przygotowania do formalnego otwarcia pierwszego tzw. klastra w negocjacjach akcesyjnych z Mołdawią i Ukrainą.

- Jest to ważny kamień milowy na drodze do integracji europejskiej tych państw i silny sygnał jedności i determinacji UE - poinformowała cypryjska prezydencja w Radzie UE. Zapowiedziała, że będzie dążyć do zakończenia prac w nadchodzących dniach tak, by 15 czerwca w Luksemburgu mogły się odbyć konferencje międzyrządowe z Ukrainą i Mołdawią.

Zgodnie z procesem akcesyjnym państwo kandydujące musi przeprowadzić negocjacje

w oparciu o sześć tzw. klastrów tematycznych. Na początku otwierany jest klaster dotyczący spraw fundamentalnych i to on jest zamykany jako ostatni. W jego ramach negocjowane są kwestie związane z rządami prawa, instytucjami demokratycznymi czy walką z korupcją.

Otwarcie pierwszego klastra z Ukrainą blokowały do tej pory Węgry pod rządami Viktora Orbana. Po przejęciu władzy przez Petera Magyara Budapeszt ogłosił rozpoczęcie węgiersko-ukraińskich konsultacji eksperckich na temat uregulowania praw społeczności węgierskiej na Zakarpaciu, gdzie żyje ponad 100-tysięczna mniejszość węgierska.

Z przełomu w procesie akcesyjnym Ukrainy może się również cieszyć Mołdawia, której droga do członkostwa w UE jest powiązana ze ścieżką Kijowa. PAP

Atak Izraela po ogłoszeniu porozumienia o rozejmie

Oprac. Karolina Wrońska
Liban

Wczoraj Izrael zaatakował południową część Libanu. Stało się to zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu w Waszyngtonie porozumienia obu krajów w sprawie zawieszenia broni.

Libańska Narodowa Agencja Informacyjna (NNA) poinformowała o izraelskich atakach dronów wzdłuż dróg w trzech miejscowościach południowego Libanu. AFP przekazała, że co najmniej jeden z nalołów spowodował ofiary, nie sprecyzowała jednak, czy chodzi o zabitych, czy rannych.

Skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Izraela Itamar Ben-Gwir nazwał wynegocjowany przy mediacji Waszyngtonu rozejm „poważnym błędem”. Zawieszenie broni jest „złudzeniem doradców, którzy nakładają premiera (Izraela Benjamina Netanajahu) do podejmowania złych decyzji” - napisał w czwartek na portalu X.

W oświadczeniu wydanym po dwóch dniach rozmów w Waszyngtonie Izrael i Liban ogłosiły w środę, że „zgodziły się na wdrożenie zawieszenia broni”. Ma być ono uzależnione od całkowitego zaprzestania ataków przez proirańską organizację szyicką Hezbollah i wycofania się wszystkich jej bojowników z obszaru na połu-



Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu

dnie od rzeki Litani w Libanie. Strony zgodziły się też na utworzenie „stref pilotażowych”, w których armia libańska przejmie wyłączną kontrolę nad terytorium, odsuwając od niej wszelkie podmioty niepaństwowe.

Izrael podkreślił, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu. Strona libańska z kolei zadeklarowała wzmocnienie zdolności swoich sił zbrojnych, przy wsparciu USA, w celu objęcia „efektywnej kontroli na całym terytorium kraju”.

Hezbollah zapowiedział we wtorek, że nie zaakceptuje żadnego częściowego zawieszenia broni z Izraelem, a „każda agresja ze strony syjonistycznego wroga wywoła jeszcze silniejszą reakcję” tego ugrupowania.

Doradca przewodniczącego parlamentu Libanu Nabiha Ber-

Izrael podkreśla, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu

riego powiedział we wtorek, że głównym żądaniem Berriego pozostaje „kompleksowe zawieszenie broni”, czyli „zaprzestanie nalołów, z lądu i morza, oraz brak wyburzeń i zniszczeń” w południowym Libanie. Berri jest liderem szyickiego ruchu Amal, sojusznika Hezbollahu.

Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu. Izrael odpowiedział operacją zbrojną, zajmując południe Libanu i tworząc tam „strefę buforową”. PAP

11 państw, w tym Polska, zaapelowało do KE o wstrzymanie wydawania wiz Rosjanom

Oprac. Karolina Wrońska
Luksemburg

Dziewięć państw UE oraz Islandia i Norwegia wystosowały list do Komisji Europejskiej z apelem o dodatkowe restrykcje wizowe dla Rosjan oraz kontrolę, czy kraje Unii przestrzegają ograniczeń.

Pod listem podpisali się m.in. szef polskiego MSZ Radosław Sikorski oraz szef MSWiA Marcin Kierwiński. Poza nimi podpisy złożyli też ministrowie Szwecji, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Holandii, a także dwóch państw spoza UE, ale należących do Schengen, czyli Islandii i Norwegii.

Wiceszef MSWiA Maciej Duszczyc przed spotkaniem ministrów spraw wewnętrznych UE w Luksemburgu zapowiedział, że na posiedzeniu szefów



Maciej Duszczyc: Polska poparła apel do KE

MSW krajów unijnych Polska poprze inicjatywę wprowadzenia dodatkowych restrykcji wizowych wobec Rosjan. - Dokument powstał z inicjatywy Szwecji, a strona polska chętnie ją poparła - powiedział Duszczyc. Przypomniat, że War-

szawa już podczas poprzednich spotkań ministrów UE opowiadała się za ograniczeniem Rosjanom możliwości wjazdu do Unii Europejskiej.

- Bardzo dosadnie mówiliśmy, że nie może być tak, że z jednej strony są wprowadzone sankcje, a z drugiej strony wydaje się kilkaset tysięcy wiz turystycznych dla Rosjan, którzy potem wypoczywają na europejskich plażach - podkreślił.

Wiceminister powiedział, że Polska chce skończyć z tym „dualizmem” i dlatego poparła apel do KE.

W liście ministrowie zaapelowali też do Komisji o nałożenie zakazu wjazdu do strefy Schengen na rosyjskich weteranów wojennych. Chodzi o setki tysięcy osób, które brały udział w wojnie napastniczej Rosji przeciwko Ukrainie. Z tą inicjatywą wystąpiła w marcu Estonia.

Duszczyc przyznał, że temat ten został już poruszony na ostatnim posiedzeniu ministrów głównie przez kraje bałtyckie, ale Polska poparła również ten pomysł. - Obawiamy się, że kiedy wojna się skończy, do UE będzie chciało przyjechać bardzo dużo osób, które po prostu mają krew na rękach - powiedział.

Dane UE dotyczące wjazdów do strefy Schengen pokazują, że w ubiegłym roku obywatelom Rosji wydano o 10 proc. więcej wiz niż w 2024 roku. Z informacji PAP wynika, że w 2025 r. Rosjanom przyznano łącznie 623 tys. wiz Schengen, w tym prawie 480 tys. turystycznych. Znaczną część przyznanych uprawnień stanowiły wizy wielokrotnego wjazdu. Najwięcej wiz wydały Francja, Włochy i Hiszpania, a najmniej - Polska, Dania, Rumunia i Szwecja. PAP

OPOLE, OLESKA 45,
KINO MEDUZA.PL

5.06 – 11.06.2026

KOPNĘŁABYM CIĘ, GDYBYM MOGŁA

reż. Mary Bronstein

Linda próbuje poradzić sobie z tajemniczą chorobą dziecka, nieobecny mężem, zaginioną osobą i coraz bardziej wrogimi relacjami ze swoim terapeutą. **godz. 18:00;**

MŁODE MATKI

reż. Jean-Pierre i Luc Dardenne

Akcja filmu rozgrywa się w domu opieki dla młodych matek w belgijskim Liège. Poznajemy pięć nastolatek zmuszonych do tego, by zmierzyć się z trudami wczesnego macierzyństwa... **godz. 18:00**

WERDYKT

reż. Jim Sheridan / Irlandia 2025

Werdykt to fikcyjny proces inspirowany prawdziwą, nie-rozstrzygniętą sprawą brutalnego morderstwa w Irlandii. **godz. 18:00**

BEZ WYJŚCIA

reż. Park Chan-wook / Korea Południowa 2025

Man-su traci pracę w fabryce papieru, a z nią status, męskość, tożsamość, honor i sens życia. Byje odzyskać, nie cofnie się przed niczym, szczególnie że mokrą robotą przynosi tyle samo satysfakcji, co ta papierkowa. **godz. 20:00**

ORŁY REPUBLIKI

reż. Tarik Saleh / Szwecja, Francja, Dania 2025

George Fahmy (w tej roli Fares Fares) to największa gwiazda egipskiego kina. Zwany jest "faraonem ekranu". Zwraca na niego uwagę sam prezydent Egiptu Abd al-Fattah al-Sisi, który życzy sobie, aby gwiazdor zagrał główną rolę w filmie biograficznym, gloryfikującym prezydenta. **godz. 20:00**

MILCZĄCA PRZYJACIÓŁKA

reż. Ildikó Enyedi

Czy można zaprzyjaźnić się z drzewem i dzięki temu zmienić swoje życie? **godz. 20:00, 05.06.2026 Piątek Kobiet**

6.06 – 7.06.2026 PORANKI DLA DZIECI

NIESAMOWITE PRZYGODY SKARPE-TEK 3. ALE KOSMOS!

Polska, Portugalia 2026;

Najbardziej odlotowi bohaterowie książek dla dzieci powracają do kin z nowymi przygodami. Zagadka detektywistyczna, pojedynki na Dzikim Zachodzie i podróże w kosmos to dopiero początek! **godz. 10:00, 11:00, 12:00**

MISS MOXY. KOCIA EKIPA

reż. Vincent Bal, Wip Vermooij

Miauczy, śpiewa i na drzewa zwiewa - poznajcie zadziorną kotkę Moxi! Jej beztroskie życie domowego pupila wywraca się do góry łapami, gdy wyjeżdża na wakacje za granicę i wpada w ręce żądnej sławy Rity **godz. 10:00**

BLOCKS

reż. Klemen Dvornik

Alma ma po przeprowadzce problem z odnalezieniem się w nowej dzielnicy. Nie dość, że nie lubi mieszkających tam dzieci, to jeszcze nie dogaduje się ze swoim tatą. Dziewczyna zamknęła się w sobie po śmierci mamy. **godz. 10:00**

MAŁA AMELIA

reż. Mailys Vallade, Liane Cho Han;

Amelia, mała Belgijka urodzona w Japonii, nie powiedziała ani słowa i nie postawiła ani kroczku, dopóki nie skończyła dwóch i pół roku. **godz. 12:00**

JUTRO BĘDĘ ODWAŻNY

reż. Bernd Sahling;

12-letni Karl nigdy by się nie spodziewał, że poczuje coś do Lei, wysokiej koleżanki z klasy. **Godz. godz. 12:00**

MAMY DLA WAS 4 POJEDYNCZE ZAPROSZENIA

do kina Helios w C.H. Solaris w Opolu. Żeby zdobyć jedno z nich, należy wziąć udział w naszym konkursie. Oto jego zasady: Należy wysłać SMS o treści helios.Imię i nazwisko na numer **7303**,

koszt **3,69 zł z VAT**

W odpowiedzi otrzymasz pytanie konkursowe. Wygrywa ją **4 osoby**, które odpowiedzą na nie w najciekawszy sposób poprzez wysłanie SMS-a zwrotnego. Koszt SMS-a

zwrotnego **3,69 zł z VAT**

Zgłoszenia przyjmujemy do godz. 13, na odpowiedź czekamy do godz. 15:00

Regulamin na nato.pl/helios_regulamin



FOT. HELIOS

Czerwcowe rozmaitości zachwycą kinomanów

Nadchodzący tydzień przyniesie dawkę różnorodnych kinowych wrażeń. W Kinach Helios widzowie mogą spodziewać się premier wyczekiwanich tytułów, takich jak „Straszny film”. Kino Meduza natomiast zaprasza na premierę filmu pt „Orły republiki”.

Dzisiaj (piątek, 5.06) do kin Helios zawita nowość z doskonałego znanej serii – „Straszny film”.

Kolejna odsłona produkcji, w bezpardonowy sposób łączącej grozę z humorem, opowiada o czwórce bohaterów, którzy ponownie stają się celem tajemniczego mordercy. Dwadzieścia sześć lat po tym, jak udało im się uciec z życiem przed zamaskowanym zabójcą, wokół Cindy, Brendy, Raya i Shorty'ego mnożą się kolejne absurdalne i krwawe sytuacje. Postacie muszą zatem jeszcze raz połączyć siły...

Film w satyryczny sposób wyśmiewa współczesne kino grozy próbujące odświeżyć znane marki.



FOT. MATERIAŁ DYSTRYBUTORA

„Straszny film” premiera w kinie Helios.

W kinie Meduza

„Orły republiki” to ostatnia część głośnej trylogii kairskiej Tarika Saleha, na którą składają się jeszcze „Morderstwo w ho-

telu Hilton” (2017) oraz „Chłopek z niebios” (2022). Każdy z filmów pokazuje z innej perspektywy ostrą krytykę autorytarnego reżimu. W przypadku

ostatniej części, ujętej w formę widowiskowego politycznego thrilleru, Saleh zastanawia się nad rolą sztuki w służbie propagandy.

OPOLE, C.H. SOLARIS, PL. KOPERNIKA 17; C.H. KAROLINKA, UL. WROCŁAWSKA; WWW.HELIOS.PL



WŁADCY WSZECZŚWIATA

Fantasy / Przygodowy / Akcja

Dziesięcioletni Adam rozbija się na Ziemi, planecie swojej matki. W trakcie ładowania traci Miecz Mocy Graykull, należący do jego przodków. **Seanse: C.H. Solaris:** dubbing: piątek - 13:00, 16:00; sobota, niedziela - 13:00, 18:00; napisy: piątek - 19:15; sobota, niedziela - 21:00; **C.H. Karolinka Dream:** dubbing: sobota, niedziela - 16:30; napisy: piątek - 20:00; **pozostałe sale:** dubbing: piątek - 11:50, 15:00; sobota - 12:00; niedziela - 10:50; napisy: sobota, niedziela - 20:15

STRASZNY FILM

Horror / Komedie

Dwadzieścia sześć lat po tym, jak udało im się uciec przed podejrzanym znanym zamaskowanym zabójcą, stają ekipa z serii STRASZNYCH FILMÓW znów znalazła się na celowniku mordercy i zadaną serią horrorów nie jest bezpieczna. **Seanse: C.H. Solaris:** dubbing: piątek - 13:50, 18:30; sobota, niedziela - 13:50; napisy: piątek - 10:20, 16:10, 20:45; sobota - 10:30, 16:10, 18:30, 20:45; niedziela - 16:10, 18:30, 20:45; **C.H. Karolinka Dream:** dubbing: piątek - 10:20; sobota - 11:50, 14:15; niedziela - 14:15; napisy: piątek - 17:45; sobota - 21:15; **pozostałe sale:** dubbing: piątek - 14:45; napisy: piątek - 12:30, 19:30, 21:45; sobota - 18:00; niedziela - 12:40, 18:00, 20:30

MANDALORIAN & GROGU

Fantasy / Przygodowy / Akcja



„Władcy wszechświata” w kinach Helios.

Kielkująca Nowa Republika pragnie ochronić wszystko, o co walczyła Rebelia. Werbuje więc legendarnego łowcę nagród, Mandalorianina Din Djarina (Pedro Pascal) i jego młodego podopiecznego Grogu. **Seanse: C.H. Solaris:** dubbing: piątek - 12:15, 16:45; sobota - 12:00, 15:45; niedziela - 11:10, 16:45; napisy: piątek - 15:10, 19:45; sobota - 20:15, 21:15; niedziela - 14:10, 19:45, 21:15; **C.H. Karolinka Dream:** dubbing: piątek - 12:50; sobota - 12:30; niedziela - 11:30; napisy: piątek - 15:40; sobota - 15:30; niedziela - 14:40; **pozostałe sale:** dubbing: piątek - 17:30; sobota - 17:45; niedziela - 15:50;

DIABEŁ UBIERA SIĘ U PRADY 2

Obyczajowy

Diabeł ubiera się u Prady 2 to długo wyczekiwana kontynuacja uwielbianego hitu z 2006 roku, który podbił serca widzów na całym świecie. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 12:45, 21:00; sobota - 12:45, 19:15; niedziela - 17:45, 20:30; **C.H. Karolinka Dream:** piątek - 12:40; SOBOTA - 19:30; niedziela - 11:40, 19:30;

ZAWODOWCY

Akcja Specjalista od ekstremalnie trudnych negocjacji, wraz z ekipą najemników, wciela w życie misterny plan odzyskania wielomilionowego długu. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 21:15; sobota, niedziela - 18:45; **C.H. Karolinka Dream:** piątek - 21:15; **pozostałe sale:** sobota - 21:30; niedziela - 18:45

MICHAEL

Dramat / Biograficzny

Film o życiu i spuściźnie jednego z najbardziej wpływowych artystów, jakich kiedykolwiek znał świat. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 11:00, 20:00; sobota - 11:00, niedziela - 11:00, 20:00; **C.H. Karolinka Dream:** piątek, sobota - 18:30, niedziela - 19:45;

DRZEWO MAGII

Fantasy / Przygodowy / Familijny

Współczesna rodzina przeprowadza się na wieś, gdzie dzieci odkrywają magiczne drzewo zamieszkane przez ekscentryczne istoty. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek, sobota - 10:50, 15:00; niedziela - 10:40, 14:50; **C.H. Karolinka Dream:** piątek - 10:50, 13:30, 14:40; sobota - 10:10, 13:30, 15:00; niedziela - 10:45, 13:20, 16:00

SUPER MARIO GALAXY FILM

Animowany

W drugiej części filmu zobaczymy przygodę, humor, masę postaci i spektakularną wizualną animację. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek, sobota - 10:40; niedziela - 11:30; **C.H. Karolinka Dream:** piątek - 10:30; sobota, niedziela - 10:00;

TOM I JERRY: PRZYGODA W MUZEUM

Animowany / Przygodowy

Podczas pościgu w nowojorskim Metropolitan Museum Tom i Jerry przypadkowo uruchamiają mityczny Astalry Kompas, który przenosi ich do ośniewającego Złotego Miastarodem ze starożytnych legend. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 11:45, 14:15, 17:30; sobota - 11:10, 13:30, 17:30; niedziela - 12:00, 14:20, 17:30; **C.H. Karolinka Dream:** piątek - 15:20; niedziela - 17:20; **pozostałe sale:** piątek - 10:00, 12:20, 17:15; sobota - 10:40, 13:00, 15:20, 17:30; niedziela - 10:15, 13:45

NIESAMOWITE PRZYGODY SKARPE-TEK 3. ALE KOSMOS

Animowany / Przygodowy

W najnowszej odsłonie kinowych przygód ulubione urwisy z szuflady wyruszają na podbój nieznanych światów. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 10:35, 13:20, 15:30; sobota - 10:20, 13:20, 15:30; niedziela - 13:15, 17:15; **C.H. Karolinka Dream:** niedziela - 10:00; **pozostałe sale:** piątek - 10:40, 16:00; sobota - 10:20, 15:15; niedziela - 12:15;

OBSESJA

Horror

Nieśmiały Bear nie potrafi wyznać uczuć swojej przyjaciółce z dzieciństwa, Nikki. Zamiast tego, trochę dla żartu, a trochę nie, kupuje w sklepie z antykami zabawkę, która ma spełniać jedno życzenie. **Seanse: C.H. Karolinka Dream:** piątek - 10:40; sobota - 20:45; sobota - 11:00, 19:00; niedziela - 17:45

PASAZER

Horror

Demoniczna istota zwana Pasażerem nie spocznie, dopóki nie dopadnie ich obojga i nie zamieni ich życia w koszmar. **Seanse: C.H. Karolinka Dream:** piątek - 21:00; sobota - 12:45; niedziela - 21:00

HELIOS RePlay
PODZIEMNY KRĄG

Thriller / Dramat / Kryminal

Ten prowokacyjny dramat, z udziałem Brada Pitta i Edwarda Nortona, w reżyserii Davida Finchera, opowiada o znużonym i wyobcowanym mężczyźnie, który wraz z charyzmatycznym towarzyszem tworzą działający w podziemiu klub walki. **Seanse: C.H. So-**

PULS

#219



Generacja zrób to sam.

Agaton Koziński

KTO SIĘ POTRAFI UCZYĆ NA WŁASNYCH BŁĘDACH?



Awantura, jaka w Polsce wybuchła przy okazji decyzji Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z ukraińskich jednostek nazwy „Bohaterowie UPA” sprawia, że poniżej naszych radarów przeszło inne wydarzenie. Gest pozornie drobny, ale ważny - w dodatku przypominający już to, co oglądaliśmy w przeszłości.

Chodzi o decyzję niemieckiego biznesu o udziale w konferencji gospodarczej w Petersburgu. Przedstawiciele niemieckiej Izby Handlu Zagranicznego regularnie brali udział w tym forum do 2021 roku. Po ataku Rosjan na Ukrainę przestali, ale w tym roku postanowili tam wrócić. - Zachód nie powinien na stałe oddawać Rosji jej dużego rynku i surowców Azji - argumentował tę decyzję Matthias Schep, szef Izby.

*

Nie pierwszy to raz, gdy Niemcy wychodzą z założenia, że można z Rosją zbudować normalne stosunki gospodarcze. Za czasów rządów Angeli Merkel powstała nawet cała doktryna nazywana po niemiecku „Wandel durch Handel” (zmiana przez handel). Zgodnie z jej założeniami budowanie więzi biznesowych z Rosją miało przełożyć się na jej zmianę polityczną. Uważano, że im więcej różnych interesów będzie łączyć Moskwę z Berlinem - czy, szerzej, całą Rosję z Europą - tym Kreml stanie się bardziej przewidywalny, bardziej cywilizowany, bardziej demokratyczny. To legło u podstaw koncepcji budowania najpierw pierwszej, a potem drugiej nitki rurociągu Nord Stream. Handel ropą miał sprawiać, że Rosja nigdy nie wyda swojej armii rozkazu wyjścia z koszar - tak przekonywali całą Europę Niemcy.

Nord Stream 2 miał być otwarty w drugiej połowie 2022 r., ale pół roku wcześniej, 24 lutego, Rosja uderzyła na Ukrainę. Takie efekty przyniosła wielowektorowa strategia „Wandel durch Handel” w praktyce.

*

Oczywiście, dziś nikt już skompromitowanego pomysłu cywilizowania Rosji przez związki biznesowego podnosić nie będzie. Koncepcje z czasów Angeli Merkel odeszły bezpowrotnie razem z nią. Ale też nie da się nie zauważyć, że od czasów zawieszenia współpracy gospodarczej z Rosją Niemcy znajdują się w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej. W tak trudnej (wzrost gospodarczy Niemiec w 2025 r. to 0,2 proc., w tym roku ma to być ok. 0,5 proc.), że biznes będzie szukał każdej okazji do ratowania swoich szans. Także jeśli będzie to oznaczało współpracę z Rosją. A jeśli ktoś uważa, że to nie jest możliwe - bo wartości, bo zasady, bo trwa wojna - to niech najpierw odpowie na pytanie: co delegacja niemieckiego biznesu robi w Petersburgu?

Oczywiście, biznes nie funkcjonuje w próżni, nad nimi są jeszcze politycy, rząd. Trudno sobie wyobrazić sytuację, w której kanclerz Friedrich Merz odnawia współpracę z Moskwą albo przynajmniej akceptuje odbudowę relacji biznesowych. Ale Merz jest kanclerzem słabym (po roku rządów ma rekordowo niskie sondaże), koalicja rządowa jest pęknięta i wewnętrznie skłócona. A w sondażach bardzo wyraźnie prowadzi AfD, które mocno argumentuje na rzecz ograniczenia pomocy Niemiec dla Ukrainy i odbudowy więzi z Rosją. To jest skala wyzwania, przed jaką stoimy jako Polska, jako Europa. Warto też pamiętać o tym wymiarze trwającego obecnie na wschodzie konfliktu i w tym kontekście patrzeć też na polską dyskusję o „bohaterach UPA”, których nigdy nie było.



Bolesław Bezeg

JESZCZE WAM POKAŻEMY

Dorota Kowalska pisze dziś w Pulsie o pokoleniu X. To właśnie my, znaczący tacy jak ja. Wchodziliśmy w dorosłość w chwili upadku PRL i resetu wszelkich zasad, w których byliśmy wychowywani. Choć od dziecka wpajano nam, że szczytem naszych marzeń mogą być co najwyżej wakacje w Bułgarii, nagle dali nam paszporty i powiedzieli „jedźcie sobie dokąd chcecie”. Zapomnieli tylko dodać, że na ulicach Londynu czy Paryża będziemy na najniższym szczeblu drabiny społecznej. Pazurami przedzieraliśmy się przez okres dzikiej gospodarki rynkowej, a ci co zdecydowali się wtedy na budowanie życia za granicą, nie mogli nawet marzyć o „herzlich willkommen”.

Odchowaliśmy dzieci bez 800+, wyprawek, becikowych i zwolnień podatkowych. Ze smutkiem patrzymy na kolejne reformy



Łukasz Żygadło

NOBEL DLA ZEMBACZYŃSKIEGO!

Polska polityka od lat słynie z odważnych pomysłów. Jedni chcą budować elektrownie atomowe w kilka miesięcy, inni obiecują mieszkania tańsze od roweru, a jeszcze inni potrafią znaleźć sukces tam, gdzie przeciętny obywatel znajduje jedynie kolejny rachunek do zapłacenia. Jednak poseł Koalicji Obywatelskiej Witold Zembaczyński postanowił ostatnio podnieść poprzeczkę naprawdę wysoko.

Otóż poseł z Opola uznał, że polska prezydencja w Unii Europejskiej powinna otrzymać Nagrodę Nobla. Powód? Program SAFE i ogromne środki przeznaczone na rozwój przemysłu obronnego.

Brzmi imponująco. Problem polega jedynie na tym, że te „ogromne środki” nie spadły z nieba, nie zostały odnalezione w piwnicy Komisji Europejskiej i nie są prezentem od świętego Mikołaja. To po prostu



Marek Mazurkiewicz

NIE LADA TO SZTUKA

Nie brakuje w tym roku wydarzeń, które dynamizują polityczne życie w kraju i za granicą, odwracając uwagę od spraw, którym trudno się przebić do mainstreamu informacji.

Niemal codziennie zalewa nas potok informacji o kolejnych problemach, które oddalają perspektywę zakończenia konfliktu na Bliskim Wschodzie. Słabe szanse na pokój są też na Ukrainie, mimo że armia ukraińska coraz lepiej radzi sobie z osłabianiem rosyjskiego przemysłu naftowego.

Naszą uwagę absorbuje także polityka krajowa. Kolejnym przedmiotem sporu między Pałacem Prezydenckim a Kancelarią Prezesa Rady Ministrów okazuje się tekst nowego traktatu polsko-

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 5.06.2026

szkolnictwa, w efekcie kórch nasze dzieci i wnuki są już tylko nauczane, a nie wychowywane. Patrzymy na ten permanentny regres i zastanawiamy się: jak oni mają dać sobie radę w życiu?

Parzymy jak gasną nasi ciągle ubożający i coraz mniej rozumiejący rzeczywistość rodzice. I nie mamy nadziei, że my w ich wieku będziemy lepiej nadążać za cywilizacyjną formułą 1.

No chyba, że... Że to wszystko któregoś dnia się zawali. Wtedy przypomnimy sobie jak się kisi ogórki, jak smakują ziemniaki z kwaśnym mlekiem i chleb z margaryną posypaną cukrem.

A na razie musimy trwać i nadążać. Codziennie udowadniać kierownikom i prezesom, że jesteśmy nie mniej wartościowi od wyzutych z odpowiedzialności milenialsów, którzy nie mają oporów by domagać się uczciwego wynagrodzenia za swoją pracę i dla których lojalność jest pojęciem abstrakcyjnym.

Póki co robimy swoje, ale tak jak w piosence Młynarskiego: „Jeszcze w zielone gramy, chęć życia nam nie zbrzydła, Jeszcze na strychu każdy klei połamane skrzydła. I myśli sobie Ikar, co nie raz już w dół runął: „Jakby powiało zdrowo, to bym jeszcze raz pofrunął”.

Taaak, jeszcze wam pokażemy...

pożyczka. Bardzo duża pożyczka. I właśnie tutaj zaczyna się prawdziwie piękno całej historii. Bo jeśli za zaciąganie kredytów zaczniemy rozdawać Nagrody Nobla, to przed nami otwierają się zupełnie nowe możliwości. Pokojową Nagrodę Nobla mogliby otrzymać również klienci banków hipotecznych. Szczególne zasługi miałby ci, którzy podpisali umowę na trzydzieści lat i nadal zachowują pogodę ducha. A może warto byłoby pomyśleć także o specjalnym wyróżnieniu dla każdego, kto regularnie spłaca raty?

Oczywiście można argumentować, że SAFE ma służyć bezpieczeństwu Europy i rozwojowi przemysłu zbrojeniowego. Można nawet dyskutować, czy był to dobry ruch. Ale od dyskusji o zasadności pożyczki do wręczania Nobla jest jednak kawał drogi.

Nagroda Nobla kojarzy się zwykle z ludźmi, którzy zatrzymywali wojny, ratowali ludzkie życie albo dokonywali przełomowych odkryć. Tymczasem w opolskiej wersji politycznej wyobraźni do tego grona dołączają osoby, które skutecznie wynegocjowały wieloletnie finansowanie na kredyt. Najbardziej fascynujące jest jednak to, że taka propozycja padła całkowicie serio. Nikt nie mrugnął okiem, nikt nie powiedział „to był żart”. Wręcz przeciwnie. Została przedstawiona z pełnym przekonaniem.

I być może właśnie dlatego jest tak symboliczna dla współczesnej polityki. Dawniej politycy obiecywali gruszki na wierzbie. Dziś najwyraźniej zaczynają rozdawać Nagrody Nobla za podpisanie umowy pożyczkowej. Przy takim tempie już niedługo ktoś zaproponuje Oscara za konferencję prasową, Złotą Palmę za komunikat ministerstwa i Pulitzerza za wpis w mediach społecznościowych.

A Nobel? Jak widać, może być nawet za kredyt. Byle odpowiednio duży.

brytyjskiego wynegocjowany przez rządy w Warszawie i Londynie. Kancelaria Karola Nawrockiego informuje media, że kolejne weto wisi w powietrzu. Irytację i niepokój wzbudza decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, który nadał jednej z jednostek armii ukraińskiej imię bohaterów UPA - formacji, na której ciąży historyczna odpowiedzialność za zbrodnie wołyńskie.

Tymczasem rząd „bombarduje” nas informacjami o rekordowych zakupach dla polskiej armii z funduszy pochodzących z europejskiego programu SAFE, które mają poprawić nasze bezpieczeństwo i „rozkręcić” rozwój przemysłu zbrojeniowego.

Na tym tle oczywiście błodo wypada protest ok. 1 tys. ludzi nauki, który odbył się 27 maja w Warszawie przed Sejmem. Protestujący przekazali wiceszefom resortu nauki petycję, pod którą podpisało się ponad 25 tys. osób. W hasło „3% dla nauki, 100% dla Polski” zawarto trzy główne postulaty: wzrost płac, poprawę warunków dla studentów i doktorantów oraz zwiększenie wydatków na badania naukowe.

Naukowcy to niewielka grupa społeczna, ale ich praca wpływa na rozwój gospodarki, medycyny, wiedzy o nas samych, naszej przeszłości i tego, co nas czeka. To ludzie, którzy pomagają oddzielać fakty od politycznej propagandy i lepiej rozumieć mechanizmy demokracji.

Nie lada to sztuka wyprowadzić naukowców na ulice. Dlatego protest badaczy powinien być sygnałem alarmowym dla rządzącej koalicji. Bo czołgi, rakiety i haubice nie zastąpią laboratoriów, uczelni i instytutów badawczych, gdzie także buduje się przyszłość Polski.

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/EPA/MAXYM MARUSENKO

1 CZERWCA, UKRAINA

Rosji coraz trudniej o sukcesy wojskowe na linii frontu, więc sięga po typową dla siebie brutalność wobec cywilów. Tylko 1 czerwca w bombardowaniach Ukrainy zginęło 13 osób (cztery w samym Kijowie), ponad 100 zostało rannych. Rosjanie użyli kombinacji ataków dronowych (650 różnego rodzaju dronów) i raketowych (70 pocisków). Ale obok kolejnych aktów terroru widać coraz większą słabość Rosjan na polu walki. Linia frontu – mimo zapowiadanej na wiosnę ofensywy – stoi właściwie w miejscu. A wojska ukraińskie za pomocą dronów coraz skuteczniej uderzają w zaplecze rosyjskiej armii



FOT. PAP/WOLTEK JARGIELO

1 CZERWCA, POLSKA. Między innymi w ten sposób dzieci świętowały tegoroczny Dzień Dziecka – bo też bez współczesnych cyfrowych wynalazków najmłodsi często nie wyobrażają sobie życia. Ale rząd uznał, że szkoły powinny być od elektroniki wolne. Od 1 września wejdzie zakaz korzystania ze smartfonów



FOT. PAP/SZYMON ŁABIŃSKI

1 CZERWCA, PŁOCK. Potężny pożar doszczętnie zniszczył ogromną (8 tys. mkw.) halę. Ogień gasiło aż 120 strażaków. Na szczęście obyło się bez ofiar, ale z dymem uleciało wiele miejsc pracy w centrum Płocka



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

31 MAJA, WARSZAWA. Estończyk Jaan Roose przeszedł po 500-metrowej linii rozciągniętej między Pałacem Kultury i wieżowcem Varso. Prawdziwy spacer w chmurach – bo na wysokości 180 m.

Słuchajcie, mam taką teorię - gdyby jutro na dobre wyłączyli internet, prąd i zamknęli wszystkie sklepy, najlepiej z tą apokalipsą poradziłoby sobie pokolenie X. No bo kto inny? Zetki bez technologii mogłyby być bardzo zagubione. Większość mileniśców też miałaby problem ze zbudowaniem szafasu bez instrukcji na YouTube. Boomersi skrzyknęliby się w grupę i dzielnie znosili trudne warunki. Ale prawdziwymi mistrzami przetrwania i jedyną szansą ludzkości na odbudowę cywilizacji byłoby pokolenie X. Oni są jak MacGyver. Ze spinacza i gumy do żucia zbudują wynalazki ratujące życie" - zaczyna swój felieton Anna Szlęzak, psycho-terapeutka. I dodaje, że „pokolenie X to ludzie, którzy przetrwali stan wojenny, hiperinflację, trzy bańki spekulacyjne i przejście z faksu na Slacka. To psychologiczny ultramaraton, który od czterdziestu lat nie pozwala im zwolnić, odpocząć i poczuć się w pełni bezpiecznie”.

Pokolenie X to ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Rozbieżność niby duża, bo jedni to już dziadkowie, inni wciąż wychowują własne dzieci, ale pewne cechy mają wspólne. Twardzi musieli być od dzieciństwa.

Z kluczem na szyi

Wojtek, rocznik 71., informatyk. Dorastał na Śląsku, rodzice przyjechali tu w poszukiwaniu pracy i lepszej przyszłości. Jakie ma pierwsze skojarzenie z dzieciństwa? Klucz na szyi i młodszy brat uwieszony u nogi.

- W sumie to miałem fajne dzieciństwo! - tak zaczyna.

Rodzice pracowali na poranne zmiany, od godz. 7.00 do 15.00, ale jakąś godzinę zajmował im powrót do domu. Rano mama zaprowadzała Adama, młodszego brata, do przedszkola, on do szkoły maszerował sam. Z kluczem na szyi, jak większość kolegów i koleżanek z klasy. W szkole jadł obiady, drugie śniadanie przynosił ze sobą.

- Wracałem do domu i czekałem na brata, przyprowadzała go zaprzyjaźniona sąsiadka, która chodziła do przedszkola po swoją córkę. Nie pracowała, mąż był górnikiem, więc mogła sobie na to pozwolić. Po przyjściu Adama robiłem nam kanapki, potem odrabiałem lekcje, a brat się bawił - wspomina.

Dość szybko pojął, ale i Adam też, że im sprawniej działają, tym więcej czasu spędzą z kolegami. Nauczył się kroić chleb, kłaść na niego co tam było w lodówce. Odrabiał lekcje starannie, ale co chwila zerkał na zegarek. Adam wiedział, że nie ma co marudzić i przeskadać, bo wtedy be-

W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni”

Dorota Kowalska



Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu, sprawia, że lksy często zostają w pracy po godzinach, są przemęczeni

POKOLENIE X. TWARDZIELE, O KTÓRYCH TROCHE ZAPOMNIAŁ ŚWIAT

dzie siedział w domu, więc jak to mówi Wojtek, „młody współpracował”.

- Rodzice z pracy zawsze wracali zmęczeni. Pytali, jak tam w szkole, czy odrabiałem lekcje, czy nie jesteśmy głodni, Adama, co było na obiad w przedszkolu - wspomina.

Odpowiedzi szły z automatu: „W szkole dobrze”, „Tak, odrabiałem lekcje”, „Nie, nie jesteśmy głodni. Zrobiłem kanapki”. Adam potakiwał i dodawał, że obiad w przedszkolu był smaczny, z nikim

się nie pobił i pani go pochwałała. Po tym błyskawicznym zdaniu relacji z dnia następowo było rytualne: „To możemy iść na dwór?”.

- I mama zazwyczaj kiwała potakująco głową. Dzisiaj myślę, że była w tym potakiwaniu także ulga, rodzice mogli wreszcie odpocząć - śmieje się Wojtek.

Na podwórku koledzy czekali na nich już od godziny 15. Była gra w piłkę na pobliskim boisku, czyli wykoszzonej polanie, wrotki, które on dostał na

gwiazdkę jako pierwszy na osiedlu, był trzepak, zabawy w chowanego. Adam był z nim albo ze swoimi kolegami. Wszyscy trzymali się razem. Do domu musieli wrócić do godziny 19.

- Wiedziałem, że muszę radzić sobie sam. Nie było telefonów, nie było Google'a. Jak coś się stało, mogłem co najwyżej pobiec do sąsiadki. Nie widziałem w tym żadnego heroizmu, wszyscy moi koledzy tak funkcjonowali - wzrusza ramionami Wojtek.

Rodzice, owszem, byli obok, troszczyli się, kochali, ale nie było wylewności, okazania uczuć, przytulania. Uczyli go samodzielności, a właściwie samodzielności uczyło go życie. Tata pokazywał mu, jak dbać o wrotki, jak nasmarować łańcuch w rowerze, nawet dziurę w piłce sami zakleili łątą. Długo nią już nie pograł, ale starczyło na jakiś czas.

Jako dorosły mężczyzna trzy razy wyremontował mieszkanie, naprawia w domu

wszystkie sprzęty, do fachowców dzwoni tylko wtedy, kiedy wie, że z problemem sobie nie poradzi. Inni jego znajomi też tak mają.

- Mówiąc szczerze, z rozrównieniem wspominam tamte czasy. Było trudniej, biedniej, ale dorastaliśmy razem, w grupie. Nie było komputerów, musieliśmy sami wymyślać zabawy, organizować sobie czas - mówi.

Tak, czuje się przez to twardszy, odporniejszy, bardziej zaradny, chociaż pewnie z dzisiejszej perspektywy ktoś powiedziałby, że był dzieckiem niezaopiekowanym. Nie odbiera tak tego. Takie były czasy, tak funkcjonowała większość dzieciaków w jego dzielnicy. No chyba że ktoś miał blisko dziadków, ale zazwyczaj jeździło się do nich na wakacje. Rodzice kolegów, tak jak jego, przyjechali na Śląsk, nie mieli tu rodziny. Musieli sobie radzić bez jej wsparcia, ich dzieci - czyli oni - także. Więc zawsze było przedszkole, potem szkoła i najlepiej studia. Rodzice cały czas im powtarzali, że mają się uczyć, bo jak się już wykształca, czeka na nich praca, a jak będą pracować, z czasem kupią pierwsze mieszkanie, samochód, pojadą na wakacje.

- W czasach mojego dzieciństwa świat wydawał się uporządkowany. Wszyscy mieli po tyle samo, raczej mało niż dużo, ścieżka życiowa też wydawała się jasno określona - opowiada Wojtek. Skończył szkołę, potem studia, i ani jednego dnia nie przepracował w wyuczonym zawodzie.

Nowe czasy, nowe wyzwania

„Pokolenie X nie miało łatwego w życiu, i to nie tylko ze względu na wymagające dzieciństwo. Świat na wejściu obiecał względną stabilność i przewidywalność tylko po to, żeby potem ci ludzie musieli patrzeć, jak co kilkanaście lat kompletnie staje na głowie. Od dziecka słyszeli, że jeśli będą ciężko pracować i trzymać się zasad, to wszystko się ułoży. A potem zasady zmieniły się na ich oczach praktycznie co chwilę” - mówi Anna Szlęzak. I dodaje, że „kiedy lksy wchodziły na rynek pracy, w Polsce skończył się komunizm i rozpoczął trudny okres transformacji. Z jednej strony oznaczało to nowe możliwości, z drugiej niepewność zatrudnienia, drastyczne reformy i ogromne bezrobocie. Na oczach lksów walił się stary porządek i w niepełnym chaosie rodził się nowy”.

No tak, dość szybko okazało się, że trzeba się przebrnąć albo w ogóle szukać pracy w zupełnie innym niż wyuczonym zawodzie. Do tego, kiedy już wydało się, że lksy oparowały rzeczywistość, pojawiły się komputery, internet

- i znowu musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

Anna, rocznik 67. Skończyła studia, ale jakoś nie wyobrażała sobie pracy w szkole, a mogła w niej uczyć języka polskiego. Dużo dzieci, hałas, pensja taka sobie. Chciała pisać. To był świetny czas dla dziennikarstwa, otwierały się nowe redakcje: szukano młodych, zdolnych, pełnych pasji. Poszła do jednej z nich. Redaktor naczelny kazał jej napisać dwa teksty, to zobacz, czy się nadaje.

- Napisałam, przyniosłam. Pozwolono mi zostać miesiąc na okresie próbnym. Po tym czasie dostałam umowę; na początku płacono mi za ilość napisanych artykułów, ale pisałam ich tak dużo, że w pewnym momencie szefostwo doszło chyba do wniosku, że taniej będzie, jak dadzą mi umowę o pracę - wybucha śmiechem.

Bo pracowała, wszyscy tak pracowali, jak opętana. Od rana do późnej nocy. Spotkali się w redakcji około godz. 8.00, szef rozdelał tematy, wcześniej poranny dyżurant obdzwaniał policję, straż pożarną, urzędy, żeby zorientować się, co się dzieje w regionie. Nie było internetu, nie było całodobowej telewizji. Każdy temat trzeba było wyszarpać, wychodzić. Po kolegium jechali w teren. Potem wracali do redakcji, pisali tekst i gadali godzinami przy kawie.

Wychodzili z redakcji około 22.00. Szaleństwo! Nie dlatego, że musieli. Chcieli. Szybko wciągnęła ją ta robota: wyjazdy, rozmowy z ludźmi i tekst podpisany jej nazwiskiem. Miała poczucie misji? Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, po prostu lubiłam to, co robię. I miałam wrażenie, że to coś ważnego. Wtedy gazety sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, ludzie nas czytali, pisali do nas - tak odpowiada. - To był dziwny czas, trudny, ale też dający wiele możliwości. Z mojej klasy z liceum wszyscy poszli na studia. Potem w większości próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, bo wchodziliśmy na rynek pracy w czasach transformacji - opowiada.

Spogląda na klasowe zdjęcie z liceum. Ewa skończyła romanistkę, pojechała do Paryża, zrobiła tam studia podyplomowe, wróciła do Polski i natychmiast dostała pracę we francuskim koncernie, który wchodził właśnie na rynek Europy Środkowej i Wschodniej. Ona też pracowała od rana do późnej nocy.

Marek - mieli w liceum rozszerzony język francuski, od szkoły podstawowej uczyli się języka rosyjskiego; też załapał się w jakiejś zachodniej korporacji. Ela, jak tylko było można, wyjechała do Anglii. Monika uczy w szkole, Aska kilka lat

po studiach otworzyła własny biznes. Każdy jakoś sobie poradził.

Kuba - pokazuje na zdjęciu chłopaka z bujną czupryną - w pewnym momencie się przebranżowił. Zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych. Zaczynał jako nauczyciel matematyki, dzisiaj prowadzi firmę informatyczną. Tak, musieli się cały czas uczyć, dostosowywać do zmian, a świat pędził w zastraszającym tempie.

- Kiedy zaczynałam, pracowaliśmy na starych Macintoshach, a kierowca woził co wieczór do drukarni makiety stron - wybucha śmiechem. - Dzisiaj wszystko jest zautomatyzowane, większość dziennikarzy pracuje z domów i łączy się z redakcją na Teamsach - dodaje.

Brakuje jej tamtych redakcji? Tamtej atmosfery? Na pewno tak.

Nastawieni na pracę

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu - transformację, prawdziwy skok technologiczny - sprawia, że Ikсы często zostają w pracy po godzinach, wielu z nich to pracoholicy; potwierdzają to zresztą badania. Blisko co trzeci badany Polak deklaruje, że pracuje więcej niż 40 godzin tygodniowo - wynika z raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Dynamika czasu pracy”. Wśród przedsiębiorczyń ten odsetek wynosi z kolei aż 42 proc. Najwięcej pracują osoby z pokolenia X - aż 43 proc. z nich ponad 40 godzin tygodniowo.

Przedstawiciele pokolenia X często spędzają w jednej firmie wiele lat i mocno się z nią identyfikują. Uważają też, że samo miejsce pracy czy zawód, który wykonują, jeśli te cieszą się wystarczającym szacunkiem, są już swego rodzaju nagrodą, dla której można czasami pocierpieć: zostać dłużej w pracy, przemiłować brak podwyżki czy premii, machnąć ręką na fanaberie szefa. Ikсы są odpowiedzialne, efektywne i lojalne wobec pracodawcy.

Cenią sobie stabilizację, ważna jest również dla nich godziwa pensja. Utrzymują rodziny, często pomagają też rodzicom albo dorosłym już dzieciom. Także z tego powodu cenią sobie przewidywalność. Dla nich zmiana pracy to ostateczność - kojarzy im się wyłączenie ze stresu, brakiem stabilności. Więc, mówiąc szczerze, harują jak woły, żeby było „po staremu”, żeby nic się nie zmieniło.

„Być może trochę licząc na to, że uchroni ich to przed kolejną katastrofą albo przynajmniej pozwoli odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przetrwać kolejny kryzys. Życie nauczyło ich, że zawsze muszą być przygotowani na najgorsze i że nieważne, jak bardzo dążą do stabilności,

świat i tak pewnie znowu zrobi im jakiegoś bolesnego psikusa, nawet kiedy mają nadzieję na coś dobrego. No i tak przygotowują się na wszystko, co może pójść nie tak” - mówi w swoim felietonie Anna Szlęzak.

I często idzie nie tak. Pokolenie X według danych GUS stanowi dziś 36,5 procent wszystkich pracujących w Polsce. To oni zarządzają zespołami i utrzymują ciągłość biznesową, często uchodzą za ekspertów w swoich dziedzinach. Mimo to w wielu firmach osoby między 45. a 59. rokiem życia są „niewidzialne”, Ikсы rzadziej chociażby uczestniczą w szkoleniach niż przedstawiciele innych pokoleń. Firmy wychodzą z założenia, że pracownik w tym wieku „już zrobił swoje”, więc przestają w niego inwestować.

Dane Eurostatu są jednoznaczne: Polska szybciej niż średnia unijna traci dojrzałych pracowników. Nie dlatego, że ci chcą odchodzić, ale dlatego, że systemowo są wypychani z rynku pracy.

Powód? Wszechobecne stereotypy na temat Ikсов. Chociażby ten, że to pokolenie

Przedstawicielom pokolenia X zarzuca się także wypalenie zawodowe. Tyle tylko, że cierpią na nie również przedstawiciele dużo młodszych pokoleń.

Niewidzialni dla świata

Nie tylko w pracy Ikсы stają się „niewidzialne”. Przedstawiciele generacji X, a więc współcześni czterdziestolatkowie i pięćdziesięciolatkowie, to najbardziej bogata grupa klientów. Firmy skupiają się jednak głównie na generacji Z. Zdaniem analityków z agencji mediowej Wavemaker wszystko za sprawą błędnego postrzegania Ikсов. Analitycy postanowili przyjrzeć się problemowi: przeprowadzili własne ankiety i wywiady, przeanalizowali istniejące badania. Łącznie przebadano prawie 200 tysięcy przedstawicieli pokolenia X z całego świata. Swoje spostrzeżenia eksperci opublikowali w raporcie: „Finding the Gen X Factor. Confronting marketing mishaps and bias to over-45s in social”.

Do jakich doszli wniosków? Osoby należące do generacji X reprezentują 31 procent globalnej populacji. Jeżeli jednak chodzi o badania rynkowe,

IKSY MAJĄ DOŚĆ. ŻYJĄ TROCHĘ W ROZKROKU MIĘDZY POKOLENIEM SWOICH RODZICÓW I DZIECI. ZMĘCZENI, PRZECIĄŻENI, CZĘSTO WYPALENI

analogowe. To prawda, ale szybko uczy się cyfrowych rozwiązań.

Dane OECD wskazują, że luka kompetencyjna między nimi a przedstawicielami młodszych generacji jest coraz mniejsza. I wcale nie jest tak, że Ikсы nie lubią zmian. Nowego boją się wszyscy albo prawie wszyscy. Są za to przyzwyczajeni do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, sporo przeżyli, więc szybko adoptują się do nowych sytuacji.

Pokolenie X wie, jak działa Facebook, ogląda YouTube'a, jest na WhatsAppie, ale korzysta z nich i możliwości, jakie niesie rozwój nowych technologii, kiedy tego potrzebuje. Robi zakupy przez internet, płaci przez niego rachunki, ale nie daje się wciągnąć przez wirtualny świat.

I wcale nie jest tak, że przedstawiciele pokolenia X nie potrafią pracować w zespołach, bo to kolejny mit na ich temat; ich niezależność nie wynika z braku ducha współpracy. Badania Deloitte nad współpracą międzypokoleniową pokazują, że różnorodność doświadczeń sprzyja efektywności zespołów, a pokolenie X często naturalnie pełni rolę pomostu między stylami pracy młodszych i starszych pracowników.

grupa ta jest mocno niedoreprezentowana i w raportach stanowi jedynie cztery procent respondentów. Firmy z różnych branż z jakiegoś powodu straciły zainteresowanie pokoleniem X. Dlaczego? Zdaniem autorów raportu, twórcy marek i reklamodawcy nie doceniają kompetencji Ikсов w kwestii użycia takich nowszych platform społecznościowych, jak TikTok czy Snapchat, uważają, że ci nie korzystają z mediów społecznościowych tak samo jak młodsze pokolenia. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że aż 92 procent przedstawicieli generacji X korzysta z social mediów każdego dnia. Co ważne, korzysta z nich bardziej świadomie niż pokolenie Z.

Ikсы reprezentują prawie jedną trzecią użytkowników TikToka, są też najszybciej rosnącą grupą osób korzystających z tej platformy. Tymczasem, jak wynika z analiz ekspertów z Wavemakera, zaledwie pięć procent marek tworzy swoje kampanie reklamowe z udziałem influencerów, skierowanych do klientów z tego pokolenia. Z ankiet i wywiadów, które przeprowadzono z osobami należącymi do pokolenia X, wynika, że jedynie 13 procent z nich ma poczucie,

że są adresatami reklam w mediach społecznościowych.

W kanapce

Ci twardziele, o których trochę zapomniał świat, nigdy nie mieli w życiu lekko i wygląda na to, że to się nie zmieni.

„Z jednej strony albo własnie wychowują dzieci, albo nadal pomagają swoim niby dorosłym, ale wciąż niestabilizowanym pociechom z pokolenia milenialsów czy zetek. A z drugiej strony muszą się już opiekować swoimi nieuchronnie starzejącymi się rodzicami. Wciśnięci jak ser w kanapce między dwa inne pokolenia, które potrzebują ich wsparcia. Ikсы dają z siebie wszystko, ale są też coraz bardziej przeciążone. A jeśli dodać do tego ich charakterystyczną postawę Zosi Samosi, nieumiejętność przyjmowania wsparcia, to ich sytuacja robi się naprawdę poważna” - mówi psychoterapeutka Anna Szlęzak. I dodaje, „że Ikсы są trochę jak ten pies z mema siedzący w płonącym pokoju i powtarzający, że wszystko jest w porządku”.

Agnieszka, rocznik 76. Trzy lata temu kupili z dziećmi dom. Rodzina to ich córka Gosia, jej mąż i dwoje małych wnuków. Zajmują górne piętro, oni mieszkają na parterze.

- Wciąż pracuję zawodowo, mąż też. Kiedy wracamy do domu, wnuki już na nas czekają. Widzą nasz samochód przez okno i momentalnie są na dole - opowiada. Pewnie, że się cieszy. Za Anielę i Antosia dałaby się pokroić. Ale, umówmy się, czasami czuje się zmęczona.

- Zostajemy często z wnukami, jak młodzi wychodzą. Bierzymy je ze sobą na wakacje. Są jeszcze małe, trzeba się naprawdę sprężyć, żeby za nimi nadążyć - przyznaje. Czasami mówi: dość. Wyjeżdżają z mężem na weekend albo po prostu udają, że ich nie ma.

- Oprócz pracy, własnego domu, córki mam też tatę na głowie - mówi.

Tata mieszka sam 20 kilometrów od nich. Jeździ do niego raz w tygodniu, najczęściej w soboty rano. Sprząta mu mieszkanie i gotuje na cały tydzień.

- On sam co najwyżej zrobi herbatę, usmaży jajecznicę, przygotuje sobie kanapkę. Zawsze to mama gotowała i sprzątała, więc kiedy odeszła, nagle okazało się, że muszę ją zastąpić - wzdycha. Proponowała tacie zatrudnienie jakieś kobiety do pomocy. Nie zgodził się. „Sam sobie poradzę” - usłyszała. Wiadomo, że sobie nie poradzi.

Musi też ojca wozić na wizyty do lekarzy, sprawdzać, czy przyjmuje lekarstwa, czy robił wszystkie opłaty. Jednak nie skarży się.

Magda, koleżanka, jeździ do rodziców co dwa tygodnie, 130 kilometrów w jedną stronę. Żyją oboje, ale są już dobrze po osiemdziesiątce. Nagotuje, opierze, posprząta i wraca. Waldek wziął matkę do siebie - ma duży dom, wygospodarował dla niej pokój. Podobnie zrobiła Marta ze swoim tatą.

„The Economist” pisze tak: „Mają na głowie coraz starszych rodziców i własne dzieci. Nie zrobili zawrotnej kariery. Często nie dorobili się nawet własnego domu, nie wspominając o okazałym majątku. Są coraz starsi, zaczynają podupadać na zdrowiu, a wiele wskazuje na to, że poczną początek upadku systemu emerytalnego na własnej skórze. Oto pokolenie X - najbardziej zapomnianych i rozczarowanych życiowo osób. Ostatnie badanie przeprowadzone przez Ipsos w 30 krajach pokazuje, że 31 proc. pokolenia X twierdzi, że jest „niezbyt szczęśliwe” lub „w ogóle nie jest szczęśliwe”, co stanowi najwyższy odsetek spośród wszystkich pokoleń. David Blanchflower z Dartmouth College odkrył, że wszelkiego rodzaju negatywne emocje - od nieszczęścia, przez niepokój, po rozpacz - osiągały szczyt w wieku około 50 lat.

Ikсы mają dość. Żyją trochę w rozkroku między pokoleniem swoich rodziców i dzieci. Zmęczeni, przeciążeni, często wypaleni. I świadomi, że właściwie nie mają wyjścia. Nie proszą o pomoc, bo życie ich nauczyło, że najlepiej liczyć na siebie.

Z drugiej strony, coraz częściej - o czym pisze „The Economist” - zastanawiają się, czy było warto tak ciężko pracować, tak bardzo się poświęcać, tak przeć do przodu. Bo co właściwie dzisiaj z tego mają? Ale nawet jeśli czasami przyjdzie im do głowy taka myśl, szybko machają ręką i biegną dalej: bo urodziny wnuka, bo lekarz mamy, bo roczne sprawozdanie w pracy. Nie ma się co mazać - trzeba się wziąć w garść, bo „jak nie my, to kto?”.

Anna Szlęzak mówi tak: „Prawdziwe wzięcie się w garść to odwaga, żeby w końcu przestać być MacGyverem dla całego świata i stać się nim dla samego siebie. To moment, w którym patrzysz w lustro i przyznajesz: »Tak, ten silnik w mojej głowie zgrzyta, ale nie muszę już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że inni na mnie polegają«. Potraficie reanimować martwy akumulator na mrozie, ogarnąć Excela i zarządzać chaosem w domu, jakbyście byli dowódcami jednostki specjalnej. Macie tę legendarną sprawczość niemal wdrukowaną w swoje DNA, więc może czas w końcu przekierować ją także na siebie”.

100 lat temu zmarła Valeska von Bethusy-Huc, znana śląska pisarka. Urodziła się w zamku w Kiełbasinie, po którym dzisiaj nie został nawet ślad. Zachował się za to obracający się powoli w ruinę pałac w Wędryni, w którym się wychowywała. Zapomniane są też dzisiaj powieści Valeski, chociaż na przełomie XIX i XX wieku była bardzo popularną pisarką. Była niezwykłą kobietą, którą nazywano śląską grofką.

Mirosław Dragon

ŚLĄSKA GROFKA VALESKA VON BETHUSY-HUC

W Lugano w Szwajcarii 27 maja 1926 roku zmarła Valeska von Bethusy-Huc, rodowita Opolanka, która wychowała się w pałacu w Wędryni koło Olesna.

„Czas ludzkiego życia jest punktem, dusza zawirowaniem, los nie do odczytania, a sława niepewna” - pisał w swoich „Rozmyślaniach” cesarz filozof Marek Aureliusz. Racje przyznałaby mu na pewno Valeska von Bethusy-Huc, śląska pisarka, która na przełomie XIX i XX wieku zyskała literacką sławę, a dzisiaj jest zupełnie zapomniana.

Jeśli komuś coś mówi jej nazwisko, to tylko dzięki temu, że interesuje się historią lokalną. Von Bethusy-Hucowie byli potężnym rodem właścicieli ziemskich. Podobnie jak von Reischwitzowie, bo tak brzmi rodowe nazwisko Valeski.

Urodziła się w 1849 roku w zamku w Kiełbasinie, posiadłości należącej do Reischwitzów, leżącej tuż obok drogi Olesno-Opole. Kiełbasin dzisiaj jest przysiółkiem Wędryni, ale nie ma tam już ani śladu po zamku. Niewielki zameczek w Kiełbasinie sąsiadował z dobrami w Wędryni, gdzie mieściła się rezydencja rodu - okazały pałac otoczony rozległym parkiem, u którego krańców wybudowano kaplicę i założono cmentarz rodzinny. Pałac w Wędryni, chociaż zniszczony, stoi do dzisiaj, natomiast po zamku w Kiełbasinie nie został kamień na kamieniu.

W Wędryni Valeska spędziła pierwsze 20 lat swojego życia. W 1869 roku wyszła za mąż za kuzyna, posła do Reichstagu hrabiego Eugena von Bethusy-Huca. Ślubu udzielił im w Ole-

śnie słynny pastor Leopold Polko, budowniczy Kościoła Feni-gowego. Po weselu Valeska przeprowadziła się za mężem do zamku w Zdzieszowicach. We wspomnieniach drukowanych na łamach „Oberschlesien” nie ukrywała jednak, że to okres spędzony w Wędryni był najszczęśliwszym w jej życiu. To tutaj niemiecka pisarka zakochała się w swojej małej ojczyźnie.

Chłopska grofka godo po śląsku

Jej największą zasługą było wprowadzenie Górnego Śląska do niemieckiej literatury. Współtworzyła tak zwaną Heimatliteratur (czyli literaturę małej ojczyzny). Dziadek Valeski Johann Gottlob von Reischwitz znał doskonale język polski, w tym języku zwracał się do służby. Lekcje języka polskiego pobierała także Valeska.

- Pani hrabino, nie mamy żadnych książek w wasserpölnisch - rozkładał ręce nauczyciel, kiedy hrabina chciała się uczyć śląskiej gwary. Pogardliwym określeniem „wasserpölnisch” Niemcy nazywali właśnie godkę śląską.

Ludzie na wsi nazywali Valeskę „chłopską grofką”, ponieważ z napotkanymi chłopami rozmawiała po polsku czyli w gwarze śląskiej. To były czasy, kiedy arystokracja zwracała się do Ślązaków co najwyżej przy wydawaniu poleceń i rozkazów. Valeska jednak zapominała o arystokratycznym „von” przed swoim nazwiskiem i chętnie wdawała się w pogawędkę z wieśniakami.

Lina Morgenstern (1830-1909), działaczka i pisarka pochodząca z Wrocławia, pisała o Valesce: „Choć należała do warstwy wytwornych ary-



Ludzie na wsi nazywali Valeskę „chłopską grofką”, ponieważ z chłopami rozmawiała po polsku.

**JAKO TWÓRCZYNI
HEIMATLITERATUR (CZYLI LITERATURY MAŁEJ OJCZYZNY)
VALESKA VON BETHUSY-HUC PISAŁA GŁÓWNIEM O ŚLĄSKU**

stokratów, obracała się we wszystkich kręgach społecznych. Miała przemiły sposób bycia, była prosta, naturalna, bardzo młodzieńcza”.

Śląski publicysta Anton Hellmann opisywał jej wygląd: „Jej krępa postać opinał szarozielony kostium z lodenu. Twarz, z której tryskała fantazja i temperament, okalały jasne, krótko przycięte loki”.

Krótko ścięte włosy na przełomie XIX i XX wieku świadczyły o nie lada ekstrawagancji hrabiny. Nie ma jednak co ukrywać, że „chłopska grofka” nie była pospolita, jak na artystkę przystało.

- Maszerowała krokiem męskim, na nogach miała obuwie o brązowych, szorstkich cholewkach; jej ruchy były pozbawione kobiecego wdzięku. Pod pachą trzymała teczkę z książkami. Mówiła do siebie głosem ożywionym, głęboko zamyślona, nie zważając na otoczenie” - pisał Anton Hellmann.

Wydawca chciał ją ożenić ze swoją siostrą

Jako pisarka baronówna z Kiełbasina zadebiutowała w 1873 roku. Obawiając się, czy arystokratce przystoi pisać popularne powieści, aż do 1901 roku ukrywała się pod męskim pseudonimem Moritz von Reichenbach. Opowiadania i powieści zaczęła podpisywać swoim nazwiskiem dopiero wówczas, kiedy zdobyła rozgłos i uznanie.

Rozterki Valeski wzięły się stąd, że zarówno rodzice, jak i mąż krytykowali jej ambicje literackie, uznając pisanie książek za zajęcie niegodne wyższej sfery. Dlatego pierwsze książki Valeska pisała pod męskim pseudonimem Moritz von Re-

ichenbach. Jej debiut literacki ukazał się jednak pod jej własnym nazwiskiem, chociaż... bez jej wiedzy. Przyjaciel Valeski baron Dyhern przesłał do drukarni bajkę pt. „Król motyli” (niem. „Der Schmetterlingkönig”), napisaną przez Valeskę w dzieciństwie. Autorka dowiedziała się o swoim debiucie, kiedy otrzymała z wydawnictwa autorski egzemplarz książki oraz 18 talarów honorarium.

Męski pseudonim Moritz von Reichenbach stał się przyczyną zabawnej omyłki. Redaktor naczelnny czasopisma „Über Land und Meer” Stuttgartu, w którym hrabina publikowała artykuły i opowiadania, chciał ją zeswatać ze swoją siostrą!

Kiedy hrabina z Wędryni zdobyła rozgłos i uznanie, zaczęła podpisywać opowiadania i powieści swoim nazwiskiem. Pojechała też do Stuttgartu, do redakcji „Über Land und Meer”, aby osobiście wyjaśnić, dlaczego nie może się ożenić z kuzynką redaktora naczelnego.

Jako twórczyni Heimatliteratur (czyli literatury małej ojczyzny) Valeska von Bethusy-Huc pisała głównie o Śląsku.

W książkach „Oberschlesische Dorfgeschichten” (Górnośląskie historie wiejskie) oraz „Mein Oberschlesien” (Mój Górny Śląsk) opowiadała o religijności i obrzędowości Ślązaków. W zbiorze „Aus den Chroniken schlesischer Städte” (Z kroniki śląskich miast) opisała rozwój przemysłu na Górnym Śląsku. Zanotowała, że w 1910 roku śląskie zakłady przemysłowe zatrudniały 200 000 ludzi, a produkcja osiągnęła wartość ponad pół miliarda marek rocznie. Jednocześnie pisarka krytykowała śląskich przemys-



FOT. MIROSLAW DRAGON

Po śmierci dziadka Valeska i jej rodzice przenieśli się do okazałego pałacu w Wędrynie.



FOT. MIROSLAW DRAGON

Zabytkowa rezydencja z 1860 r. stoi do dzisiaj, chociaż z roku na rok obraca się w ruinę.

słowców za koszmarnie warunki, w jakich mieszkała większość robotników. Chwaliła natomiast słynne nowoczesne osiedle domków dla robotników w Giszowcu (obecnie na terenie Katowic).

Valeska dostrzegała też zanieczyszczenie środowiska przez brutalną industrializację na Czarnym Śląsku. Pisała: „Tam, gdzie siarczane dymy z hut cynku dosięgną iglastego lasu, chorują i umierają drzewa”. W kopalni zjechała nawet pod ziemię, żeby zobaczyć warunki, w jakich pracują górnicy.

Była naprawdę popularną pisarką. Jej najpopularniejsza powieść „Glücksinder” (1897) miała aż dziesięć wydań.

W Zdziechowicach hrabina von Bethusy-Huc stworzyła salon kulturalny. Gościła osobistości z kręgów literackich i artystycznych z Niemiec, Francji, Anglii, a nawet Ameryki. Sukcesy literackie hrabiny Valeski nie szły jednak w parze z sukcesami gospodarczymi barona Eugena. W 1906 r. majątek von Bethusy-Huców w Zdziechowicach został sprzedany, ponieważ przestał przynosić zyski. Po regulacji biegu Odry obniżył się bowiem poziom wód gruntowych i płony z roku na rok były mniejsze. Nie oznacza to oczywiście, że baronowi zarzała w oczy bieda. Oprócz majątku ziemskiego piastował bowiem wysokie urzędy. Pełnił funkcję generalnego reprezentanta Górnego Śląska w centralnych władzach prowincji.

Baronowie ze Zdziechowic przenieśli się do Wrocławia, gdzie zamieszkali w willi przy Eichendorffstrasse,



FOT. MIROSLAW DRAGON

W latach PRL-u były tutaj mieszkania. W latach 90. pałac uległ pożarowi.

w obecnej dzielnicy Krzyki. Valeska nie czuła się jednak dobrze w dużym mieście. Brakowało jej przechadzek po lasach, polach, łąkach i pogawędek z przygodnie spotkanymi Ślązakami. W Wędrynie oraz w Zdziechowicach przy pałacu miała rozległy park, a we Wrocławiu tylko mały ogródek przydomowy. Nadal jednak prowadziła aktywne życie towarzyskie. W swojej wrocławskiej willi również utworzyła salon literacki. Dużo podróżowała, zwiedzała Francję, Wło-

chy, Polskę (będącą wówczas pod zaborami).

W swoich zapiskach zanotowała zabawną scenę ze swoją śląską pokojówką Anną. Razem z nią pojechała do Rzymu, zwiedzając Forum Romanum. Kiedy Anna zobaczyła antyczne ruiny, skomentowała z pogardą: „Co za niechluj mieszka w tym Rzymie! Czemu jeszcze nie posprząta tych gruzów?”.

Wybuch I wojny światowej zastał von Bethusy-Huców w Szwajcarii. Nie wrócili już

do Wrocławia. Oboje zmarli w 1926 roku: w styczniu Eugen, a Valeska von Bethusy-Huc w maju w mieście Lugano. Hrabinie urządzono skromny pogrzeb, jej grób nie zachował się do dzisiaj.

Co zostało po hrabinie Valesce

Grażyna Szewczyk, autorka książki pt. „Niepokorna hrabina”, informuje tylko zdawkowo, że Valeska von Bethusy-Huc urodziła się 15 czerwca 1849 roku w Kiełbasinie, posia-

dłości należącej do jej ojca barona Bertholda Alexandra von Reischwita i matki Berthy von Reichenbach (urodzonej w Wierzbicy Górnej).

Majątek sąsiadował z dobrami w Wędrynie, gdzie mieściła się rezydencja rodu - okazały pałac otoczony rozległym parkiem, u którego krańców wybudowano kaplicę i założono cmentarz rodzinny. Pałac w Wędrynie, chociaż zniszczony, stoi do dzisiaj, natomiast po zamku w Kiełbasinie nie ma ani śladu.

- Zamek w Kiełbasinie został spalony w ostatnich dniach II wojny światowej - informuje Grażyna Szewczyk.

Nie zachowało się zdjęcie tego budynku, natomiast znamy jego wygląd z opisów. Sama Valeska von Bethusy-Huc opisywała dom swojego dzieciństwa w 1914 roku w czasopiśmie „Oberschlesien”: „Zamek był dwupiętrowym, pomalowanym na żółto budynkiem z wystającymi w białym kolorze ramami okiennymi, z wysokim, pokrytym gontami podwójnym dachem, z żółtym wykuszem posiadającym trzy okrągłe okna”.

Zamek w Kiełbasinie opisał również Emil Krzok na łamach „Heimatkalendar des Kreises Rosenberg O/S” w 1933 roku.

- Cienista droga prowadzi z szosy do zamku w Kiełbasinie. Ale budynek, który ukazuje się naszym oczom, raczej nie odpowiada wyobrażeniu, jakie mamy pod nazwą „zamek”. Jest to pozbawiony ozdób dwupiętrowy budynek, zamieszkały dzisiaj przez pracowników majątku ziemskiego - opisuje Emil Krzok.

Zamkiem nazywano przed wojną po prostu dom mieszkalny właściciela lub zarządcy majątku ziemskiego. Valeska von Bethusy-Huc mieszkała w dzieciństwie z rodzicami w Kiełbasinie, ponieważ w pałacu w Wędrynie rezydował jej dziadek Johann Gottlob von Reischwitz. Berthold Alexander i Bertha pobrali się w 1848 roku, urodzona rok później Valeska była ich najstarszym dzieckiem.

Po śmierci Johanna Gottloba von Reischwita jego potomkowie przenieśli się do okazałego pałacu w Wędrynie. Zabytkowa rezydencja z 1860 r. stoi do dzisiaj, chociaż z roku na rok obraca się w ruinę. W latach PRL-u były tutaj mieszkania. W latach 90. pałac uległ pożarowi, ale jego zewnętrzna bryła jest cała. Pałac jest obecnie prywatną własnością, należy do właścicieli znanej sieci deweloperskiej i hotelowej De Silva z Olesna.

Powierzchnia użytkowa pałacu von Reischwitzów wynosi 1300 mkw., a kubatura 11 000 m sześciennych. Po 1945 roku został znacjonalizowany, był częścią PGR-u, służył jako budynek mieszkalny. Obok pałacu zachowały się także dom rzadcy oraz wozownia. Pałac otoczony jest dużym parkiem, w którym rosną m.in. stare ogromne dęby.

Na krańcu parku stała kaplica i mały cmentarz. Kaplica nie zachowała się, są natomiast nagrobki. Pomniki nagrobne są także na cmentarzu przy zabytkowym drewnianym kościele pw. Narodzenia Jana Chrzciciela w Wędrynie z przełomu XVII i XVIII wieku.

ROK PREZYDENTA NAWROCKIEGO. CO DALEJ?

Za nami rok od wyboru Karola Nawrockiego na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i pierwsze miesiące jego urzędowania. To dobry moment, by spojrzeć na ten czas spokojnie, bez emocji kampanijnych i bez prostego podziału na zachwyt albo krytykę.

Lukasz Żygadło

Prezydentura w Polsce zawsze jest funkcją szczególną. Nie daje pełni władzy wykonawczej, ale daje bardzo duży wpływ na kierunek debaty publicznej, proces ustawodawczy, bezpieczeństwo państwa i sposób, w jaki Polska prezentuje się za granicą. W przypadku Karola Nawrockiego ten pierwszy okres pokazał przede wszystkim prezydenta aktywnego, wyrazistego i mocno obecnego w sporach o państwo.

Karol Nawrocki został wybrany w drugiej turze wyborów, przy bardzo wysokiej frekwencji. Otrzymał nieco ponad połowę głosów, co już na starcie pokazywało dwie rzeczy. Po pierwsze, miał silny mandat od swoich wyborców. Po drugie, obejmował urząd w kraju głęboko podzielonym, w którym niemal połowa obywateli poparła innego kandydata. To ważne tło, bo pierwszy rok jego prezydentury był w dużej mierze próbą odnalezienia się właśnie w tej rzeczywistości: między oczekiwaniami własnego obozu politycznego a konstytucyjną rolą prezydenta całego państwa.

Jednym z najważniejszych obszarów aktywności Karola Nawrockiego było bezpieczeństwo. Prezydent od początku podkreślał znaczenie wzmocnienia armii, modernizacji wojska oraz utrzymywania silnej pozycji Polski w NATO. W czasie wojny za wschodnią granicą trudno uznać to za temat drugorzędny. Bezpieczeństwo stało się jednym z głównych punktów jego wystąpień, spotkań i inicjatyw. Zwołanie Rady Bezpieczeństwa Narodowego pokazało, że prezydent chce korzystać z narzędzi, które pozwalają mu stawiać pytania rządowi w sprawach strategicznych. Na stole pojawiały się kwestie programu SAFE, finansowania obronności, relacji Polski z sojusznikami i gotowości państwa na trudniejsze scenariusze.

Drugim wyraźnym elementem tej prezydentury była aktywność w polityce zagranicznej. Karol Nawrocki odbywał spotkania z zagranicznymi przywódcami, akcentował znaczenie Europy

Środkowo-Wschodniej i podkreślał rolę Polski jako państwa granicznego wobec rosyjskiego zagrożenia. Jego przekaz był oparty na założeniu, że Polska musi być państwem samodzielnym, ale jednocześnie mocno zakorzenionym w sojuszach. W praktyce oznaczało to łączenie języka suwerenności z deklaracjami o znaczeniu NATO i współpracy regionalnej.

Istotnym polem działania prezydenta były także ustawy. Karol Nawrocki korzystał zarówno z prawa podpisywania ustaw, jak i z prawa weta. W pierwszym roku pokazał, że nie zamierza pełnić roli wyłącznie ceremonialnej. Podpisywał część ustaw uchwalanych przez parlament, ale w kilku ważnych sprawach zdecydował się na sprzeciw. Szczególnie głośne były weta dotyczące likwidacji Centralnego Biura Antykorupcyjnego oraz zmian w obrocie ziemią rolną. Dla jednych było to korzystanie z konstytucyjnych uprawnień w celu ochrony instytucji państwa. Dla innych – element

ostrego sporu z rządem. Obiektywnie można powiedzieć jedno: prezydentura Nawrockiego bardzo szybko stała się prezydenturą aktywnego weta, a nie biernego podpisu.

Relacje z rządem Donalda Tuska były jednym z najważniejszych tematów tego roku. W polskim systemie politycznym prezydent i rząd muszą współpracować, ale nie zawsze muszą się zgadzać. W tym przypadku różnice były widoczne od początku. Dotyczyły wymiaru sprawiedliwości, ustroju państwa, polityki bezpieczeństwa i sposobu prowadzenia relacji międzynarodowych. W praktyce oznaczało to częste napięcia między Pałacem Prezydenckim a rządem. Jednocześnie były też momenty, w których instytucje państwa potrafiły działać w sposób bardziej uporządkowany, zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o sprawy bezpieczeństwa i reprezentację Polski na zewnątrz.

Bardzo ważnym elementem pierwszego roku była polityka ustrojowa. Karol Nawrocki już

PREZYDENT OD POCZĄTKU PODKREŚLAŁ ZNACZENIE WZMACNIANIA ARMII, MODERNIZACJI WOJSKA ORAZ UTRZYMYWANIA SILNEJ POZYCJI POLSKI W NATO

w swoim pierwszym orędziu zapowiadał potrzebę rozmowy o nowej konstytucji i naprawie państwa. W maju powołał Radę Nowej Konstytucji, której zadaniem ma być przygotowanie propozycji zmian ustrojowych. To jedna z najbardziej ambitnych inicjatyw tej prezydentury. Nie jest to projekt, który można ocenić po kilku tygodniach, bo prace konstytucyjne z natury są długie i trudne. Sam fakt powołania rady pokazuje jednak, że prezydent chce zostawić po sobie nie tylko bieżące decyzje, ale także większą propozycję dotyczącą kształtu państwa.

Nie można pominąć polityki historycznej. Dla Karola Nawrockiego jest to obszar naturalny, bo przed objęciem urzędu był związany z Instytutem Pamięci Narodowej. W pierwszym roku prezydentury historia, pamięć narodowa, bohaterowie i tożsamość państwowa regularnie pojawiały się w jego wystąpieniach. Prezydent podkreślał znaczenie ciągłości państwa, tradycji i symboli. To nie był dodatek do jego działalności, ale jeden z jej stałych elementów. Widać było, że Nawrocki traktuje urząd prezydenta również jako miejsce kształtowania opowieści o Polsce. Pierwszy rok przyniósł także budowanie własnego stylu komunikacji. Karol Nawrocki nie unikał mocnych wystąpień, ale zwykle starał się

nadawać im formę państwową, a nie wyłącznie partyjną. Jego język był najczęściej oparty na pojęciach bezpieczeństwa, suwerenności, historii, odpowiedzialności i porządku instytucjonalnego. To sprawiło, że dla swoich zwolenników stał się prezydentem konsekwentnym i przewidywalnym w głównych sprawach. Dla osób patrzących z dystansu najważniejsze było natomiast to, że bardzo szybko zarysował własny model sprawowania urzędu.

Podsumowując pierwszy rok, warto oddzielić dwie rzeczy: działania już wykonane i procesy dopiero rozpoczęte. Do pierwszej grupy należą decyzje ustawodawcze, weta, podpisane ustawy, zwołanie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, aktywność zagraniczna i widoczna obecność w debacie publicznej. Do drugiej grupy należy przede wszystkim projekt nowej konstytucji, długofalowe podejście do bezpieczeństwa i sposób ułożenia relacji z rządem na kolejne lata.

Obiektywnie można powiedzieć, że pierwszy rok prezydentury Karola Nawrockiego był czasem budowania pozycji, określania priorytetów i sprawdzania granic urzędu. Prezydent pokazał, że chce być aktywnym uczestnikiem życia politycznego, a nie wyłącznie strażnikiem ceremonialu. Najmocniej zaznaczył swoją obecność w sprawach bezpieczeństwa, ustroju państwa, polityki historycznej i procesu ustawodawczego. Jednocześnie wiele z jego inicjatyw ma charakter długofalowy, dlatego ich pełna ocena będzie możliwa dopiero po kilku latach.

Pierwszy rok nie zamyka więc opowieści o tej prezydenturze, ale dobrze pokazuje jej kierunek. Karol Nawrocki wszedł w urząd z wyraźnym przekonaniem, że prezydent powinien być aktywny, samodzielny i obecny w najważniejszych sporach o państwo. Czy ten model okaże się skuteczny, pokaże dalsza część kadencji. Dziś można stwierdzić, że jest to prezydentura wyrazista i mocno osadzona w najważniejszych sporach politycznych oraz ustrojowych współczesnej Polski.



W polskim systemie politycznym prezydent i rząd muszą współpracować, ale nie zawsze muszą się zgadzać.

FOT. ADAM JANKOWSKI

MARGRABIA WIELOPOLSKI W STAATLICHE MUSEEN W BERLINIE

Od 2026 r. Alte Nationalgalerie w berlińskim muzeum zaprasza galerie narodowe do prezentowania swoich zbiorów. 19 czerwca jako pierwsza zaprezentuje się tam Polska

Mariusz Grabowski

Pod tytułem „Wymyślanie mitów” Agnieszka Lajus, dyrektorka Muzeum Narodowego w Warszawie, wybrała te dzieła z zasobów MNW, które opowiadają polityczno-kulturową historię Polski. Najważniejsze z nich to „Hamlet polski - Portret Aleksandra Wielkopolskiego” z 1903 r. pędzla Jacka Malczewskiego. Trudno bowiem o inny przykład „polskości skondensowanej”.

„Der deutschen Kunst”

Zacznijmy od początku. W 1876 r. cesarz Wilhelm I otworzył „National-Galerie”, znaną obecnie jako Alte Nationalgalerie, która od 1999 r. jest częścią kompleksu Museumsinsel Berlin. Na frontonie widnieje co prawda napis „Der deutschen Kunst” („Sztuce Niemieckiej”), ale podstawą zbiorów była darowizna bankiera Joachima Heinricha Wilhelma Wagera, która obejmowała dzieła artystów włoskich, francuskich, szwajcarskich i belgijskich.

Obecnie Staatliche Museen (a właściwie kompleks pięciu autonomicznych muzeów) posiada imponującą kolekcję dzieł sztuki z okresu między Rewolucją Francuską a Wielką Wojną, klasycyzmem a secesją. Znajdziemy tu m.in. Zbiory Pergamońskie, jak i jedną z największych na świecie kolekcji francuskiej sztuki awangardowej.

Budynek muzeum, zaprojektowany przez Heinricha Stracka według planów Augusta Stülera, został zbudowany w latach 1867-1876. Zbiory MNW zostaną zaprezentowane na I piętrze.

Sława i skandale

Najważniejszym z dzieł będzie „Hamlet polski”, olej Jacka Malczewskiego z 1903 r., symboliczny portret margrabiego Aleksandra Wielkopolskiego (1803-1877). Początek XX w. był dla malarza dość trudny. Liczne zgony w rodzinie, w szczególności śmierć matki skłoniły go do namalowania serii obrazów „Thanatos”. Dodatkowo w 1900 r. Mal-



Namalowany w 1903 r. obraz jest jednym z najbardziej znanych dzieł Malczewskiego. Przedstawia Aleksandra Wielkopolskiego, wnuka carskiego namiestnika w Warszawie

czewski popadł w długoletni konflikt z rektorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Julianem Fałatem. Malczewski zarzucał mu służalczość wobec Austriaków oraz forsowanie przestarzałego programu nauczania. W wyniku tego personalnego sporu musiał zrezygnować z wykładania an ASP.

Dodajmy do tego jego niezbyt ustabilizowane małżeństwo. W 1887 r. ożenił się z córką krakowskiego aptekarza Marią Gralewską, ale w 1900 r. poznał Marię Kingę Balową, z którą zdradzał swoją żonę przez kilkanaście lat. Balowa była dlań mużką, której wizerunek utrwalił na wielu płótnach.

W międzyczasie organizował wiele wystaw swoich prac; w 1903 r. po raz pierwszy odbyła się indywidualna wystawa twórczości Malczewskiego w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie i Lwowie, a także w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Symbol jako klucz

Od strony artystycznej Malczewski był symbolistą, artystą, który odchodząc od dominującego wówczas historyzmu Jana Matejki, otworzył

drzwi do osobistych, wieloznacznych narracji. Symbol traktował jak znak, który poza swoim dosłownym znaczeniem odsyła do innych, głębszych treści, często abstrakcyjnych idei, emocji czy wartości.

Twórczość Malczewskiego, licząca ok. 2 tys. obrazów, jest nie tylko artystycznym świadectwem epoki, ale także niezwykle istotnym elementem polskiej kultury i tożsamości, niejako programowo skłaniającym do refleksji nad naszym narodowym dziedzictwem.

Symbolizm w jego wydaniu był zatem czymś więcej niż tylko stylem artystycznym, był swoistą filozofią patrzenia na świat. W jego pracach granice między rzeczywistością a fantazją zacierały się, a świat realny przenikał się ze światem mitologicznym, religijnym i baśniowym. Przedstawione przezeń postacie, obiekty czy nawet elementy krajobrazu nigdy nie są tylko tym, czym się wydają. Zawsze niosą ze sobą ukryte, symboliczne znaczenia, które wymagają od widza głębszej interpretacji i zaangażowania.

Gonitwa idei

Tym, co wyróżnia Malczewskiego, spośród innych

polskich symbolistów to łaczenie pozornie niepasujących do siebie elementów. Postacie z mitologii greckiej: fauny czy chimery, oraz anioły, często pojawiają się w obrazach osadzonych w typowo polskim krajobrazie na tle wiejskich chałup, pól czy lasów.

To niezwykle zestawienie tworzy unikalne, symboliczne kompozycje, które zmuszają do refleksji nad uniwersalnością ludzkich doświadczeń, a jednocześnie podkreślają specyfikę polskiej kultury i jej bogactwo symboliczne.

Spójrzmy na jego „Melancholię”, namalowaną w latach 1890-1894. Przedstawia korowód postaci historycznych i alegorycznych, wydobywających się z pracowni artysty, symbolizujących kolejne pokolenia walczące o niepodległość. To przejmująca wizja narodowego cierpienia i niemożności działania, ale jednocześnie hołd dla tych, którzy nigdy nie przestali marzyć o wolności.

Podobnie jest z „Błędnym kołem” (1895-1897). Wokół artysty, stojącego na drabinie, krąży wir fantastycznych i realnych postaci, symbolizujących jego wizję, inspiracje

i wewnętrzne demony. Obraz ten można interpretować jako metaforę procesu twórczego, w którym artysta balansuje na granicy rzeczywistości i wyobraźni, próbując uchwycić ulotne idee, a zarazem wciągając widza w swój hipnotyzujący taniec.

Wzorem Szekspir

Dokładnie nie wiadomo, kiedy Malczewski wpadł na pomysł sportretowania nieżyjącego od ćwierćwiecza margrabiego Wielkopolskiego, polityka mającego na początku XX w. ugruntowaną czarną legendę. Na byłym naczelniku rządu cywilnego w Królestwie Polskim ciążyło odium zdrady narodowej, ugodowości wobec zabójcy i prowokatora powstania styczniowego

Przed jego sztalugami stanął więc w zastępstwie wnuk margrabiego - 42-letni Aleksander Wielopolski (1861-1914), ziemianin i co ciekawe malarz amator. Pomysł na jego portret w stroju Hamleta nie był w 1903 r. żadną ikonograficzną rewelacją, ale obsadzenie w szekspirowskiej roli arystokraty nieparającego się aktorstwem mogło budzić zdziwienie.

Jeszcze większe wątpliwości mogło wywołać odejście od tradycyjnych rekwizytów, zamienienie nieodłącznej niegdyś czaszki na margerytkę oraz otoczenie bohatera dwiema postaciami spoza szekspirowskiego świata.

Z kwiatem w rękę

Sam Malczewski, wielokrotnie pytany o obraz twierdził uparcie, że to symboliczna interpretacja postawy Polaków wobec niewoli. A połączenie postaci historycznej z dylematem szekspirowskiego bohatera to pytanie o sens walki i poświęcenia w obliczu beznadziejnej sytuacji. Młody Wielopolski, syn polityka ugodowego, symbolizuje rozdarcie i niemożność podjęcia jednoznacznej decyzji. To zmusza - sugerował malarz - do refleksji nad odpowiedzialnością i wyborem.

Recepcja obrazu wśród rodaków była trudna. Wielo-

krotnie zarzucano Malczewskiemu symboliczne uproszczenia i granie na skojarzeniach. Znajdująca się po prawej stronie starsza niewiasta z siwymi włosami, odziana w ciemne szaty, ze skutymi kajdanami rękoma i przygnębioną twarzą uosabia „Polskę zniewoloną”. Z kolei znajdującą się po lewej stronie młoda dziewczyna, półnaga, ukazana w chwili zrywania oków, to „Polska młoda”, zdolna do czynu, działania i będąca w stanie wyzwolić się z długotrwałej niewoli.

Postać mężczyzny, czyli tego, który ma dokonać symbolicznego wyboru, jest zamysłona, pogrążona w melancholii, a jego niezdeterminowanie podkreślają jeszcze bardziej kwiat w dłoni i pas na ciele. Lecz tak naprawdę Malczewski pozostawia odbiorcę bez żadnej odpowiedzi.

Jak to rozumieć?

Czy „Hamlet polski” jest w ogóle zrozumiały dla innych nacji? Czym, prócz egzotyki, może zaciekać np. Niemców, skoro tuż po prezentacji obrazu wielu krytyków pisało, że jest on niezrozumiały, afektowany, a pomysł z „Dwiema Polskami” jest tyleż wydumany, co nieestetyczny. Śmiano się z Wielkopolskiego, że jest skupiony wyłącznie na błażej zabawie z kwiatkiem. Jeszcze w 1933 r. Adam Heydel, skądinąd wybitny ekonomista sympatyzujący z narodowcami, podsumowywał gorzko: „nie dostrzega dramatu. Bawi się margerytką”.

Sugerowano, że malarski zapal arystokraty przysłonił mu istotne problemy, którymi powinien był się zająć. A hamletyczną zadumę odczytywano jako „przejaw ironii twórcy wobec bezideowego estetyzmu i indyferentyzmu narodowego, jaki reprezentował Wielopolski”.

Paweł Bień, pisząc o „Hamlecie...” na portalu Niezłaztuka.net zauważył: „(...) najciekawsze czai się u dołu obrazu. Oto talia modela ściana jest pasem, w którym miejsce nabożów zajmują tuby z farbami. Metafora o ogromnej sile oddziaływania, choć znów - niejednoznaczna. W ten sposób «Hamlet polski» staje się także wielkim pytaniem o rolę artysty w zmieniającym się świecie (...) Niejeden już uprawiał domysły, sugerując, że pod postacią Wielkopolskiego kryje się w istocie autobiograficzny gest samego Malczewskiego, a wahania modela są hamletyzowaniem malarza”.

„InterNationalgalerie” w Alte Nationalgalerie - Staatliche Museen w Berlinie. Wystawa zbiorów MNW potrwa od 19 czerwca do 17 stycznia 2027 r. www.smb.museum



Tak wyglądała 22 maja Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Na zdjęciach: symulacja posiedzenia aresztowego przygotowana przez studentów, liczna publiczność (a wśród niej też wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha)

Tuż przed Dniem Wymiaru Sprawiedliwości, 22 maja, polskie sądy chętnie otwierają swoje budynki dla lokalnych społeczności. W tym roku w tej bezsprzecznie cennej akcji wzięła udział w Polsce już setka sądów – także w Kujawsko-Pomorskiem.

Cel jest jeden – pokazać starszym i młodszym sędziom, jak wygląda życie w sądach. Sądy zapraszają serdecznie zarówno do poznawania budynków z ich ciekawą zazwyczaj historią (wiele z nich to zabytki), jak i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Po raz kolejny w tym roku udało się to zrobić w sposób atrakcyjny, przyciągając choćby na symulacje rozpraw i procesów – dostosowane do wieku gości – setki osób w kraju.

22 maja w sądach każdy witany jest serdecznie, panuje pełna otwartość, gościnność. Zaplanowane symulacje rozpraw startują punktualnie i toczą się sprawnie. Można zadawać pytania pracownikom sądownictwa i liczyć na fachowe i życzliwe odpowiedzi.

A jaka jest sądowa proza życia z punktu widzenia zwykłego obywatela? Niestety, ale zdecydowanie już nie taka sympatyczna...

Przychodzi obserwator do sądu i co widzi?

Fundacja Court Watch Polska rodem z Torunia od kilkunastu już lat nieprzerwanie prowadzi Obywatelski Monitoring Sądów. To już grube tysiące obserwacji i relacji. W rolę obserwatorów najczęściej wchodzi studenci – zawsze profesjonalnie przeszkoleni i przygotowani. Monitoring patrzy na rzeczy najprost-

sze, zdawałoby się, ale niezwykle ważne z punktu widzenia zwykłego człowieka. Czy rozprawy zaczynają się punktualnie? Czy są jawne dla publiczności? Czy sędziowie są uprzejmi i pomocni? Czy osoby z niepełnosprawnościami mają w sądzie problemy? Czy wyrok ogłaszany jest terminowo, a orzeczenie jest dla zwykłego człowieka zrozumiałe? To tylko przykłady obszarów, które obserwatorzy w sądach w różnych regionach Polski monitorują od lat, a potem raportują fundacji w ustandaryzowanych formularzach.

I choć z roku na rok przybywa pozytywnych obserwacji (naprawdę!), to pozostają wciąż widoczne grzechy. Ot, choćby punktualność – to pięta achillesowa Temidy. Jak

wynika z ostatniego okresu monitorowania (od 1 czerwca 2025 r. do 1 czerwca br.) tylko 50 proc. rozpraw sądowych zaczyna się punktualnie. Wyjaśnienia lub przeprosiny za opóźnienie? Padają zaledwie w 25 proc. przypadków.

Terminowe ogłoszenie wyroku, zawsze tak wyczekiwanego przez zwykłego człowieka? W 13 proc. moment ten jest odraczany. Lepiej jednak jest już obecnie z jego przekazem. W 98 proc. przypadków (880 obserwacji) wyjaśnienie orzeczenia było przekonujące, a w 97 proc. – jego uzasadnienie zrozumiałe dla wszystkich (868 obserwacji).

Nieuprzejmość i arogancja sędziego?

Noc Otwartych Sądów oznacza gościnność i serdecz-

ność dla gości. Ale codzienność na salach sądowych jest zdecydowanie trudniejsza. Przez kilkanaście lat prowadzenia Obywatelskiego Monitoringu Sądów obserwatorzy raportowali takie przypadki wielokrotnie.

„Postawa sędziego nie wzbudzała zaufania, zwracał się on do stron w sposób nieuprzejmy. Co prawda pozwolił on stronom na wypowiedzenie swoich stanowisk, jednak wypowiedziane przez niego wtrącenia były niekulturalne i miejscami lekceważące. (...) Postawa sędziego sprawiła, że po zakończeniu rozprawy byłam oburzona postępowaniem sędziego. Jego lekceważący oraz arogancki stosunek do uczestników rozprawy był nie na miejscu. Powinien on zachować neutral-

ność i zachowywać się w sposób kulturalny oraz godny poszanowania”. (Obserwacja w SO Płock, Wydział V Karny, 12.08.2022).

„Sędzia, dowiedziawszy się o mojej obecności, przerwała rozprawę, robiąc kilkuminutową przerwę. Mecenas (...) odmówiła udziału mojej osoby w rozprawie, naciskając sędzię na odrzucenie mojego udziału w sprawie. Po przerwie sędzia, powołując się na m.in. 90 kpk, dwukrotnie krzycząc na mnie, wyprosiła mnie z sali. Podczas moich dotychczasowych obserwacji nie spotkałam się z takim potraktowaniem. Jestem zażenowana całą sytuacją, a podkreślę, że byłam tam w roli osoby zaufania publicznego, nie w roli którejś ze stron postępowania – przy takiej sędzi

i „górującej” mecenas współczuję oskarżonemu, który pozostał na sali sam, bez wsparcia. Fundacja jest wsparciem, którego odmówiono oskarżonemu na starcie” (SR Zielona Góra, Wydział II Karny, 5.07.2023).

„Początkowo sąd, w mojej subiektywnej ocenie dość agresywnie i często przerywał oskarżonej w jej wyjaśnieniach. Wyraźnie okazywał zniecierpliwienie, podnosił zauważalnie głos, łapał się za głowę, przewracał oczami w odpowiedzi na wyjaśnienia oskarżonej. Kilka cytatów: „to niech pani skłeci takie zdanie, żeby dało się to zapisać”, „co pan [...] zeznał, to sąd ma w aktach, pani mówi, jak było”, „ale co?! (...) bo pani nawet nie kończy zdania!”, „z czego!?!”, „ja pani zadaję pytanie, pani mówi zupełnie o czym innym”. Wszystko to w połączeniu z, w mojej wyłączenie ocenie, dość lekceważącą gestykulacją. Sąd nie był zbyt wyrozumiały dla zdenerwowanej oskarżonej. W końcu oskarżona się rozplakała... Od tamtego momentu sąd zupełnie zmienił swoje podejście. Był cierpliwy, nie podnosił już głosu. Uprzejmie prosił o wyjaśnienie, gdy oskarżona odpowiadała w sposób nieuporządkowany. Szkoda, że oskarżona musiała się rozplakać, żeby zrobić się na tyle, na ile to możliwe, przyjemniej” (SO Warszawa, Wydział XII Karny, 14.04.2023).

To tylko trzy przykłady i to z jednego raportu (obserwacje z okresu 2022-2023 r.) – podobnych było przez lata, niestety, o wiele więcej. Uczciwie jednak trzeba podkreślić, że raporty Obywatelskiego Monitoringu Sądów zawierają też liczne pozytywne obserwacje

SĄDY OTWARTE NA ŚWIAT RAZ W ROKU. A NA CO DZIEŃ?

Raz w roku odbywa się Noc Otwartych Sądów. Wtedy, od święta, polskie sądy autentycznie otwierają się na świat – zapraszają na zwiedzanie zakamarków, rozmaite symulacje rozpraw i wtajemniczają w swoje procedury. A jaka jest codzienność? Proza życia tak sympatyczna już nie jest...

Małgorzata Oberlan

dotyczące sędziów: życziwych, kulturalnych, wyrozumiałych, a co najważniejsze – profesjonalnych.

Mimo wszystko w cytowanym tutaj raporcie jego autorzy odnotować musieli, że: „Sporo relacji obserwatorów odnosi się do braku odpowiedniego przygotowania sędziów, na co wskazuje pospieszne przeglądanie akt dopiero na sali sądowej, zadawanie pytań wskazujących na niewystarczające rozeznanie w prowadzonej sprawie czy odraczanie jej do czasu zapoznania się z kluczowymi informacjami, co w ocenie publiczności może być postrzegane jako brak profesjonalizmu i szacunku dla stron, które musiały danego dnia stawić się w sądzie. Rzecz jasna, niekiedy opinia wolontariuszy może wynikać z subiektywnych odczuć, niemniej z pewnością obniża ich zaufanie do sądów. Sarkastyczne uwagi, podnoszenie głosu czy nieodpowiedni ton, jakim sąd zwraca się do zebranych, świadczą natomiast o niskiej kulturze osobistej lub rażącej nieumiejętności zapewnienia nad emocjami i zastręgnięciem na potęgę”.

Polowa Polaków nie ufa sądom. I chodzi nie tylko o politykę

Zaufanie przeciętnego Polaka do wymiaru sprawiedliwości spadło do poziomu alarmującego. Trudno, żeby było inaczej, skoro pewne jego zmyły ciągną się od lat – choćby przewlekłość postępowań – a kolejne ekipy rządzące zamiast skutecznie reformować system, pogłębiają tylko chaos.

Tak to odbiera przeciętny Kowalski czy Nowak, dla którego polityczne boje w sądownictwie już dawno stały się niezrozumiałe. Napęcia, podchody i jawne bitwy o kształt jego poszczególnych izb oraz status sędziów (neo- i „prawdziwych”) niespecjalnie go interesują. W sądzie chce zażyczyć, by jego życiowa sprawa (rozwód, kredyt fran-



Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu

kowy, podział majątku etc.) potoczyła się sprawnie.

36,1 proc. – tyle zaledwie rodaków jesienią ub. roku zadeklarowało zaufanie do sądów (sondaż IBRiS dla Rzeczpospolitej). I był to rekordowo niski odsetek. Respondentów „zdecydowanie ufających” było tylko nieco ponad 2 procent.

– W ubiegłym roku odpowiedziało w ten sposób 5,3 proc. respondentów, nie wspominając już o tym, że w 2016 r. Temidzie zdecydowanie ufało 12,9 proc. Polaków. Jednocześnie w ciągu ostatniego roku aż o 10,1 pkt proc. wzrósł odsetek osób, które sądom zdecydowanie nie ufają (z 13 proc. do 23,1 proc.) – podkreślili autorzy raportu. Ekspert natomiast od razu na tę „czerwoną kartkę dla sądownictwa” zareagowali komentarzami o tym, że na odczucia badanych mógł mieć wpływ fakt, że wymiar sprawiedliwości znajduje się w centrum politycznego sporu. Zapewne tak było i jest, ale czy faktycznie to całkowicie tłumaczy tak drama-

OBYWATELSKI MONITORING SĄDÓW

W ciągu kilkunastu lat działania Fundacji Court Watch Polska już kilka tysięcy wolontariuszy wzięło udział w charakterze niezależnej publiczności w ponad 40 000 rozpraw sądowych – w różnych rejonach kraju.

Court Watch Polska rekrutuje i szkoli osoby, które chciałyby prowadzić obserwacje rozpraw w sposób systematyczny. Uczestnicy takich programów są wyposażeni w formularze, dzięki którym mogą przekazywać swoje obserwacje do celów analitycznych oraz zgłaszać uwagi dotyczące pracy obserwowanego sądu. Fundacja udostępnia narzędzia do tego, aby wykonując samemu niewielki odcinek pracy, dokładać swoją cegiełkę do ogólnopolskiego programu badania praktyki sądowej. Dzięki rozwojowi własnego systemu informatycznego zbiera dane od wolontariuszy z całej Polski za pośrednictwem Internetu. Obserwacje są wykorzystywane do przygotowywania sprawozdań i analiz, które są następnie udostępniane sądom oraz opinii publicznej. (Więcej na: www.courtwatch.pl i profilu facebookowym pod nazwą fundacji).

tyczny spadek zaufania do Temidy?

Stosunek Polaków do sądownictwa regularnie bada też CBOS. Z sondażu ostatniego (raport z 2 kwietnia br.) wynika, że w porównaniu z wcześniejszym badaniem pracowni – z września ub. r. –

wzrósł odsetek osób, które pozytywnie oceniają działalność sądów. Leciutko chociaż zatem powiało optymizmem...

Funkcjonowanie sądów dobrze oceniło 30 proc. respondentów CBOS, co stanowi wzrost o 5 pkt proc. względem wrześniowego ba-

dania. Złe zdanie na temat ich działania miało 47 proc. badanych (spadek o 1 pkt proc.), zaś odpowiedzi „trudno powiedzieć” udzieliło 24 proc. ankietowanych.

Media i Temida. Sądy rejonowe rzeczników prasowych nie mają...

Jawność i otwartość działań sądów na co dzień mają też okazję testować dziennikarze i wszyscy zainteresowani mediaworkerzy. Łatwiej im pozytywnie i przekazywać opinii publicznej informacje z sądów okręgowych niż rejonowych, a tymczasem to tych drugich jest więcej i są one bliższe lokalnym społecznościom.

Dlaczego tak jest? Tylko sądy okręgowe mają rzeczników prasowych (czasem także z asystentami). W sądach rejonowych takich stanowisk i etatów nie ma. Zadania rzeczników w całym kraju powierzono w „rejonach” prezesom tychże sądów; ewentualnie wyznaczonym przez nich wiceprezesom.

Co to oznacza w praktyce? To, że po najprostszej informacji typu „kiedy wyznaczono

rozpoczęcie procesu pana X.” można w przypadku sądu okręgowego zwrócić się telefonicznie lub mailowo do rzecznika i najczęściej szybko ją uzyskać. Ta sama krótka informacja z sądu rejonowego może iść do dziennikarza przez kilka-kilkanaście dni. Bywa, że gdy wreszcie nadejdzie, staje się już nieprzydatna (proces ruszył).

Na przykładzie Torunia i jego regulaminu udostępniania mediom informacji wygląda to tak. Za każdym razem wnioskując o informację, dziennikarz pisze maila, załączając skan legitymacji prasowej. Potem czeka na odpowiedź. Jeśli przyjdzie niewyczerpująca, prośbę o doprecyzowanie pisze mailem (załączając znów skan legitymacji). Potem czeka. I tak dalej. Podobnie sytuacja wygląda w wielu innych miejscowościach. A samo wejście na rozprawę? W „okręgu” dziennikarz zazwyczaj nie musi się anonsować. Ochronie pokazuje legitymację i informuje, jaka rozprawa go do sądu przywiodła. Potem na sali sędzia decyduje czy zezwala na rejestrację obrazu, dźwięku etc. A w „rejonie”? Procedury konkretne. „Jeśli dziennikarz chce złożyć wniosek o rejestrację przebiegu rozprawy przed terminem rozprawy, winien go złożyć na piśmie wraz z kopią ważnej legitymacji dziennikarskiej lub zaświadczeniem wystawionym przez redakcję, potwierdzającym, że dana osoba zajmuje się przygotowaniem materiałów prasowych. Wniosek winien zawierać uzasadnienie. W uzasadnieniu należy umotywić wniosek. Ponadto należy wskazać sposób rejestracji i przedmiot rejestracji. Wniosek taki winien wpłynąć do sądu najpóźniej z chwilą sprawdzenia obecności, po wywołaniu rozprawy, co wynika z art. 381 kp. Adresem wniosku jest sąd w znaczeniu składu orzekającego, który orzeka w danej sprawie. Decyzja sądu w formie postanowienia nie jest zaskarżalna” – głosi regulamin wspomnianego już SR Toruń. ©©



W oczekiwaniu na posiedzenie aresztowe – symulacja



Biuro Obsługi Interesantów przeniesione w czasie do PRL-u

AI naprawdę jest inteligentna?

Tak naprawdę to nie. Rzeczywiście jest to narzędzie, które całym swoim działaniem i zachowaniem wykazuje pozory czy też przejawy działania inteligentnego. Ale faktycznie są to jednak algorytmy. I nawet jeżeli mamy do czynienia z dużym modelem językowym, takim jak ChatGPT, to nie jest mądrość. To jest umiejętność żonglowania fragmentami wiedzy. Najpierw były to same słowa albo fragmenty zdań. W tej chwili w podobny sposób montuje się także obrazy czy inne formy przekazu. Ale to nadal jest pewnego rodzaju mechanizm, automat losujący oparty na maszynowo ustalanych prawdopodobieństwach.

W swojej książce „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT” pisze Pan, że człowiek od starożytności człowiek marzył o maszynie, która by za niego myślała. Dlaczego?

Myślę, że to jest naturalne. Rozwój cywilizacji przebiegał przecież w taki sposób, że rozmaite rzeczy, które wcześniej musieliśmy robić sami, staraliśmy się przekazywać urządzeniom. Zamiast rzucać włóczęgą, zbudowano katapultę. Zamiast wykonywać jakąś czynność własnymi rękami, człowiek próbował wymyślić narzędzie, które zrobi to za niego. To naturalna kolej rzeczy. Skoro więc wiele czynności, które wykonujemy, próbowaliśmy przekazać maszynom, to także czynność myślenia prowokowała do tego, byśmy spróbowali oddać ją w czyjeś ręce – jeśli oczywiście można mówić o rękach w przypadku sztucznej inteligencji. Chodziło o to, by część wysiłku zdjąć z siebie i przekazać czemuś innemu – komputerowi.

Czego w takim razie uczy nas historia Szachowego Turka, którą przytacza Pan w swojej książce? Dlaczego tak łatwo dajemy oczarować się iluzji?

Jest cały szereg informacji na temat tego oszustwa, które polegało na sprawieniu wrażenia, że maszyna jest w stanie rywalizować z człowiekiem w szachy, czyli w czymś, co niewątpliwie wymaga intelektu. To był numer popisowy Wolfganga von Kempelena, który chciał się przypodobać na dworze cesarskim. Nie chodziło wyłącznie o abstrakcyjne zainteresowanie techniką czy myśleniem maszynowym. Chodziło o to, by wzmocnić jego pozycję jako konstruktora, jako twórcy. On zresztą konstruował również inne, i to bardzo pożyteczne rzeczy. Szachowy Turek był taką pokazówką: „Proszę, zobaczcie,

jaką niezwykłą rzecz wymyśliłem, a teraz martwcie się, jak zrozumieć, co ta maszyna robi”. Oczywiście, jak wiemy, w środku był ukryty szachista, który rozgrywał partię.

Czy z Chatem GPT nie jest trochę tak jak z Szachowym Turkiem? Widzimy efekt: maszyna z nami rozmawia, coś dla nas robi, ale tak naprawdę nie rozumiemy, co tam w środku się dzieje.

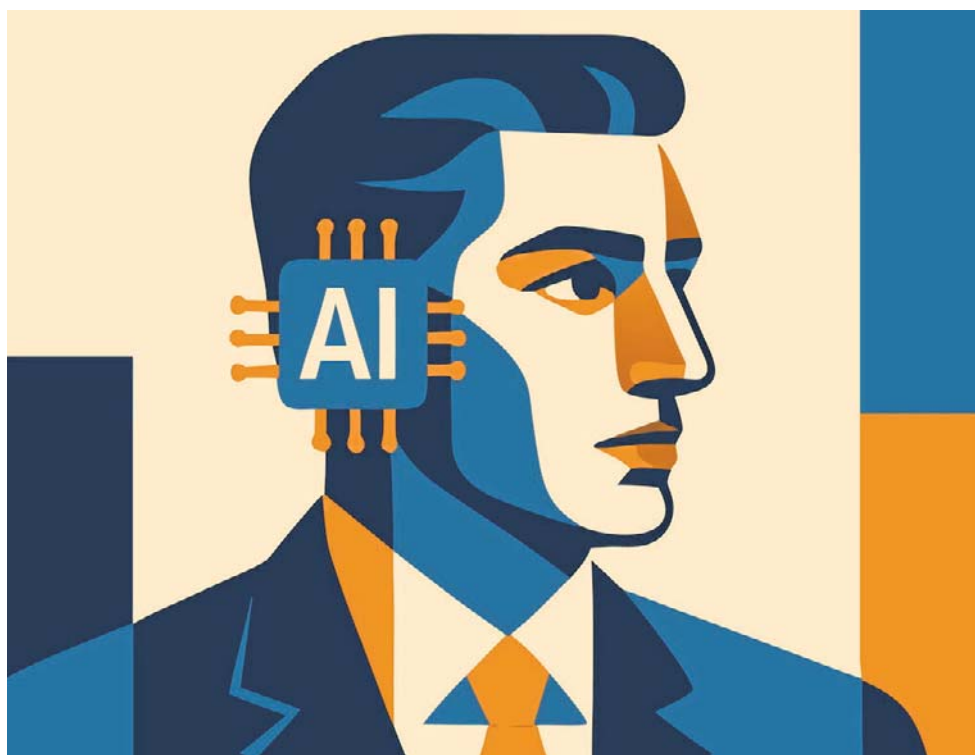
Tak, rzeczywiście duży model językowy, na którym oparty jest ChatGPT i inne metody generatywne, to element bardzo pogłębionej, przez głębokie uczenie, zabawy z prawdopodobieństwem. De facto na podstawie bardzo dużego zbioru danych tworzy się rozkłady prawdopodobieństwa. Robią to sieci neuronowe, a potem na podstawie tych prawdopodobieństw żongluje się gotowymi elementami. To są przecież wszystko zapożyczenia z danych, które były podstawą procesu uczenia. Żadnych własnych „przemysłań” komputera. Nie ma semantyki, jest probabilistyka. Ale na tej podstawie tworzy się coś, co ma pozory inteligentnej odpowiedzi. Ale ci, którzy korzystali z takich narzędzi, wiedzą, jak łatwą tę wypowiedź przekształcić przez zadanie innego pytania. W związku z tym ChatGPT to nie jest wyrocznia delficka, której zadawano pytanie i otrzymywano jedną odpowiedź. Tutaj można zadać to samo pytanie wielokrotnie i dostać wiele różnych odpowiedzi. A to w procesie podejmowania decyzji niekoniecznie musi pomagać.

Co więc musi się wydarzyć, żebyśmy uznali maszynę za inteligentną? Kiedyś myśłano, że wystarczy rozmowa. Rozwiązanie zadania matematycznego? Wciąż wraca też pytanie, czy sztuczna inteligencja zdaby test Turinga, ale też czy ten test naprawdę coś rozstrzyga?

Debate o tym, czy test Turinga coś rozstrzyga, trwa od ponad pół wieku. Alan Turing zaproponował pewien sposób sprawdzenia, przez naśladownictwo myślącego człowieka, czy maszyna rzeczywiście myśli. Zaproponował coś, co istotnie można przeprowadzić. Przypomnijmy: arbiter prowadzi dialog na dowolny temat z nieznanym rozmówcą. Jeśli po krótkiej rozmowie (około kwadransu) arbiter stwierdzi, że rozmawiał z myślącym człowiekiem, a w istocie odpowiedź udzielał komputer, to trzeba przyznać, że maszyna wygrała test. I rzeczywiście, były systemy, które mniej więcej pół wieku

– Boję się ludzi, którzy użyją sztucznej inteligencji do tego, żeby sterować innymi ludźmi. Pytając o cokolwiek sztuczną inteligencję, odsłaniamy własne lęki, potrzeby, zainteresowania i sposób myślenia. To jest intelektualne obnażanie się – mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz i ostrzega, że z takich danych można zbudować bardzo dokładny portret człowieka

Anita Czapryn



Prof. Tadeusiewicz: Sztuczna inteligencja potrafi sprawiać pozory inteligencji tak skutecznie, że człowiek zaczyna jej wierzyć bardziej niż powinien

PROF. RYSZARD TADEUSIEWICZ: NIE BOJĘ SIĘ BUNTU MASZYN

po sformułowaniu tej koncepcji wygrały test Turinga. To znaczy zdołały tak skutecznie oszukać jurorów, że byli oni przekonani, iż rozmawiają z mądrym, inteligentnym, bystrzym człowiekiem. A to był komputer. W tym sensie element rozstrzygnięcia przez mądrą rozmowę został spełniony. Obecnie także ChatGPT w pewnym sensie zdaje test Turinga, bo każdy, kto się do tego narzędzia odwołuje, sądzi, że gdzieś

w komputerze, w czeluściach internetu, znalazło ono dla niego odpowiedź, rozwiązanie problemu, radę czy sugestię. To są jednak rzeczy bardziej fideistyczne. Ludzie bardziej wierzą niż wiedzą. Trzeba powiedzieć jedno: wszystkie te rozwiązania mają w sobie coś z Turka von Kempelena. Bazują na tym, że my chętnie godzimy się przyjąć iluzję, która czasem z rzeczywistością niewiele ma wspólnego.

A dlaczego tak chętnie przystajemy na tę iluzję?

Dlatego że, niestety, jedną z cech człowieka jest wygodnictwo. Podejrzewam, że większość osób, z którymi mam na co dzień kontakt, miałaby dziś trudności z wykonaniem prostych działań arytmetycznych z pamięci. Od tego jest przecież kalkulator. Kilka kliknięć i mamy wynik. Przypominam sobie, że kiedy byłem uczniem szkoły średniej i chodziłem

do sklepu, co należało do moich obowiązków, bo matka chorowała, to wkładałem do koszyka różne produkty, odczytywałem ceny i w momencie gdy podchodziłem do kasy, miałem już w pamięci informację, ile zapłacić. Dokładnie to wiedziałem.

Potrafił Pan to obliczyć w pamięci?

Tak. Natomiast dzisiaj już tego nie robimy. Nawet jeżeli mamy do wykonania proste działanie, każdy sięgnie po kalkulator albo telefon: puk, puk, puk – i ma wynik. To jest jeden z bardzo wielu przykładów tego, jak się uzależniamy. Weźmy inną rzecz. Kiedyś, kiedy potrzebowałem jakiejś szczegółowej informacji, to najpierw się zastanawiałem, czy ja to pamiętam, czy ja to wiem. Jeśli nie wiedziałem, szedłem do półki z książkami, wyjmowałem właściwą książkę, odnajdywałem odpowiednią stronę, czytałem i się dowadywałem. A dzisiaj co się robi? Wystukuje się hasło w wyszukiwarce internetowej, czy to Google czy inne narzędzie wyszukiwania, i dostaje się odpowiedź. Wygodnictwo, kolejne wygodnictwo. Wobec tego te dziwne elementy sztucznej inteligencji niestety wywołują w nas uzależnienie wynikające z naszego lenistwa.

Tylko pytanie, czy sztuczna inteligencja rozumie to, co mówi...

Nie, nie rozumie. Rozumienie oznaczałoby pewną tożsamość, osobowość czy też jestestwo. Natomiast sztuczna inteligencja może jakimiś matematycznymi sposobami zmierzyć stopień trafności odpowiedzi, którą wygenerowała, i wysłała do użytkownika. To oczywiście jest ważne i przydatne. Ale elementu, który potocznie rozumiemy jako rozumienie, tam w ogóle nie ma. Rozumienie zakłada, że istnieje podmiot. A sztuczna inteligencja, we wszystkich swoich przejawach, we wszystkich programach, które istnieją i zapewne będą istniały, nie ma tej osobowości, tej tożsamości, tego poczucia, że jest ona – i cała reszta świata. Ona tego nie postrzega i nie potrzebuje. Ona ma być sprawna, a nie na przykład zachwycać się swoimi osiągnięciami. Komputer może wygrać w różne gry. Najpierw były szachy, wiadomo: Deep Blue pokonał Garry'ego Kasparowa i zapanował wielki entuzjazm, bo komputer pokonał mistrza świata. Potem była gra w go, bardziej zaawansowana, w której jednak mistrz świata, Lee Sedol, został pokonany przez program Deep Mind. I można by tak dalej wyliczać. Okazuje się

nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągają, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjazmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wyda- rzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na dodatek robi to bardzo przekonująco. Dla- czego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecą w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on

przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi? Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputera, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwolnionym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślałam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już zostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamietnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakiej jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w interne-

cie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągania różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami społecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzenia, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiadałeś się z tego, kim jesteś.

W szkole powinno się walczyć z ChatGPT czy uczyć uczniów, jak mądrze z niego korzystać? A jeśli mądrze, to jak?

Zdecydowanie ta druga możliwość jest właściwa. Zakazany owoc będzie jeszcze bardziej kusił, więc metodą zakazów i nakazów niczego się nie wskóra. Stworzy się tylko swego rodzaju podziemie intelektualne, pewien obszar, nad którym nie będziemy panować i którego nie będziemy kontrolować. Natomiast ja moich studentów, a także moje wnuczki, które są w szkole podstawowej, staram się nauczyć jednego: owszem, korzystaj, ale myśl. To, co wyjdzie ci na ekraniku, najczęściej w telefonie, jest czymś, co warto wziąć pod uwagę. Ale tylko wziąć pod uwagę. Kiedy cho-dzimy, też mamy szeroko otwarte oczy, chociaż czasem ulegamy złudzeniom optycznym albo widzimy coś nie tak, jak to wygląda na prawdę. Wystarczy, że jadąc samochodem, mam światło z przeciwka i mogę czegoś nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć oczy. Nawet wiedząc, że te oczy mogą kłamać. To znaczy, że trzeba być krytycznym wobec tego, co dostarczają nam nasze zmysły - ale z nich intensywnie korzystać. Tak samo trzeba być krytycznym wobec tego, co serwuje nam sztuczna inteligencja, a także różne serwisy społecznościowe i narzędzia informatyczne. To jest pewien system. Tylko cała rzecz polega na tym, żeby te narzędzia były w naszych rękach, a nie my w ich rękach. To jest kwestia tego, kto tu naprawdę jest początkiem, końcem i elementem decydującym. Zasięg informacji warto. Natomiast sposób jej wykorzystania zależy już od naszej decyzji, naszej mądrości i krytycznego podejścia. Najgorsze jest to, że wszystkie te systemy są bardzo podatne na różnego rodzaju manipulacje. W związku z tym istnieje obawa, że opierając się na tym, co, w cudzysłowie, „powiedział mi komputer” albo „doradził mi komputer”, tak naprawdę mamy do czynienia z tubą, która przenosi czyjeś informacje, czyjeś preferencje, czyjeś wybory. Nie obawiam się więc samej sztucznej inteligencji. Obawiam się ludzi, którzy wykorzystują ją do tego, żeby sterować innymi ludźmi.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informacji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to zaprowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Najbardziej krytyczny moment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie nauczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały

pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jeszcze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wystrzegać i czemu przeciwdziałać. Jestem jednak generalnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bardziej racjonalny i niebezkrytyczny stosunek do tego, co wyskakuje im z różnych aplikacji GPT, GPS czy jakichkolwiek innych.

Co Pan myśli o polskiej sztucznej inteligencji, czyli o Bieliku?

Oczywiście zapoznałem się z tym rozwiązaniem. Wydaje się, że jest profesjonalne i dobre. Zrobili je ludzie, którzy znają się na rzeczy, i jestem pełen uznania oraz szacunku dla tych, którzy za nim stoją. To są naprawdę mądrzy i dobrzy profesjonalści. Natomiast wiedza i mądrość nie mają narodowości. Trzeba korzystać z tego, co nasze własne uwarunkowania gospodarcze, polityczne czy nawet psychologiczne determinują, ale nie można się w tym zamykać. Świat jest dzisiaj otwarty. W każdej chwili mogę nawiązać kontakt z moimi uczniami, którzy pracują akurat w Australii i tam robią kariery. Świat jest mały. Przynajmniej w sensie intelektualnym przemierzanie go jest dziś bardzo łatwe. To, że coś powstaje w Polsce i jest robione pod kątem potrzeb oraz uwarunkowań polskich użytkowników, również emocjonalnych, jest bardzo pozytywne. Szkoda byłoby, gdyby wszystko dyktowali nam Amerykanie albo ktokolwiek inny. Ale z drugiej strony nie przeceniałbym tego. Mądrość jest jedna. Nie ma narodowości, ma tylko legitymację inteligencji.

Na koniec zapytam o największe zagrożenie związane z AI. Boimy się buntu maszyn. A co, Pana zdaniem, jest największym zagrożeniem sztucznej inteligencji? To, że zostanie się w ręce ludzi, którzy wykorzystują ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunt maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteligencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biologiczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak na-

prawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te prototypy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspinała jest sztuczna inteligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój użytek mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dinozaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inteligencji. Ale to są rzeczy wymyślone. Natomiast uważam, że niebezpieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć zarówno dla dobra ludzi, społeczności czy jakiejś dziedziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się inżynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby skuteczniej chronić zdrowie ludzi i skuteczniej usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale niestety faktem, a nie przypuszczeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzystać AI do celów niekoniecznie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działania. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwników. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, którzy wobec innych ludzi mają złe, a nawet zbrodnicze zamiary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siłowych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inteligencją, będą osiągać swoje cele skuteczniej. A ta większa skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak to-pora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczynić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!

KSIAŻKA



Ryszard Tadeusiewicz,
„Sztuczna inteligencja.
Od Turinga po ChatGPT”,
wydawnictwo RM

ALEKSANDRA HARASIUK: NIECH BURSZTYN ZOSTANIE ZACZAROWANY

– Niech bursztyn ma w sobie wszystkie legendy, historie i tajemnice. Chodzi o coś innego: o zbudowanie świadomości, że kupując bursztyn, zwłaszcza bursztyn naturalny, kupujemy kawałek historii. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechowało dla nas ślad dawnego świata – mówi Aleksandra Harasiuk

Amita Czupryn

Mam takie małe marzenie i myślę, że nie tylko ja: pojechać na urlop nad Bałtyki i znaleźć piękny, wielki bursztyn. Jakie są na to szanse latem?

Jako że z bursztynem wiąże się nauka i wiedza, to trzeba wiedzieć, jakie warunki sprzyjają temu, by znaleźć bursztyn na bałtyckim wybrzeżu, nie tylko w Polsce, ale też na Litwie, Łotwie, w Rosji czy w Skandynawii. Najlepsza jest pogoda sztormowa. Najczęściej to, co znajduje się w morzu w postaci żywicy, czyli bursztynu, wyrzucane jest na brzeg w okresie luty-marzec albo październik-listopad. Wtedy mamy największe zmiany prądów w Bałtyku. Podczas sztormów natura porusza tym, co zalega jeszcze na dnie morza. Latem oczywiście też można bursztyn znaleźć, ale trzeba wiedzieć, gdzie i jak go szukać. Można też skorzystać z pomocy tak zwanych poławiaczy bursztynu i wędrówacich śladem. Dzisiaj najbardziej znanym miejscem jest Mierzeja Wiśłana. Są tam trzy miejscowości uznawane za centrum połowów bursztynu. Ale żeby znaleźć naprawdę dużą bryłę, to oprócz posiadania wiedzy trzeba się jeszcze urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

Czy bursztyn jest surowcem niewyczerpywalnym? Ile go właściwie jest? Znajduje się tylko w morzu?

Bursztyn, czyli kopalna żywica, występuje w różnych zakątkach świata, ale pochodzi z różnych epok kształtowania się kontynentów i lądolodów. Nasz bursztyn bałtycki związany jest z formowaniem się kontynentu europejskiego i Skandynawii, z tak zwanych wysp Fenno-

skandii. To czasy eocenu. Tak określamy pochodzenie bursztynu bałtyckiego, jako czas w historii geologicznego tworzenia się naszej części świata. Jeśli chodzi o bursztyn bałtycki na terenie Polski, mamy dwa zasadnicze regiony złóż, które Państwowy Instytut Geologiczny pokazuje w bilansie złóż kopalin. Ostatni dostępny bilans, sporządzony na 31 grudnia 2024 roku, wskazuje województwo lubelskie i pomorskie. Lubelskie oceniane jest na 3690 ton (zasoby przemysłowe wynoszą 2059 ton). 11 złóż lubelskich to 3648 ton i położone są na głębokości 20-30 metrów. Pomorskie oceniono na 41 ton na głębokości 60-130 metrów. Obecnie eksploatowane są złoża w województwie lubelskim: Górka Lubartowska, Leszkowice i Niedźwiada III. W ubiegłym roku, zgodnie z raportem, wydobyto ponad 9 ton bursztynu. Każde wydobycie jest zgłaszane do oficjalnych służb, stąd znamy te liczby.

Ile ważyła największa znaleziona bryła bursztynu?

Jeżeli mówimy o bursztynie bałtyckim, największa znana bryła waży 9,75 kilograma. Została znaleziona w 1860 roku w Rarwinie koło Kamienia Pomorskiego. Dziś znajduje się w Muzeum für Naturkunde w Berlinie.

A najpiękniejszy artefakt z bursztynu, którym możemy się chwalić w Polsce?

Jeżeli mówimy o kolekcjach bursztynu w Polsce, bardzo ważne jest Muzeum Zamkowe w Malborku. Tam znajdują się jedne z najcenniejszych obiektów bursztynowych w Polsce. Muzeum Bursztynu w Gdań-

sku to #mustvisit. Ale tuż za granicą Polski, w Ribnitz-Damgarten, znajduje się Deutsches Bernsteinmuseum, czyli Niemieckie Muzeum Bursztynu. Są tam niezwykle cenne rzeczy z bursztynu związane z dawnym, przedwojennym Gdańskiem, który był wtedy miastem silnie związanym z kulturą niemieckojęzyczną. Oni mają obiekty, których my prawdopodobnie nigdy już w Polsce nie będziemy mieli.

Dlaczego bursztyn bałtycki jest tak wyjątkowy na tle innych żywic kopalnych świata?

Z jednego powodu: zawiera kwas bursztynowy na poziomie 5-8 procent. Przypisuje mu się właściwości korzystne dla zdrowia człowieka. Z bursztynem wiążą się legendy i wierzenia ludowe, które mają ponad 3000 lat. Kiedy patrzymy na jego właściwości mineralogiczne, nie z perspektywy lekarzy czy farmakologów, ale historii i medycyny tradycyjnej, to widzimy przede wszystkim legendy, przekazy i wierzenia. Mówiono, że bursztyn i kwas bursztynowy znajdujący się na zewnętrznej warstwie bryłki, którą potem noszono jako biżuterię, amulet czy talizman, mają dobry wpływ na człowieka. Ale trzeba jasno powiedzieć: to nie jest wiedza medyczna w ścisłym sensie.

Czy bursztyn może być polskim diamentem?

Bursztyn bałtycki jest naszym skarbem narodowym, dobrem narodowym i dziedzictwem kulturowym. Ale zawsze bardzo mocno podkreślamy, także PR-owo, że nie ma czegoś takiego jak „bursztyn polski”. Jest bursztyn bałtycki, który wystę-

puje na wspomnianych terenach. Dla nas jest dobrem i dziedzictwem kulturowym, ponieważ od ponad 3000 lat na ziemiach, które dziś znajdują się na mapie Polski, był przetwarzany i używany jako amulet, talizman, przedmiot dekoracyjny czy element kultury. Pod Nowym Dworem Gdańskim znaleziono figurki z bursztynu, które miały ponad 3000 lat. Od setek lat eksportowaliśmy wyroby z bursztynu jako przedmioty rzemiosła i podarunki dyplomatyczne. Jedną z badaczek napisała na KUL-u wspaniałą pracę doktorską o tym, jak od XVII wieku z naszych terenów trafiały w świat bursztynowe szkatuły, kufle, różańce i inne przedmioty jako podarunki dyplomatyczne. Różańce upowszechniali między innymi Krzyżacy z Malborka, którzy monopolizowali wydobycie i handel bursztynem od X wieku. Na ziemiach polskich przez wieki zajmowano się przetwórstwem tego surowca. Mamy na to dowody, mamy wspaniałe okazy w wielu muzeach w Polsce. Dlatego uważam, że powinniśmy mówić o bursztynie jako o naszym dobru narodowym i zapleczu kulturowym. To fascynujące dziedzictwo, które wreszcie warto podnieść do takiej rangi, jak twórczość Chopina czy dorobek Marii Skłodowskiej-Curie.

Diament mierzy się w karatach. A czym mierzy się bursztyn? Wagą, pięknem, kolorem, historią, pochodzeniem?

To dziś jedna z najważniejszych kwestii, którymi zajmuje się Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników z siedzibą w Gdańsku. Bursztyn jako żywica od lat był modyfi-

kowany. Jeśli chodzi o skład chemiczny, w 60-80 procentach składa się z węgla, potem z tlenu i wodoru, a także niewielkiej ilości siarki. Po wrzuceniu do ognia płonie, stąd niemiecka nazwa Bernstein. Jest jednak kruchy: w skali Mohsa jego twardość wynosi około 2-2,5. Dlatego nie przetrwał tak jak diament, najtwardszy minerał świata, który ma twardość 10. Po diamencie można przejechać czołgiem i nic mu się nie stanie. Bursztyn łatwo się kruszy, stąd tak mało przetrwało zabytków i artefaktów wykonanych z bursztynu.

O co więc dziś toczy się walka na rynku bursztynu?

O uporządkowanie zasad oceny. Diament ma swoje 4C, czyli kryteria wartości. To bardzo ważne, bo pozwala ograniczać chaos na rynku kamieni jubilerskich. W przypadku bursztynu czegoś tak jednoznacznego nie mamy. W 1996 roku, czyli ponad 30 lat temu, powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników. Jedną z jego założycielek była profesor Barbara Kosmowska-Ceranowicz, która od lat 70. zajmowała się bursztynem bałtyckim. W stowarzyszeniu spotkali się naukowcy z różnych dziedzin: chemicy, fizycy, paleontolodzy, historycy sztuki. Musieli wspólnie zastanowić się, jak klasyfikować kamienie jubilerskie z bursztynu. Taka klasyfikacja powstała i wiele osób na świecie – jak muzealnicy, kolekcjonerzy czy gemmolodzy – ją stosują. Ale nie możemy jej nikomu narzucić, bo Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników jest organizacją pozarządową. To nie jest prawo obowiązujące cały świat. Dziś ta klasyfikacja obejmuje cztery podstawowe kategorie. Pierwsza to bursztyn naturalny. Niewygrzewany, niepoddany żadnej obróbce technologicznej zmieniającej barwę czy właściwości. Może być wypolerowany, może zostać użyty do naszyjnika albo koralu, ale nie został technologicznie zmodyfikowany przez człowieka. I to jest najcenniejszy okaz. Druga kategoria to bursztyn modyfikowany, czyli kamień, którego wygląd, tekstura bądź trwałość zostały zmienione w wyniku ingerencji człowieka, np. przez obróbkę termiczną. Może wówczas zmieniać kolor i barwę. Sprzedawane są bursztyny barwione na czerwono czy jaskrawozielono, ale to nie są barwy naturalne. Trzecia forma to bursztyn rekonstruowany (prasowany). Jest poddawany nie tylko obróbce termicznej, ale też łączeniu kilku naturalnych bryłek pod wpływem podwyższonej temperatury i ciśnienia, tak aby powstał materiał, który można pociąć i wykorzystać w biżuterii. Czwarta kategoria to bursztyn łączony, tak zwany duplet/trypiet, gdzie kilka rodzajów mate-

riału może zostać zestawionych w jednej bryłce czy w jednym wyrobie. Jest też międzynarodowa organizacja, która w publikacjach dla kamieni jubilerskich traktuje bursztyn bałtycki jako część organicznych materiałów gemmologicznych, podobnie jak koral czy jadeit. I tam pojawia się bardzo ważne ostrzeżenie: jeżeli bursztyn został zmodyfikowany, nie można opisywać go jako naturalnego. Problem polega na tym, że nie wszyscy się do tego stosują. W laboratoriach gemmologicznych u naszych sąsiadów, na Łotwie czy w Rosji, często pisze się, że bursztyn jest naturalny, a dopiero obok dodaje słowo „modyfikowany”, tak aby uzyskać wyższą cenę. To, co robią nieuczciwi producenci, przemysłowcy i handlarze, to już osobna historia. A właściwie cała epopeja.

Jak często bursztyn się podrabia? I co może zrobić przeciętny człowiek, żeby nie dać się oszukać?

Po pierwsze, niestety, każdy może zostać oszukany. Dlaczego? Bo imitacja bursztynu bywają czasami nie do odróżnienia gołym okiem. Druga sprawa jest taka, że tych imitacji jest bardzo dużo. Od XIX wieku robiono różnego rodzaju materiały, które miały udawać bursztyn. Jednym z najbardziej znanych jest bakelit. To nic innego jak tworzywo sztuczne. Wszedł do masowej produkcji wtedy, kiedy chciano uzyskać materiał w kolorze bursztynu, który będzie podobnie wyglądał. Produkowano go między innymi w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. W XX wieku było bardzo dużo takich podmian. W biżuterii vintage można znaleźć mnóstwo przykładów. Bursztynnicy zawsze się ekscytują, kiedy w filmie czy serialu pojawia się duża zawieszka przypominająca bursztyn. Tak było choćby przy jednej z nowszych produkcji związanych z „Seksem w wielkim mieście”. Jedną z aktorek miała dużą zawieszka i wszyscy uznali, że to bursztyn. Tymczasem był to bakelit. Podobnie Iris Apfel miała wiele dużych naszyjników. Nosiła bursztyn, faktycznie go lubiła i miksowała z innymi rzeczami, ale część jej biżuterii była również bakelitowa.

Jak najprościej sprawdzić, czy coś jest prawdziwym bursztynem?

Najuczciwsza odpowiedź brzmi: sprzedawca nie jest w stanie dać państwu stuprocentowego potwierdzenia. Od tego są rzeczoznawcy i laboratoria. W Polsce takim miejscem jest laboratorium bursztynu Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników w Gdańsku, nadzorowane przez naukowców. To bardzo ważne, bo istnieją też labo-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Harasiuk, była dyrektorka Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników, konsultantka biznesowa

ria, które nie są prowadzone w taki sposób, a badania wykonują samozwańcy rzeczoznawcy, którzy mogą potwierdzić właściwie wszystko. Każdy może więc wysłać wyrób albo pojechać do Gdańska i sprawdzić, czy ma do czynienia z bursztynem naturalnym, bursztynem modyfikowanym czy imitacją. Oczywiście można też wiele wyczytać z koloru i wyglądu. Stowarzyszenie Bursztynników opublikowało na ten temat sporo artykułów: o tym, czy zielony bursztyn jest naturalny, czym jest bursztyn koniakowy z charakterystycznymi pęknięciami w środku, który wielu osobom wydaje się naturalny. Literatura jest bardzo bogata. Mam duży szacunek do sprzedawców, ale to nie są osoby, które powinny być źródłem stuprocentowego potwierdzenia. Od tego są rzeczoznawcy gemmologiczni. Wielu sprzedawców chce doradzić jak najlepiej, ale wiedza na temat bursztynu w różnych miejscach bywa bardzo różna. Czasem niestety wprowadza kupujących w błąd.

Chciałabym zapytać także o ciemną stronę bursztynu: przemysł, nielegalne wydobycie,

cie, szarą strefę. Jak to wygląda?

To nie jest szara strefa. To jest czarna strefa, czyli przestępstwo. Przemysł jest przestępstwem. Nielegalne wydobycie jest przestępstwem. Wprowadzanie na rynek imitacji bursztynu jako prawdziwego bursztynu również jest oszustwem. Zdarza się na przykład, że producent kupuje worek surowca, a ktoś celowo dorzuca do niego imitację. To także jest przestępstwo. Trzeba spojrzeć na prawo, które obowiązuje w Polsce. Z kwestiami wydobywczymi ma do czynienia między innymi Ministerstwo Klimatu i Środowiska, te przepisy nie regulują jednak wszystkiego w sposób idealny. Jeśli ktoś ma własną działkę i zaczyna tam kopać bursztyn na swój użytek, powinien mieć zgodę odpowiedniego urzędu na prace wydobywcze. Czy wszyscy ludzie w Polsce to robią? Nie wiem. Czy zawsze jest to traktowane jako przestępstwo? To też nie jest takie proste. Przestępstwem było natomiast to, co działo się w szalonych latach 90., w pierwszej fali bardzo agresywnego kapitalizmu. Wtedy wiele grup przestępczych, korzystając

z braku regulacji i chaosu prawnego, rozkopywało lasy, plaże i różnego rodzaju działki bez żadnych pozwoleń. Zostawiano po sobie zniszczone tereny, które stawały się zagrożeniem dla ludzi, zwierząt, roślin i drzew. To były działania przestępcze. Wydaje mi się, choć nie jestem policjantką ani osobą pracującą w służbach, które to śledzą, że w Polsce na taką skalę właściwie już się tego nie robi. Mamy większą świadomość i wiemy, że grożą za to kary. Natomiast do Polski bursztyn nadal się przemycą. Sprawdzałam informacje z bilansu złóż kopalni w Polsce, publikowanego przez Państwowy Instytut Geologiczny. Są tam również dane służb celno-skarbowych. W latach 2015-2023 udaremniono w Polsce przemysł 18 ton bursztynu.

Stara się Pani o to, aby w Polsce powstał Instytut Bursztynu. Po co nam taki instytut?

Jestem jednoosobową lożybystką tego tematu. Spotkałam się już z kilkoma ministrami i przedstawicielami ministerstw, bo, jak wspomniałam, bursztyn to nauka, kultura, gospodarka i dyplomacja. W Polsce bursztynem zajmuje się

na co dzień dziewięć ministerstw i dwie kancelarie. Kancelarie dlatego, że przekazują bursztyn jako prezent dyplomatyczny. Dobrze byłoby więc, żeby wiedziały, jakiej jakości bursztyn przekazują. Muzea zajmują się bursztynem, bo kupują obiekty do swoich kolekcji. Ostatnia duża transakcja to 650 tysięcy euro za obiekt zakupiony przez Muzeum Bursztynu w Gdańsku, które jest instytucją samorządową miasta Gdańska. Instytut Bursztynu byłby dla mnie miejscem, które zrzeszałoby naukowców z całego świata zajmujących się bursztynem bałtyckim. To oni mogliby ustalić coś na kształt diamentowych 4C, czyli wspólną klasyfikację jakości bursztynu, którą stosowałyby różne kraje. Muszą to zrobić naukowcy, bo w bursztynie ocena wartości działa inaczej niż w diamentach. W diamentach inkluzje przeszkadzają, są traktowane jako nieczystość. Diament powinien być czysty. W bursztynie jest odwrotnie: inkluzja może podnosić wartość bryłki. Jeżeli w bursztynie znajdziemy bardzo rzadki okaz fauny albo flory, jego wartość rośnie. Przykładem jest jaszczurka zatopiona w bursztynie - niezwykle rzadka i cenna inkluzja. W bursztynie najczęściej zachowują się owady, pajęczaki czy fragmenty roślin, a drobne gady należą do prawdziwych unikatów. Taki instytut mógłby więc uporządkować chaos w ocenie bursztynu. Po drugie, archiwizowałby wiedzę, która jest dziś rozproszona między wieloma dziedzinami nauki. Po trzecie, dzieliłby się tą wiedzą ze światem. A świat tej wiedzy potrzebuje. Bardzo aktywne są dziś rynki azjatyckie, szczególnie Chiny, oraz rynki arabskie. W handlu bursztynem i obiektami z bursztynu obraca się tam ogromnymi pieniędzmi. Ale często brakuje instytucji, do której można się zwrócić po rzetelną, państwową, naukową ekspertyzę.

Chodzi więc nie tylko o promocję bursztynu, ale też o bezpieczeństwo rynku?

Tak jest. Mamy dziś bardzo palący problem: nie ma prawnego uregulowania czynności zawodowej rzeczoznawcy jubilerskiego, nie tylko od bursztynu, ale w ogóle od biżuterii, zegarków, diamentów czy kamieni szlachetnych. Cały luksusowy rynek w Polsce funkcjonuje w dużej mierze dzięki rzeczoznawcom, którzy są samozwańcy. Teoretycznie dziś mogą się obudzić i powiedzieć: jestem rzeczoznawcą bursztynu. Mogę pójść do galerii sztuki albo muzeum i zaproponować, że będę pomagała wyceniać obiekty. Nie ma regulacji, a to może rodzić ogromne konsekwencje. Zwłaszcza gdy mówimy o rzeczach bardzo drogich, kupowanych za pu-

bliczne pieniądze. Kolejna sprawa to konserwacja. Nie mamy wyspecjalizowanego ośrodka konserwacji artefaktów bursztynowych. Rosjanie mają to bardzo dobrze opanowane. Tymczasem bursztyn, przez swoje właściwości fizyczne i kruchość, a także przez niewłaściwe warunki ekspozycji, może ulegać zniszczeniu. Jeśli muzeum kupuje obiekt za ogromne pieniądze, musimy mieć zaplecze chemiczne i konserwatorskie, które pozwoli go zabezpieczyć. Konserwujemy przecież wszystkie inne zabytki. Bursztyn także tego wymaga, dlatego Instytut Bursztynu nie byłby tylko miejscem promocji. Byłby centrum nauki, klasyfikacji, ochrony rynku, ekspertyz, konserwacji i archiwizacji wiedzy. Potrzebujemy takiego zaplecza, jeśli naprawdę chcemy traktować bursztyn jako nasze dziedzictwo.

Czytałam, że nasz bursztyn cieszy się ogromnym powodzeniem w krajach arabskich. Dlaczego?

To są historie znane od tysięcy lat. Bursztyn trafił na tamte rynki już bardzo dawno temu. Peter Frankopan pisał o tym w „Jedwabnych szlakach”, także w kontekście dawnych szlaków niewolniczych. Według tych opisów bursztyn był przewożony razem ze Słowianami, którzy trafiali na tamte rynki jako niewolnicy. Był zupełnie inny niż znane im materiały wykorzystywane do zdobnictwa. A człowiek od tysięcy lat fascynował się tym, co świeci, co jest piękne, niezwykle, inne. Bursztyn ma też tę właściwość, że kiedy bierze się bryłkę do ręki, ona jest ciepła. Zachowuje się inaczej niż zwykłe minerały. To działało na wyobraźnię. Kiedy pojawiły się religie i modlitwa, bursztyn zaczął funkcjonować również jako materiał do przedmiotów religijnych. I dlatego dzisiaj jednym z najcenniejszych akcesoriów dla męczczyzn w krajach Bliskiego Wschodu są mużułmańskie różańce, czyli prayer beads. W krajach arabskich, zwłaszcza w sześciu państwach Rady Współpracy Zatoki Perskiej, mężczyźni potrafili wydawać na nie ogromne pieniądze. Bursztyn z Polski jest tam traktowany jako synonim super-luksusowego materiału. Nawet mniejsi kolekcjonerzy potrafili mieć po kilkaset takich różańców. Na bazarach, gdy wisi różaniec z bursztynu i jest przy nim informacja „made in Poland”, jego cena jest wyższa. Ich podejście do bursztynu to w ogromnej mierze właśnie zakup prayer beads, czyli kulek do modlitwy. W islamie odmawia się 99 imion Allaha i trzeba je sobie odliczać. Chrześcijaństwo później zaadaptowało podobną formę do własnych róż-

zańców. U nas różańce chrześcijańskie są dziś używane coraz rzadziej, natomiast w krajach arabskich te bursztynowe kulki nadal funkcjonują bardzo mocno. Rozmawiam z młodszyimi kolekcjonerami i widzę, że dla nich coraz częściej jest to także atrybut luksusu. Przeciętny bogaty Arab ma bardzo dobry zegarek, bardzo dobry samochód, czyli kluczyki do niego, i właśnie bursztynowy różaniec. To są trzy rzeczy, bez których nie wychodzi z domu.

Ma Pani pomysł, żeby odczarować bursztyn z wizerunku staromodnej zawieszki? Jak pokazywać go jako nowoczesny design, coś wartościowego i jednocześnie opowieść o Polsce?

Ale ja nie chcę odczarowywać bursztynu - niech on zostanie zaczarowany. Niech ma w sobie wszystkie legendy, historie i tajemnice. Chodzi o coś innego: o zbudowanie świadomości, że kupując bursztyn, zwłaszcza bursztyn naturalny, kupujemy kawałek historii. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechowało dla nas ślad dawnego świata. Niezależnie od tego, czy mówimy o surowej bryłce, czy o obrobionym bursztynie. Jeśli chodzi o biżuterię, czyli już konkretne wyroby z bursztynu, wszystko zależy od świadomości, ale też od odpowiedzialności producentów. Mamy wielu twórców, którzy robią fantastyczny, nowoczesny design. Taki, w którym gdyby w miejsce bursztynu włożyć szafir, nadal byłaby to piękna biżuteria. Ale są też przedsiębiorcy, którzy traktują bursztyn jak tani surowiec i oprawiają go w tani design. Bez dobrego wzornictwa, bez myślenia o tym, czym dzisiaj może zachwycić współczesnego miłośnika biżuterii. Dlatego potrzebne są dwie rzeczy. Po pierwsze, świadomość klientów: co kupują i dlaczego kupują bursztyn. Po drugie, odpowiedzialność projektantów i producentów, żeby pokazywać bursztyn w sposób nowoczesny, ciekawy, atrakcyjny. Takie działania podejmowaliśmy w Stowarzyszeniu. Jeździliśmy po świecie i pokazywaliśmy wybrany design oraz twórców, którzy naprawdę robią fantastyczne rzeczy. Staraliśmy się też lokować bursztyn w filmach i serialach dzięki współpracy z kostiumografami. Bursztyn pojawił się między innymi w filmie „Miłość na pierwszej stronie” Marii Sadowskiej czy w serialu Polsatu „Bracia”, którego część zdjęć realizowano w Gdańsku i Trójmieście. Chodzi o to, żeby dzisiejszy klient zobaczył, że bursztyn nie musi być wielką, ciężką zawieszka znaną z dawnych lat - może być elementem bardzo dobrej, współczesnej biżuterii.

MIETEK SZCZEŚNIAK: SKŁADAMY SIĘ Z CIAŁA I DUSZY, TRZEBA WIĘC NAKARMIC JEDNO I DRUGIE

Niektórym mogło się wydawać, że gdzieś zniknął, ale to nieprawda. Nagrywał i koncertował za oceanem. Teraz przywiózł stamtąd nową płytę – „Brothers”. Nam opowiada o swej równie wielkiej pasji jak śpiewanie – o sadownictwie

Patryk Gzył

Pana dokonania z ostatnich lat wskazują, że równie często co w Polsce pracuje pan w Stanach Zjednoczonych. Jak to możliwe?

A normalnie: jak zamykają się drzwi, to otwiera się okno. (śmiej) Lub inaczej - kiedy coś dzieje się przypadkiem, to podobno Pan Bóg występuje incognito. Tak mawiają mądrzejsi od nas. Jakiś czas temu spotkałem się z amerykańską wokalistką i producentką Wendy Waldman na wymianie artystycznej ze Stanami Zjednoczonymi. Powstał pomysł, żeby twórcy polskich i amerykańskich piosenek napisali coś razem. I Wendy, znana na świecie choćby z piosenki „Save The Best For Last” Vanessy Williams, zaznała współpracy ze mną (śmiej). Zdarzyło się nam tak, że przez dwa dni zrobiliśmy trzy piosenki po angielsku. Mówiąc potocznie - zażarło między nami.

Wendy Waldman jest cenioną artystką z kręgu folku i country. Panu raczej bliższy jest soul, funk i gospel. Jak znaleźliście tak dobre porozumienie? Wendy prezentuje szerszy sposób myślenia o amerykańskiej muzyce, jak Bob Dylan czy Joni Mitchell. Ma otwarty umysł, jest z pokolenia dzieci kwiatów, kocha jazz, bluesa i rock and roll. Uprawia folk i pop pod szyty innymi stylami. Dopiero będąc w USA przekonałem się, jak wielu jest wirtuozów wśród muzyków folk, country czy bluegrass. To naprawdę wybitni instrumentalisci i wokaliści. Pracowaliśmy z Wendy sporo, poszło nam naprawdę snadnie i owocnie. Nagraliśmy z tych naszych spotkań płytę „Signs” w 2011 roku. A potem przyszedł czas na album z chórem Life Choir z Los Angeles pod wodzą H.B. Barnuma.

To też znamienita postać i tym razem zdecydowanie panu bliższa.

Bezsprzecznie. Zaprzyjaźniłem się z nim, zanim doznałem wiedzy, z kim pracował i pracuje. Bo przez ponad 30 lat był kierownikiem muzycznym zespołu Arethy Franklin, a wcześniej produkował dla legendarnej wytwórni Motown nagrania takich wykonawców, jak Frank Sinatra, Ray Charles, Gladys Knight, The Jacksons 5. Nie miałem pojęcia, że to taka znamienita postać, bo przed naszym spotkaniem pewnie tak by się skończyło, że musiałbym zmieniać pieluchę. (śmiej)

Jak to się stało, że tacy uznani muzycy zechcieli pracować z wokalistą z Polski?

Ja z końca drogi i jeszcze na lewo spotkałem tam dwa światy: Wendy z amerykańskiego folku i H.B. Barnuma z soulu i gospel. Oni teraz razem współpracują, robią fajne rzeczy, a ja się cieszę ich przyjaźnią. Naprawdę mam tam w Los Angeles rodzinę. I właściwie mogę śmiało powiedzieć, że pracuję na dwóch kontynentach. Ostatnią swoją płytę „Nierówni” z wierszami ks. Jana Twardowskiego do moich kompozycji w stylu samby i bossa novy zrobiłem z Brazylijczykami w Stanach Zjednoczonych. Taką możliwość daje ten kraj, bo to mozaika kulturowa, największy eksperyment na ludzkości. Jeśli chcesz nagrać płytę z Brazylijczykami - to ją nagrywasz. Jeśli chcesz nagrać gospel z Afroamerykanami - też możesz. No i skorzystałem z tej okazji, bo sprzyjali mi ludzie, których tam poznałem. Oni pokochali mnie, a ja ich. Rzadko się zdarza taka przyjaźń na życie, szczególnie w średnim wieku. Cieszę się więc nią, tym miejscem, tymi możliwościami. Oni są starsi ode mnie,

ale mamy takie same pasje, tak samo kochamy muzykować i mamy coś, co jest najważniejsze, bo daje wewnętrzną radość - pasję oraz ciekawość odkrywania świata i człowieka. To jest coś niezależnego od wieku i narodowości. Niby skorupka się starzeje, a ta kwintesencja życia ciągle się żarzy i tętni.

Tym razem nagrał pan singiel z zespołem Wendy - The Refugees. W Ameryce określa się go supergrupą, bo wchodzi w jego skład znane tam osobowości.

To właśnie „Everybody Body And Soul” - pierwszy singiel zrobiony z nimi. Cidny Bullens grała z Eltonem Johnem czy Bobem Dylanem i nadal cieszy się ich przyjaźnią. To nietuzinkowa postać. Deborah Holland tworzyła z kolei w zespole Animal Instinct ze Stewartem Copelandem z The Police. Obie ciągle nagrywają płyty, piszą świetne piosenki, są aktywnymi artystkami. W naszym mieszczańskim podejściu do życia uważa się, że kiedy ktoś przekroczy pewien wiek, to jest już mało zdolny do wysnucia energii ze świata. A to jest niezależne od wieku, ale od pasji i ognia.

Ten ogień słychać w piosenkach z płyty „Brothers”, które odwołują się do bluesa, soulu i funku. Co pana tak fascynuje w tej muzyce?

Stało się to dzięki Jadwidze Skolarskiej z Polskiego Radia, która puszczała fajne płyty. Nie było wtedy internetu i nie mieliśmy dostępu do muzyki z Zachodu. Czasem tylko pojawiały się w sklepach rzadziej reedycje The Beatles, zrobione na podstawie podobno kradzionych materiałów. (śmiej) Kiedy usłyszałem Arethę Franklin z czarnoskórym chórem - doznałem

ośnienia. Że jest taka wspólna muzyka, że są ludzie, którzy tak cudnie śpiewają, mają niesamowitą barwę głosu i ekspresję, że złożenie melodyki i harmonii, kompozycji i rytmu może być podane na wiele sposobów. Przeszła mi wtedy ochota na bycie śpiewakiem operowym, do czego pragnęła mnie przygotować moja nauczycielka - pani Lidia Małachowicz. Twierdziła, że jestem diamentem operowym i zdobędę sceny świata, ale ja byłem głodny większej ilości harmonii i rytmu. I to mi zostało: ciągle podziwiam muzykę, która powstała w wyniku spotkania białego i czarnego człowieka. Tak narodził się najpierw spirituals, potem gospel, blues, soul, funk i inne. Muzyka wyciekła z czarnych kościołów do popu i protestanccy pastory mieli o to pretensje, że stała się świecka. A to przecież oni zaczynali rap podczas swych kazań. (śmiej) Poznanie tego wszystkiego na własne oczy to jedna z największych przygód mojego życia.

Zaśpiewanie tych piosenek z afroamerykańskim chórem musiało być więc dla pana poruszającym przeżyciem.

Tak. Ale tu nie chodzi o snobowanie się na jakieś gwiazdy, tylko o spotkanie tej kultury na żywo i uczestniczenie w niej. Na dodatek oni czasem zadawali mi pytanie: „Jakbyś chciał, żeby chór zaśpiewał?”. Myślałem sobie wtedy: „Aha, coś tu nie gra. Chyba sobie jaja ze mnie robią”. (śmiej) A chodziło o rodzaj szacunku, jaki do mnie mieli. Zresztą ja mam podobne podejście - jak jest talent, to trzeba za niego podziękować i dobrze go wykorzystać, bo samemu się go nie wymyśliło, nie ma więc powodu, żeby zadzierać nosa. Trzeba tylko

Nowa Trybuna Opolska
Piątek, 5.06.2026

dobrze zadziałać i być za to wdzięcznym.

Ci uznani artyści z Ameryki byli zdziwieni, skąd w białym człowieku z dalekiej Polski taki czarny głos?

Oni spotykają bardzo wielu utalentowanych ludzi, bo przecież Ameryka jest największym eksperymentem na ludzkości. Tam każdy pochodzi z dziesięciu nacji, ras i kultur. Dlatego nie jest trudno w Ameryce spotkać utalentowanego człowieka. Stąd miałem obiekcje, żeby nagrywać coś po angielsku. Jeszcze przed nagraniem „Signs” mówiłem do H.B. Barnuma: „Jaki to ma sens? Przecież ja mam uszy i świadomość, ilu wspaniałych artystów mieliście, macie i mieć będziecie u siebie. Po co jeszcze ja? Po co drewno wozić do lasu? Ja mam swoją piękną publiczność w Polsce”. A on mi na to: „Mietek, ja cię zachęcam, bo mnie nie obchodzi, jak ty wyglądasz czy skąd pochodzisz. Mnie obchodzi to, że ty opowiadasz językiem, który zrozumie każdy człowiek na Ziemi - mówisz językiem duszy”. To było dla mnie wprost przejmujące. Przecież każdy z nas potrzebuje potwierdzenia swojej wartości i sensu tego, co robi, szczególnie od swego mentora, którym stał się dla mnie H.B. Barnum. A nie brakowało w Polsce takich, którzy mówili: „A ten to naśladuje Murzynów” albo „A ten to wyśpiewuje jakieś piosenki o Bogu, to trzeba go skasować”. Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy tak myślą. Jeżeli składamy się z ciała i duszy - trzeba nakarmić jedno i drugie, bo dopiero wtedy opowiadamy o całym człowieku.

Co sprawiło, że piosenki z płyty odwołują się do brzmień z przełomu lat 60. i 70.?

W tym zalewie elektroniki i nudnawych kompozycji już najwyższy czas, by posłużyć się prawdziwym podejściem do muzykowania, czyli graniem praktycznie na żywo w studiu. Ludzie, instrumenty, głosy. To zupełnie inna wibracja, inne nasycenie emocją. Dzięki temu ta muzyka może skrócić dystans z głowy do serca i na odwrót.

Teksty piosenek z „Brothers” mają pozytywne przesłanie, nawołujące do wewnętrznej przemiany. Taki przekaz w naszych mrocznych czasach jest dla pana ważny?

Bardzo. Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy. Bo jeśli jest już dwoje ludzi, którzy tak samo myślą, to kolejna ilość tych dwojerek daje masę, która może coś naprawdę zmienić.

Mówił pan o „Brothers” już od dłuższego czasu. Trudno było wydać ten materiał w Polsce?

(śmiej) Nagrałbym w swym życiu chyba dwa razy więcej płyt, gdybym z wydaniem każdej nie miał tylu trudności. Taką mamy infrastrukturę, takich mamy wydawców, takie mamy media. Nie tylko ja mam takie trudności, ale wielu innych artystów, którzy starają się opowiedzieć swoją historię własnym językiem. Między nami a publicznością są media i wydawcy. Jeżeli oni stają okoniem, to ludzie nie są w stanie dowiedzieć się, co robimy. Nie ważne, czy płyta jest po angielsku, czy o ciebie, czy o duszy, czy może razem wszystkich. To kwestia niesprawnie działającego systemu.

Mimo tych kłopotów z mediami i wydawcami, w zeszłym roku zaczął pan obchody czterdziestolecia swej kariery. Trudno utrzymać się tyle czasu w show-biznesie?

Mnie się udało, bo dostałem największą nagrodę, jaką artysta może dostać - czyli uwagę publiczności. Zagościłem na dobre w jej wyobraźni. Mimo dziur w swojej obecności w polskim życiu artystycznym, ludzie chcą mi towarzyszyć. Na moich koncertach bywają dziś trzy pokolenia. A to dlatego, że dla mnie nie muzyka była najważniejsza, ale przesłanie. To, co powoduje, że człowiek obcując z piosenką, zostaje zainspirowany do ważniejszych rzeczy niż ta piosenka. Nigdy nie chciałem ludzi frustrować, dodawać do tego świata wynurzeń na temat własnego smutku. Chciałem raczej wspierać i pomagać. I myślę, że mi się to po części udało. Mam tego przykłady w pięknych listach i rozmowach podczas podpisywania płyt po koncertach.

Przepustką do kariery stało się dla pana zwycięstwo w Opolu w 1985 roku. Nie było to takie oczywiste, bo zaśpiewał pan trudną piosenkę Krzesimira Dębskiego z tekstem Jacka Cygana - „Przyszedł o zmroku”. Organizatorzy uprzedzali, że ma być lekko, łatwo i przyjemnie, a ja wybrałem jazzową kompozycję z zaangażowanym społecznie tekstem. Obawiałem się, że mogę zostać wygwizdany - tymczasem okazało się, że dzięki jury wygrałem „Debiuty”. Cieplej przyjęła tę poważną piosenkę również opolska publiczność. A było to na cztery lata przed tym, jak ogłoszono w Polsce koniec komuny. Okazało się jednak, że jeżeli nikomu nieznanemu człowiek zaśpiewa z całego serca i na pełnym gazie, to widownia jest w stanie to odebrać i nagrodzić bisem. Tak też się stało i dostałem lekcję, że nie ma co chodzić na głupie skróty, podlizywać się i robić coś pod publiczność, tylko trzeba tworzyć swoje rzeczy, bo znajdują się ludzie, którzy za tym pójść i to docenią. I za to bardzo dziękuję polskiej publiczności.



FOT. PAWEŁ TRZESNIEWSKI

Mietek Szcześniak: Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy

Potem występował pan w Opolu, Sopocie i nawet w Zielonej Górze. A z drugiej strony śpiewał pan też na Jazz Jamboree. Gdzie czuł się pan na właściwym miejscu?

Ja w ogóle nie przepadam za konkursowymi festiwalami. Bo to jest nie wiadomo co: zbiorowisko ludzi, którzy nie wiedzą, na co przychodzą, a do tego każdy ma swój gust, z którym się nie dyskutuje. Najbardziej lubię spotkania z publicznością, która wie, na co przychodzi i dla której mogę zrobić opowieść o tym, jak widzę świat i jak mogę sobie i innym pomóc, bo to jest możliwe dzięki muzyce. Najbardziej prestiżowy był dla mnie występ na Jazz Jamboree w rok po debiucie. Ot, nikomu nieznany młodzian zaśpiewał na jednej z najważniejszych scen w całej Europie. Na ten festiwal przyjeżdżała bowiem świetna i świadoma publiczność. W 1986 roku wystąpiłem na Jazz Jamboree dwukrotnie – z grupą Walk Away oraz ze Sławomirem Kulpowiczem w międzynarodowym składzie na czele z Alice Coltrane. To było dla mnie wielkie wydarzenie. Zacząłem wtedy nazywać

siebie śpiewakiem, bo to dla mnie najlepsze określenie. Śpiewałem bowiem na festiwalach popowych, jazzowych, religijnych, poetyckich i muzyki współczesnej.

W powszechną świadomość Polaków wbił się pan duetem z Edytą Górniak w „Dumce na dwa serca”. Jacek Cygan powiedział kiedyś o tej piosence: „Edyta z Mietkiem wzniesli się tu na wyżyny sztuki wokalne”. Zgodzi się pan?

Nie wiem. Może mogliśmy to lepiej zaśpiewać? (śmiech) Ten duet to zasluga wytwórni EMI, dla której wtedy oboje nagrywaliśmy, bo to ona wybrała akurat nas do tej piosenki. A my oboje chętnie podeszliśmy do tego zadania. Kocham różne gatunki muzyczne i staram się wiernie odtwarzać to, co jest dla nich charakterystyczne. Lubie również słowiańszczyznę. Nie wiedziałem jednak, że ta piosenka będzie miała taki oddźwięk. Powstaje przecież wiele utworów, o których ludzie nawet nie mają pojęcia, bo nie ma ich w publikacjach. Gdyby taką „Dumkę” nagrać na którąś z naszych płyt, a nie byłaby wizytówką filmu

„Ogniem i mieczem”, to raczej nie zaistniałaby w wielu radiach, szczególnie tych komercyjnych. Tymczasem okazało się, że trącenie tej słowiańskiej struny sprawiło, iż ludzie pokochali ten utwór aż tak, że ponoć był najdłużej na wszystkich listach przebojów w Polsce.

Podobno nagrywaliście tę piosenkę z Edytą osobno. To prawda?

Nie. Nagrywaliśmy razem. Poprawki tylko były nanoszone osobno.

W 1999 roku reprezentował pan Polskę na Eurowizji z utworem „Przytul mnie mocno”. Po latach wyznał pan: „Pojechałem tam z czymś, co mnie nie odzwierciedlało”. Jak to się stało?

Najpierw powstała piosenka, a potem został do niej wybrany wokalista. Tak zdecydowała wtedy telewizja. Eurowizja nigdy nie była moim ulubionym festiwalem, bo nie lubię konkursów. Artyści to nie sportowcy, a z gustami się nie dyskutuje. Każdy powinien hołdować takiej muzyce, jaka mu się podoba, a drugi powinien to szanować. Wcześniej wygra-

łem cztery duże europejskie festiwale, ale nie było tam półkamery i nikt tego nie pokazał. Na Eurowizji było za to mnóstwo kamer – a ja akurat zająłem niespektakularne miejsce. (śmiech)

Nie odpowiadała panu ta piosenka?

Piosenka jest fajna, w stylu Seweryna Krajewskiego. Ale nie na takie czasy i nie na Eurowizję. Tam inne rzeczy są w cenie. Zresztą wszyscy wiedzą, że to manipulowany konkurs. Nie mówię tu o sobie. Ciągłe nie wierzę, że Alicja Szemplińska dostała od widzów tylko siedemnaście punktów. (śmiech)

W międzyczasie mocno zaangażował się pan w tworzenie sceny muzyki chrześcijańskiej w Polsce, występując z zespołami New Life M, Deus Meus i TGD. Śpiewanie gospel było ważne w pana karierze?

Bardzo ważne. Choć okazało się, że w Polsce płaci się za to niespodziewanie wysoką cenę.

Czyli?

Czyli odrzucenie. Mieszkiałem wtedy w Krakowie przy Placu Wolnica i nagle okazało się, że media i wydawcy, którzy bądź co bądź są polską inteligencją, zareagowali odrzuceniem mnie za przekroczenie tego, co jest od nas większe. Moje nagrania są rodzajem dziennika, który jest upubliczniony. Są wyrazem moich fascynacji i zainteresowań. A ponieważ najbardziej sobie cenię wolność w każdej dziedzinie życia, to zawsze robiłem to, co chciałem. Nie lubię, kiedy ogranicza się jednostkę, która nie chce być ograniczana. Tym bardziej, kiedy ma zdolność wykreowania czegoś, co jest charakterystyczne. Na tym przecież polega działanie artystyczne. Miałem więc szczęście robić to, co chcę, ale było to jakoś dziwnie oceniane.

Czyli ta silna obecność na scenie muzyki chrześcijańskiej zaszkodziła pana karierze w muzycznym mainstreamie?

Oczywiście. Nawet bardzo. Do dziś płacę za to cenę. Wydawcy nie chcieli mnie wydać, a radia nie chciały mnie grać z tego powodu, że niby zajmuję się działalnością religijną. A ja nie to miałem na myśli. Dla mnie człowiek składa się z ciała i duszy, dlatego trzeba opowiadać o obu tych sferach. I tak się starałem. Muzyka była ciałem, a słowa były duszą.

Kiedyś powiedział pan: „Bóg sprawia, że jestem lepszym artystą”. Jak to działa?

Jeżeli szukasz czegoś, co jest od ciebie większe w sensie dobra, piękna i prawdy, to poszerzasz swoją świadomość i staryś się być lepszy niż jesteś. Ma to bezpośredni wpływ na to, co robisz. Skoro zmiana świata ma zaczynać się od zmiany siebie,

być może to jest właśnie najlepsza droga. Zwracając się ku Bogu, rozwijasz zarówno ciało, jak i duszę, pasiesz całego człowieka. To nie jest nic odkrywczego. Robiło to wielu artystów przede mną. Cała historia muzyki, literatury, architektury, malarstwa, rzeźby jest pełna twórców, którzy inspirowali się duchowymi rzeczami. Albo którzy mieli za to zapłacone. (śmiech)

W jednym z wywiadów wyznał pan: „Chciałem niegdyś wycofać się z zawodu. Uznałem, że będę zarabiał na życie w inny sposób”. Z czego to wynikało?

Z tego, że przez całe swoje życie mam problemy z wydaniem każdej płyty. Trzeba więc mieć końskie zdrowie, by się uprzeć i ciągnąć to ponad czterdzieści lat. W pewnym momencie musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy właśnie po to zostałem wymyślony. Wydawcy i radiowcy są zblazowaną publicznością, mają za dużo muzyki i własne gusta. Tymczasem artyści tworzą dla ludzi, którzy naprawdę tego potrzebują. Publikatory jednak tego nie wiedzą, bo tego nie badają. Dlatego jest wielu wspaniałych wykonawców, którzy borykają się z takimi samymi problemami jak ja.

Ponoć to Irena Santor odwiedziła pana od zamiaru porzucenia zawodu. Jak to się stało?

Powiedziała, że sobie nie życzy, abym zrezygnował ze śpiewania, bo na moje miejsce wyrośnie dziesięć chwastów. (śmiech) Dodała przy tym coś, co mnie najbardziej przekonało: że kiedyś na czele każdej redakcji muzycznej stali ludzie, którzy byli muzykami, a dziś przeważnie są to biznesmeni, którzy traktują ją jak prywatny folwark. Kierują się własnym widzimisię, zamiast dawać możliwość wyboru publiczności. „Są wśród nich ludzie, którzy nie mają pojęcia, co pan robi. Nie mają nawet narzędzi, by ocenić to, jak pan śpiewa. Ich to nie interesuje i nie mają takiej wiedzy” – powiedziała mi. Pomyślałem wtedy: „Czy zostałem do tego wymyślony i to jest moje zadanie?”. Bo przecież każdy z ludzi ma zadanie życiowe i powinien to odkryć. I po namyśle stwierdziłem: „Tak. To jest moje zadanie. I żeby skały sikały, będę to robił bez względu na powodzenie, popularność i ilość pieniędzy na koncie”.

Nigdy nie myślał pan, żeby nagiąć się do wymagań i trendów rynku, żeby lepiej się panu powodziło?

Patrząc na gusta publikatorów, to nie bardzo. (śmiech)

Dzisiaj tyle samo radości co muzyka daje panu sadownictwo. Jak pan odkrył tę pasję?

To właściwie nie sadownictwo, a dendrologia. Drzewa są bowiem dla mnie niezwykłym

wykwitem przyrody. To dla mnie metafora tego związku między ciałem a duszą. Bo jeśli zasiejesz małe ziarno, a po 25 latach wyrośnie ci według własnego widzimisię wielki „potwór”, to czujesz się do niego przywiązany, jest dla ciebie jak twoje dziecko. U mnie z pustego pola powstał ogród pełen drzew, który wygląda jakby taki był zawsze. Kiedyś powiedziałem do przyjaciół, zapraszając ich na urodziny: „Nie przywoźcie drogich i niedrogich pierdół, tylko sadzonki drzew. Posadźmy je i będziemy mieli wieczną pamiatkę”. I tak się też stało.

Co daje panu takie bliskie obcowanie z naturą?

To samo, co obcowanie z afroamerykańskim chórem, kiedy razem ćwiczymy, nagrywamy czy dajemy koncert w Los Angeles. Albo kiedy idziemy razem poucztować i zjeść coś w knajpie o barwnej nazwie „Dirty South”. To dla mnie wielki przywilej i przygoda. Tak samo jest z moim ogrodem. Te drzewa i krzewy, którymi opiekuję się już 25 lat, są dla mnie jak rodzina. Kiedy gdzieś wyjeżdżam, to za nimi tęsknię. A gdy wracam, gadam z nimi i ustaliam różne rzeczy. (śmiech)

Kiedy w zeszłym roku pojawił się pan w Opolu, aby odsłonić swą gwiazdę w Alei Gwiazd, wszyscy byli zachwyceni, że tak świetnie pan wygląda. To zasługa pracy w sadzie?

Bezwzględnie. Udało mi się zbić wagę, bo niegdyś trochę się zapuściłem. Jestem dwudziestoletnim cukrzykiem i zrobiłem to więc przede wszystkim dla zdrowia. Ale widzę, że przełożyło się to na inspirację dla innych.

Nie założył pan rodziny. Nie czuje się pan czasem samotny na tej swojej posiadłości?

Nie. Moi roślinni towarzysze są dla mnie tak samo ważni, jak towarzysze ludzcy i zwierzęcy. Ktoś, kto ma sad czy ogród, wie, o co chodzi. Jestem człowiekiem, który nie czuje różnicy między różnymi przejawami życia, między człowiekiem a zwierzęciem czy rośliną. Nie trzeba przecież zawsze rozmawiać słowami. Wystarczy spojrzeć sobie w oczy. A ja wierzę, że drzewa też mają oczy.

Kiedyś zadeklarował pan: „Dopóki oddycham, będę śpiewać”. Zamierza pan dotrzymać tej obietnicy?

Oczywiście. Na pewno będę zawsze śpiewał dla siebie. Bo jak będzie marnie, to nie będę tego upubliczniał. (śmiech) Ale tak na serio: śpiew to moja życiowa pasja, coś jak oddychanie. Kocham to – i pewnie będę to robił, podobnie jak uprawiał ogród i malował obrazy, dopóki pozwoli mi na to ciało, czyli nasza marna skorupka.

HISTORIA

Uroda Poppei Sabiny,
czyli marność nad marnościami

Tom Holland, brytyjski pisarz, tłumacz, autor książek popularnonaukowych na temat starożytności, przenosi nas w „Paksie” w czasy cesarstwa w epoce pryncypatu, w okres tzw. triumfu pokoju, który nastąpił po serii trudnych i wyniszczających wojen.

Żyła lat 35

Tytuł tomu – „Pax” – wydaje się mylący. Autor opisuje bowiem bynajmniej nie pokojowe dzieje Rzymu od wojny o władzę w 68 r., przez rządy Flawiuszy, czyli Wespazjana i jego dwóch synów, Tytusa i Domicjana. O względnym pokoju można mówić dopiero w czasach Hadriana, kiedy przypadł okres prosperity w państwie.

Zmienne losy cesarzy i cesarstwa, tudzież postaci drugorzędnych, które Holland przywołuje na kartach książki, zostały ukazane w taki sposób, że doskonale widzimy, jak niebywale złożona była cywilizacja rzymska w każdym aspekcie jej funkcjonowania.

Jedną z takich przywołań przezeń postaci jest Poppea, konkretnie Poppea Sabina (urodziła się ok. 30 r., zmarła zaś ok. 65 r.), cesarzowa rzymska, córka senatora Tytusa Olliusa i Poppei Sabiny, córki Poppeusza Sabinusa, namiestnika Mezji, Macedonii i Grecji.

Kąpiel w oślim mleku

Jako druga żona Neronu Poppea prowadziła wystawny tryb życia i była znana jako wyjątkowa piękność, choć wyrachowana i okrutna. To zapewne ona namówiła Nerona, aby zamordował swoją własną matkę – Agrypinę Młodszą.

Holland pisze: „Podobnie jak jej mąż uwielbiała, kiedy o niej mówiono. Niewątpliwie była bardzo wszechstronną osobą (...) publicznie zachowywała się z godnością matrony. Nie przeszkodziło jej to jednak zostać obiektem rozgorączkowanych fantazji. Jej zwyczaj częściowego zakrywania twarzy w miejscach publicznych interpretowano raczej jako przejaw kokieterii niż skromności”.

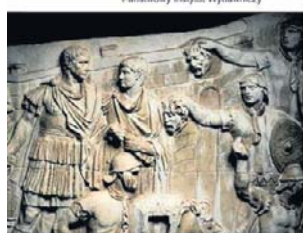
Rzymianie byli tak uzależnieni od plotek, że Poppea, która dawała im szerokie pole do popisu, cieszyła się swoistą, ponurą popularnością. Kazała np. podkuć swoje buty złotymi podkawkami. Kąpała się w oślim mleku. Była rozpustna i wręcz się tym szczyciła. Kobiety pragnęły być jak ona, a mężczyźni pragnęli znaleźć się w jej łóżu.

Zwłoki w balsamie

Złote życie Poppei dobiegło końca, gdy znudziła się Neronowi. Była w ciąży kiedy pewnej nocy cesarz – pijany i oszołomiony narkotykami – wrócił z cyrku i rzucił się na nią z pięściami i kopiać. W efekcie skatował ją na śmierć, czego zresztą później do końca życia żałował. Kazał ją pochować w Mauzoleum Augusta na Polu Marsowym.

Pogrzeb Poppei Sabiny był publiczny, a mowę pogrzebową na nim wygłosił sam Neron. Jej zwłoki nie spalono według zwyczaju, jaki obowiązywał wówczas w Rzymie, lecz – jak zanotował Tacyt – „na modłę zagranicznych królów napełnione wonnościami zabalsamowano i w grobowcu Juliuszów złożono”.

margra



Tom Holland, „PAX. Wojna i pokój w złotej epoce Rzymu”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARTA MANOWSKA

Dieta jej służy

Prezenterka skończy w tym roku 42 lata, ale zdecydowanie nie wygląda na swój wiek. W rozmowie z serwisem Jastrząb Post przyznała, że w utrzymaniu świetnej formy pomaga jej poukładany plan dnia: czas na pracę i na odpoczynek. Ale również odpowiednia dieta. – Jem tylko ryby, jajka, pieczywo, warzywa i to jest właściwie wszystko, co ja jem. Dziś jeszcze nie jadłam, bo cały czas rozmawiamy, wypiliśmy dużo wody. Ja nie jem dużo, ja nie potrzebuję dużo do życia. Energia idzie do mnie z ludzi, sportu, muzyki i daję radę – powiedziała. I dodała: Jak się zatrzymujemy w fast foodach, to nie jem. Zawsze idę na stację i próbuję złapać coś zdrowego, kawałek warzywa.

PAWEŁ DELĄG

Znowu
będzie ojcem

Popularny aktor ma 55 lat i nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Plotkarska prasa łączyła go z Katarzyną Skrzynecką, Patrycją Markowską czy Dominiką Kulczyk. Od dwóch lat Deląg związany jest z psychoterapeutką Patrycją Komorowską. Para początkowo kryła się ze swoją relacją, ale od pewnego czasu śmiało odsłania prywatność. Kilka dni temu Komorowska poinformowała na Instagramie, że jest w piątym miesiącu ciąży. „Będę mamą. To dla mnie zupełnie nowa droga i wiem, że będę odkrywać ten etap życia trochę po omacku – ze wzlotami, upadkami i wszystkim, co się z tym wiąże” – napisała. Dla Deląga będzie to trzecie dziecko, aktor ma bowiem dwóch dorosłych synów z dwiema innymi partnerkami.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Dla wybranych

Zrobił karierę jako specjalista od chirurgii kosmetycznej polskich celebrytów. Potem przeprowadził się do USA, gdzie otworzył sieć klinik estetycznych. Kilka dni temu Gojdz poinformował na Instagramie o zmianach w swoim życiu. „Zamykam rozdział, który dla wielu byłby »szczytem« – dla mnie był tylko etapem. Sprzedałem kliniki w Beverly Hills, Miami Beach, Chicago i New York. Po raz kolejny zapragną-



Marta Manowska bardzo dba o swoją formę. Ważną rolę odgrywa dieta. – Ja nie jem dużo – mówi prezenterka

łem zmienić swoje życie. Nie interesuje mnie już skalowanie miejsc dla wszystkich. Interesuje mnie dostępność dla wybranych. Dziś tworzę prywatne spa w domach gwiazd Hollywood i pracuję tylko z moimi prywatnymi pacjentami w Stanach i Europie” – napisał.

KATARZYNA ZILLMAN

Została
panią magister

Początkowo była postrzegana przez pryzmat swych sportowych sukcesów w wioślarstwie, ale kiedy jesienią zeszłego roku podbiła serca widzów udziałem w „Tańcu z gwiazdami” w parze z Janją Lesar, stała się pełnoprawną celebrytką. Oliwy do ognia dodały plotki o romansie obu pań, który ostatecznie obie potwierdziły na początku tego roku. Teraz Zillman pochwaliła się na Instagramie fotką z pracą magisterską. „Cieszę się, że dopięłam ten stopień – dla siebie. Kto wie, kiedy może się przydać” – napisała. Przy okazji dodała też serię prywatnych kadrów. Pokazała siebie podczas treningów, a także zdjęcia i nagrania z Janją Lesar. Uwieczniła między innymi wspólne gotowanie i odrobinę czułości.

ANNA KALCZYŃSKA

Poprowadzi
wiadomości

Była jedną z prezenterek „Dzień Dobry TVN”, ale jej współpraca z programem śniadaniowym zakończyła się

w 2023 r. Dziennikarka nie zrezygnowała jednak z kariery telewizyjnej i rok później dołączyła do ekipy TVP World. Kilka dni temu Kalczyńska poinformowała, że znów zmienia pracodawcę. Już w kwietniu dołączy do ekipy Polsat News, by zostać jedną z prowadzących „Wydarzenia wieczorne”. – Jestem bardzo ciekawa nowego miejsca i wiem, że trafię do zespołu, który jest uznawany za najbardziej rzetelny i obiektywny na mapie polskich mediów informacyjnych – powiedziała serwisowi internetowemu Polsatu.

KAROL STRASBURGER

Ma część
siebie

Gospodarz popularnej „Familiady” został ojcem w wieku 72 lat. W niedawnej rozmowie z Kozaczkim przyznał, że długo nie czuł potrzeby posiadania dziecka. Zmieniło się to dopiero z biegiem czasu, kiedy przyznał się do miłości o 37 lat młodszą od siebie Małgorzatę Weremczuk. – Moje marzenie się ziściło i przyznam szczerze, że ziściło się w takim szczęściu ponad wyobraźalnym wręcz. Moje małe dziecko może być już tak dorosłe, że może być tak mądre, że staje się partnerem do życia, że człowiek nie ma takiego poczucia, że jest sam. Idę sobie z dzieckiem na targ, na zakupy, i ono notuje: „Tata, jeszcze pomidorki musimy kupić, jeszcze ziemniaczki”. To jest cudowne, że jest ktoś ze mną, kto jest częścią mnie – mówi dziś aktor w rozmowie z Kozaczkim.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresować. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dodadzą ci mocy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj harmonii, ale nie kosztem siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)

Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)

Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszy to nie tylko ciebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zająć się sobą i nie ignorować wewnętrznych pragnień.

SL	OWINIZ- AR	CT	CU	CD	IT	VA	CD	RI	AN	TA
----	------------	----	----	----	----	----	----	----	----	----

ROZWIĄZANIE: PROZNO SIĘ TRUDZI, KTO NIE ZNA LUDZI.

Krzyżówka panoramiczna

kurka wodna		owoc palmy		pona- glenie z urzędu		stolica Albanii		Sm dla chemika szybka na łodzie		dawna kopalnia soli		masywna bryła łodu	
wę- drujący handlo- wiec													
matka cnoty													
				9		2		duża rzeka azja- tycka		11		12	
gruba gałąź		5						werwa, animusz					
								uliczna rozróżba					
								wdowia moneta					
mięso z kłępy		13		6		1				kres wyscigu		miejsce akcji „Dzumy”	
rwana na po- moście		teren siano- sów		karna- cja skóry twarzy		zawijana potrawa w menu		kwiecista oracja				mał- piatka z Mada- gaskaru	
ronienie łez		17		syn Aresa ścinek, zrynek		14		dramat mu- zyczny				poko- lenie	
okrywa pień lipy								3		plac z kra- mami		8	
zabro- nienie								zakoń- czone kropką		4			
						10		Uśmiechnij się! Dziewczyna uczęszcza do technikum gastronomicznego. Pewnego dnia jej matka pyta: – Pozwalają wam jeść to, co ugotu- jecie? Dziewczyna ze łzami w oczach: – Czy pozwalają? Oni ...! 					
cząstka elemen- tarna		dzielný ... Szwejk		„broń” dro- gówki		sitwa, kama- ryła							
jajo- wały kształt													
rycerze z „Gwie- zdnych wojen”				7									
								16					
małpa wąsko- nosa				zakład pre- robu ropy									

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) palma cukrowa (6).
- B) głos Mariusza Kwietnia i Artura Rucińskiego (7).
- C) roślina z rodziny astrowatych zwana jakobinką (5).
- D) legendarna założycielka Kartaginy (6).
- E) specjalizuje się w pokrywaniu garnków szklivem (7).
- F) ssaki żyjące w zimnych morzach (4).
- G) pracownik odlewni (5).
- H) łóżko przydatne w tropikach (5).
- I) wyspa, królestwo Odyseusza (5).
- J) znawca języka i kultury Kraju Kwitnącej Wiosny (9).
- K) dozorca słoni, mahaut (6).
- L) partyjny przywódca (5).
- Ł) drewno wierzby szarej (6).

- M) poczucie odpowiedzialności oraz gotowość do działania (6).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) cenne futro ze skóry dydelców (5).
P) nałogowo używa tytoniu lub opium (8).
R) drugoplanowa w filmie (4).
S) wstępny projekt czegoś, zarys (5).
T) pomieszczenie dla opasów (9).
U) grozi każdemu, kto pnie się w górę (6).
W) rejestr, lista (5).
Z) mroźna pora roku (4).
Ż) zasiali je górale (w piosence) (4).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie: myśl Józefa Bułatowicza.

Poziomo:

- | | |
|-------------------------------|---------------------------|
| 1) modrak, bławatek, | 2) przenośny radio, |
| 7) ciasto z rożna, | 3) przezroczyta tkanina, |
| 8) barwna kompozycja w oknie, | 4) krążek myśliwskiej, |
| 9) weekendowy dzień, | 5) papuga popielata, |
| 12) polewa na kubku, | 6) pokój w chacie, |
| 13) łagodzi obyczaje, | 9) bojowy środek trujący, |
| 15) karciana figura, | 10) kotki na wierzbie, |
| 17) herbaciany kwiat, | 11) kalebasa z Afryki, |
| 18) przodek, praszczur, | 14) pojazd dla oseska, |
| 22) lekkie obuwie sportowe, | 15) ofiara na tać, |
| 23) uznane utwory literackie. | 16) kuglarz, iluzjonista, |
| | 19) faza negocjacji, |

Pionowo:

- 1) perz lub oset, 21) strój mecenasa.

A 3x4 grid of words with a central orange cell. The words are arranged as follows:

łazien- kowy kamień	→	cieszy estetę	←	Edward, I sekretnarz PZPR	↑	stolica Kame- runu
↑	spec z kielnią	WIRÓWKA PANORAMICZNA				grupa atomowa
↓	naczynie na owoce	→	złowrogi odgłos	←	formacja pił- karska	miasto w stanie New Jersey

Arrows indicate a clockwise path starting from the top-left cell, moving right, then down, then left, then up, and so on.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł książki.

Duet jolek

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- przyjemność, ekstaza
- wyrób z Tuły
- głowica kolumny
- beza lub kremówka
- zwisa z karnisa
- wygłaszane z ambony
- wykres krzyżówki
- jednostka ilości ciepła
- półwysp w Europie Południowej
- główny port lotniczy Cypru
- smaczne, prostokątne ciasteczka
- Michael, aktor („Nagi instynkt”)

Logogryf

1						
2						
3						
4						
5						
6						
7						
8						

**Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą roz-
wiązanie: aktualne hasło.**

- 1) kontrola, piecza,
- 2) mistrz w robieniu zapasów,
- 3) kartauna lub kolubryna,
- 4) racja żywnościowa,
- 5) owoc z zieloną czuprynką,
- 6) ażurowa torba na zakupy,
- 7) powalający cios w boksie,
- 8) karma dla zwierząt hodowlanych.

13	Szyfr				4
8	17	1	12	10	3
7				11	
16	6	15	14	9	2
Litere z pól od 1				5	

Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

- 8) roślina zielna z rodziny
astrowatych,
16) aureola na obrazie.

Pionowo:

- 13) gorący napój alkoholowy,
4) kraj z Kopenhaga.

Krzyżówka

A 6x6 grid with some cells shaded brown and others grey. Numbers are placed in some cells: 1, 2, 3 in the top row; 4 in the second row; 5 in the fifth row; 6 in the bottom row. Some cells contain grey squares.

Litery w polach ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.

Pozziomo:

- 4, 5, 6) ryby słodkowodne.

Pionowo:

- 1) pielęgnacja stóp,
- 2) luka w murze,
- 3) separatka dla chorego.

Rozwiązania

krzyżówka panoramijczna: „Księżł Jaku-
nas do tegoż zmuszał; witrówka
panoramijczna: „Księżł Jaku-
bowe”, krzyżówka z hasłem:
Strach boi się odważnych;
duet jolek: nagroda filmowa;
logogrify: Nadchodzi pora na
sianokosy; szyfr: „Mandalorian
i Grogg”; krzyżówka: szczupak;
krzyżówka A-Z: partytura.



Oddaj social media w dobre ręce!



Prowadzenie firmowych profili w social mediach, wymaga dużego zaangażowania, nakładu czasu i doświadczenia. To ciągła edukacja, długofalowe strategiczne działania, spójne ze strategią firmy. Skup się na prowadzeniu biznesu – social media zostaw nam!

Dyrektor Biura Reklamy
Tomasz Jaroch | ✉ tjaroch@nto.pl



Dlaczego warto wybrać właśnie nas?



Efektywność



Profesjonalizm



**Przejrzystość
współpracy**



Zysk



**Indywidualne
podejście**

Twoi klienci są w social mediach.

Aktywne prowadzenie firmowego konta zwiększa rozpoznawalność marki, pozwala dotrzeć do nowych klientów, buduje zaufanie i profesjonalny wizerunek. Regularne publikowanie treści sprawia, że Twoja firma staje się bardziej widoczna, zapada w pamięć i przyciąga uwagę odbiorców.



Tak prowadzimy
nasze social media

[ntopl](#)

[nowatrybunaopolska](#)

[@nto.pl](#)

[nowa-trybuna-opolska](#)

REKLAMA



reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany
• ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

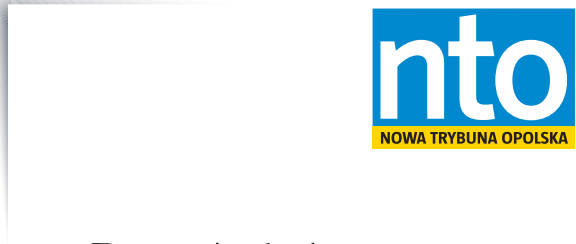
Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne
Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692
Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

REKLAMA

0011535616

W dniu **5 czerwca 2026**
Biuro Reklamy **nto** jest nieczynne.

AUTOPROMOCJA



Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
nto.pl

MATERIAL INFORMACYJNY

0011529816

BUDŻET OBYWATELSKI BRZEGU NA 2026 ROK	
Urząd Miasta w Brzegu przypomina, trwa głosowanie na projekty zgłoszone w ramach tegorocznej edycji Budżetu Obywatelskiego. Mieszkańcom pozostało już tylko 7 dni na oddanie swojego głosu – głosowanie zakończy się 12 czerwca 2026 roku. Pełny wykaz projektów poddanych pod głosowanie oraz formularz do głosowania elektronicznego dostępne są na oficjalnej stronie internetowej: https://budzetobywatelski.brzeg.pl/ . Głos można oddać również stacjonarnie w Punkcie Informacji Turystycznej (Ratusz, ul. Rynek 1), od wtorku do soboty w godzinach 9:00–17:00. Ogłoszenie oficjalnych wyników głosowania nastąpi w dniu 22 czerwca 2026 roku.	
BURMISTRZ BRZEGU	
podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącej własność Gminy Brzeg niezabudowanej nieruchomości położonej w Brzegu na przedłużeniu ulicy Czeresniowej.	
Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Działka gruntu nr 242/40 ark. m. 4, obręb 160101_1.1101 Rataje o powierzchni 0,0935 ha, sklasyfikowana jako zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy (Bp)
Opis nieruchomości	Działka zlokalizowana jest w pobliżu ul. Czeresniowej, leży w obrębie nowo powstającego osiedla domów jednorodzinnych oraz terenów obecnie wykorzystywanych pod uprawy ogrodnicze. Działka porośnięta dzikimi trawami i krzewami oraz nielicznymi samosiewami młodych drzew liściastych. Dostęp do drogi publicznej – ulicy Czeresniowej poprzez nieurządzoną drogę gminną - działkę nr 242/41. Działka uzbrojona w sieć wodną i kanalizacyjną doprowadzoną do granicy działki. Wody opadowe należy zagospodarować na terenie działki.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 4 września 2009 r. uchwałą Rady Miejskiej Brzegu Nr XLVIII/471/09, zmieniony Uchwałą Rady Miejskiej Brzegu Nr XXIII/149/12 z dnia 3 lutego 2012 r. działka nr 242/40 położona jest na terenie oznaczonym na rysunku planu symbolem MNu - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej z usługami.
Cena wywoławcza	215.000,00 zł (słownie: dwieście piętnaście tysięcy złotych 00/100). Do ceny doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23%.
Termin i miejsce przetargu	9 lipca 2026 roku o godz. 9.00 w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter)
Wysokość wadium	21.500,00 zł (słownie: dwadzieścia jeden tysięcy pięćset złotych 00/100). Wadium należy wpłacić w pieniądzu na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026 najpóźniej 2 lipca 2026 roku. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargu można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7.15 – 15.15, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl .

BURMISTRZ BRZEGU	
podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącej własność Gminy Brzeg niezabudowanej nieruchomości położonej w Brzegu na przedłużeniu ulicy Czeresniowej.	
Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Działka gruntu nr 242/42 ark. m. 4, obręb 160101_1.1101 Rataje o powierzchni 0,0926 ha, sklasyfikowana jako zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy (Bp)
Opis nieruchomości	Działka zlokalizowana jest w pobliżu ul. Czeresniowej, leży w obrębie nowo powstającego osiedla domów jednorodzinnych oraz terenów obecnie wykorzystywanych pod uprawy ogrodnicze. Działka porośnięta dzikimi trawami i krzewami oraz nielicznymi samosiewami młodych drzew liściastych. Dostęp do drogi publicznej – ulicy Czeresniowej poprzez nieurządzoną drogę gminną - działkę nr 242/41. Działka uzbrojona w sieć wodną i kanalizacyjną doprowadzoną do granicy działki. Wody opadowe należy zagospodarować na terenie działki.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 4 września 2009 r. uchwałą Rady Miejskiej Brzegu Nr XLVIII/471/09, zmieniony Uchwałą Rady Miejskiej Brzegu Nr XXIII/149/12 z dnia 3 lutego 2012 r. działka nr 242/42 położona jest na terenie oznaczonym na rysunku planu symbolem 3MNu - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej ekstensywnej.
Cena wywoławcza	215.000,00 zł (słownie: dwieście piętnaście tysięcy złotych 00/100). Do ceny doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23%.
Termin i miejsce przetargu	9 lipca 2026 roku o godz. 9.30 w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter)
Wysokość wadium	21.500,00 zł (słownie: dwadzieścia jeden tysięcy pięćset złotych 00/100). Wadium należy wpłacić w pieniądzu na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026 najpóźniej 2 lipca 2026 roku. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargu można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7.15 – 15.15, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl .

BURMISTRZ BRZEGU	
podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącej własność Gminy Brzeg niezabudowanej nieruchomości położonej w Brzegu na przedłużeniu ulicy Czeresniowej.	
Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Działka gruntu nr 242/43 ark. m. 4, obręb 160101_1.1101 Rataje o powierzchni 0,1098 ha, sklasyfikowana jako zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy (Bp)
Opis nieruchomości	Działka zlokalizowana jest w pobliżu ul. Czeresniowej, leży w obrębie nowo powstającego osiedla domów jednorodzinnych oraz terenów obecnie wykorzystywanych pod uprawy ogrodnicze. Działka porośnięta dzikimi trawami i krzewami oraz nielicznymi samosiewami młodych drzew liściastych. Dostęp do drogi publicznej – ulicy Czeresniowej poprzez nieurządzoną drogę gminną - działkę nr 242/41. Działka uzbrojona w sieć wodną i kanalizacyjną doprowadzoną do granicy działki. Wody opadowe należy zagospodarować na terenie działki.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 4 września 2009 r. uchwałą Rady Miejskiej Brzegu Nr XLVIII/471/09, zmieniony Uchwałą Rady Miejskiej Brzegu Nr XXIII/149/12 z dnia 3 lutego 2012 r. działka nr 242/43 położona jest na terenie oznaczonym na rysunku planu symbolem 3MNu - teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej ekstensywnej.
Cena wywoławcza	255.000,00 zł (słownie: dwieście pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100). Do ceny doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23%.
Termin i miejsce przetargu	9 lipca 2026 roku o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter)
Wysokość wadium	25.500,00 zł (słownie: dwadzieścia pięć tysięcy pięćset złotych 00/100). Wadium należy wpłacić w pieniądzu na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026 najpóźniej 2 lipca 2026 roku. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargu można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7.15 – 15.15, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl .

Wiśniewski uratował nas przed porażką z Nigerią

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacji Polski ledwo udało się zremisować w meczu towarzyskim z Nigerią 2:2. Remis uratował strzałem życia Przemysław Wiśniewski w doliczonym czasie gry.

Postawa Biało-Czerwonych w spotkaniu z Afrykańczykami była bardzo słaba i gdyby nie bramka obrońcy Widzewa Łódź, atmosfera byłaby jeszcze gorsza.

Polacy kilka dni temu, w meczu z Ukraincami (0:2), zagrali, jakby już czekali na wakacje. W środowy wieczór rywalem w Warszawie były „Super Orły”, czyli trzecia drużyna ostatniego Pucharu Narodów Afryki.

W pierwszych dwudziestu minutach gra zespołu Jana Urbana w była dość obiecująca. W 21. minucie meczu, Robert Lewandowski, zagrał piętą do Karola Świderskiego, któremu odskoczyła piłka i gdy próbował do niej dopaść, został ewidentnie nadepnięty przez rywala. Rumuński sędzia Alexandru Barbu nie podyktował jednak rzutu karnego. Dwie minuty później, Nigeria przeprowadziła atak i piłkę do bramki Kamila Grabary, skierował Terrem Moffi. Sędzia przez chwilę zastanawiał się, czy uznać gola, ze względu na potencjalnego spalonego, ale po analizie VAR zaliczył bramkę. Gdy wydawało się, że Biało-Czerwoni będą schodzić na przerwę, przegrywając, wyrównał młodziutki obrońca Mainz, Kacper Potulski.

Kwadrans przed końcem meczu wydawało się, że Polacy są bliżsi zdobycia drugiej bramki. Ale jedna z nielicznych akcji rywali, zakończyła się



Robert Lewandowski był podczas spotkania z Nigerią bardzo nieskuteczny

przypadkowym kontaktem piłki z przedramieniem Kacpra Kozłowskiego i rzutem karnym, podyktowanym po analizie VAR. „Jedenastkę” wykorzystał w 77. minucie Paul Onuachu. Gdy zanościło się na trzecią z rzędu porażkę Biało-Czerwonych, w doliczonym czasie gry, Przemysław Wiśniewski zdecydował się na strzał rozpacz z kilkudziesięciu metrów i piłka wpadła do siatki.

Gra reprezentacji z Nigerią przez większość kibiców i dziennikarzy, została oceniona bardzo źle. Ale selekcjoner Urban miał inne zdanie. Wyznał po spotkaniu, że uważa ten mecz za całkiem dobry w wykonaniu jego kadry.

- Ten problem mamy od dłuższego czasu i najgorsze jest to, że nie jest tak, że przeciwnik stwarza nie wiadomo ile sy-

tuacji i wykorzystuje dwie czy trzy. Rywale nie stwarzają dużo okazji, ale zwłaszcza dziś byli dla nas bardzo, bardzo okrutni. Ale to są mecze sparingowe, nie za nie będą nas oceniać. Uważam, że dziś było naprawdę dobre spotkanie na PGE Narodowym - powiedział selekcjoner.

Stoper FC Porto Jan Bednarek zaskoczył wszystkich, wyznając, że też uważa mecz z Nigerią za udany. Zaskoczył odpytujących, że reprezentacja musi wciąż się uczyć i że analizując mecz z Ukrainą, piłkarze wyciągnęli wnioski na mecz z Nigerijczykami.

- W porównaniu do meczu z Ukrainą to spotkanie było naprawdę dobre i na tym musimy bazować, musimy się rozwijać i ciągle uczyć. Jeśli krytyka jest konstruktywna, to trzeba z niej wyciągać wnioski, nie obrażać

się i słuchać głosu innych ludzi. My mieliśmy taką szczerą analizę razem z trenerem i wydaje mi się, że wyciągnęliśmy te wnioski. Małe detale są bardzo ważne - oznajmił.

Zdanie Bednarka o nauce, nie jest zbyt optymistyczne, biorąc pod uwagę, gdzie na co dzień grają liderzy polskiej kadry i jaki sezon rozegrali, w tym on sam w barwach Porto.

Reprezentacja Polski rozjedzie się na wakacje, bo nie zagra na mundialu 2026. Kolejne mecze drużyny narodowej, odbędą się jesienią. Rywalami w drugiej dywizji Ligi Narodów, będą: Szwecja, Rumunia oraz Bośnia i Hercegowina. ©©

POLSKA-NIGERIA 2:2(1:1)

Bramki: dla Polski - Kacper Potulski (45+1), Przemysław Wiśniewski (90+5), dla Nigerii - Terrem Moffi (23), Paul Onuachu (77-karny).

Karolina Słodkowska z Głubczyc ze złotym medalem dużego turnieju

Marcin Żukowski
mzukowski@nto.pl

Polacy przywieźli worek medali z prestiżowego turnieju w Oslo. Wśród reprezentantów Polski z sukcesem walczyła Karolina Słodkowska z Klubu Sportów Walki Gorilla w Głubczycach.

O fantastycznych wieściach z norweskiego Oslo informuje Klub Sportów Walki Gorilla. Ich zawodniczka i trenerka Karolina Słodkowska, reprezentująca Polskę w formule Full Contact w kategorii senior -65 kg, zwyciężyła w turnieju Scandinavian Battle.

- Karolina stoczyła dwa zwycięskie pojedynki, prezentując wysoką formę, determinację i doskonałe przygotowanie. Dzięki świetnej postawie w ringu sięgnęła po złoty medal i stanęła na najwyższym stopniu podium w kategorii -65 kg. Gratulujemy Karolinie tego znakomitego osiągnięcia oraz dziękujemy za godne reprezentowanie Polski na międzynarod-

dowej arenie - poinformował Bartosz Słodkowski, trener w KSW Gorilla, zawodnik, a prywatnie mąż Karoliny.

Głubczyczanka nie miała łatwego zadania. W pierwszym pojedynku zmierzyła się z niezwykle wymagającą rywalką gospodarzy. Solli Martine to mistrzyni Europy oraz tegoroczna zdobywczyni Pucharu Świata.

- Po bardzo intensywnym i emocjonującym starciu Karolina pokonała Norweżkę, odnosząc cenne zwycięstwo na inaugurację turnieju - skomentował Bartosz Słodkowski.

Biorąc pod uwagę wyniki zarówno dorosłych zawodników z Polskiej Kadry Narodowej Kickboxingu formuły Full Contact, jak i juniorów, Polacy zdecydowanie wygrali drużynowo Puchar Europy WAKO Kickboxing Scandinavian Battle 2026, zdobywając w sumie 26 krążków. 12 z nich było koloru złotego, 11 srebrnego, a trzy brązowego. ©©



Karolina Słodkowska przywoziła złoto z turnieju w Oslo. Reprezentacja Polski ogólnie była w nim najlepsza

Judo AZS Opole najlepszym klubem w Polsce

Wiktor Gumiński
wguminski@nto.pl

Ze znakomitej strony zaprezentowali się przedstawiciele klubu Judo AZS Opole podczas mistrzostw Polski seniorów, które odbyły się w Krakowie.

Łącznie reprezentanci opolskiego klubu wywalczyli w stolicy Małopolski trzy medale. Dwa z nich były koloru złotego.

Po jeden z nich sięgnął Fabrycjusz Tarkowski, który nie miał sobie równych w kat. do 81 kg.



Tak wyglądała reprezentacja Judo AZS Opole na mistrzostwa Polski seniorów w Krakowie

Obok Tarkowskiego, po złoty medal mistrzostw Polski sięgnęła również Emilia Gonsior. Zdominowała ona rywalizację w kat. powyżej 78 kg.

Trzecim medalistą krajowego czempionatu z Judo AZS Opole był Tomasz Szczepaniak. Wywalczył on brązowy krążek w kat. do 100 kg.

Poza tą trójką, opolski klub w mistrzostwach Polski reprezentowali jeszcze: Ingrid Komodowska, Hubert Pieczyński, Maciej Kozłowski oraz Maciej Tworzydło. ©©

W dniu 2 czerwca 2026 r.
zmarła, przeżywszy 80 lat



Gregoria Pustelnik

Ceremonia pożegnalna odbędzie się w dniu 5 czerwca 2026 r. o godz.14:00 (piątek)
na Cmentarzu Komunalnym w Opolu na Półwsi w Starej Kaplicy, ul. Cmentarna 20.

O pogrzebie zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

Nie zaplanował urlopu. W głowie nadal ma porażkę ze Szwedami

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z Janem Urbanem, selekcjonerem reprezentacji Polski w piłce nożnej.

Trudno inaczej zacząć tę rozmowę niż od wspomnienia o Jacku Magierze. Bo to nie tylko był twój najbliższy współpracownik, ale też człowiek ważny w twoim życiu. Smutno zaczynamy, co? Są zdarzenia, które ciężko przyjąć. Zwłaszcza coś, co jest tak niespotykane... No nie raz się popłakałem, jak sobie przypomniałem różne sytuacje, jakie wspólnie przeżyliśmy. To jest dramat, przede wszystkim dramat dla rodziny, bo Jacek był bardzo rodzinnym człowiekiem, dwójka dzieci jest do wychowania. On do tego przykładał niesamowitą wagę i na pewno chciałby być przy nich i widzieć, jak układają sobie życie. Jacek zostanie w naszej pamięci, bo wiemy, jakim był człowiekiem. I właśnie ta pamięć jest najważniejsza. Nie lubię za często rozmawiać na ten temat, wzruszam się...

Jasna sprawa. Czy po tak wielkiej stracie zamierzasz uzupełnić sztab? Tak.

Kiedy? Przyjdzie na to czas. Na spokojnie, rozmawiamy o piłce.

W kontekście twojego sztabu padło nazwisko Kibu Vicuny. Potwierdzasz? Przyjdzie moment, kiedy będzie to wiadomo. Nie będziemy spekulować, dopóki sytuacja nie zostanie rozwiązana. Koniec, kropka. Jedziemy dalej.

Kadra na wrześniowe zgrupowanie będzie szersza niż teraz? Raczej tak, bo jeśli gramy cztery spotkania, to trzeba być zabezpieczonym na urazy. To jest problem dla wszystkich reprezentacji, bo cztery spotkania zespołów narodowych to jedno, ale zawodnicy przyjadą tuż po swoim meczu ligowym w klubie i po zgrupowaniu pojadą od razu na ligowe starcie. Dawka będzie bardzo duża, na pewno więc kadra będzie szersza.

Jesteś takim trenerem tradycjonalistą i stosujesz chłodny wychów ciał. Można odnieść takie wrażenie, chociażby patrząc na przypadki Oskara Pie-

truszeńskiego w kadrze. Trzeba jednak mocno się powysilać, żeby zasłużyć na uznanie trenera Urbana. Ale sądzisz, że on się mocno powysilał? No nie, przecież w wieku siedemnastu lat zagrał w kadrze. No to ileż on się wysilał? Ja to się wysilałem. Zobacz, do dwudziestu trzech lat czekałem na powołanie, a zacząłem grać w lidze mając dziewiętnaście.

Może po prostu byłeś mniej utalentowany. No może, ale czas pokazał, że chyba nie do końca...

A jak z dzisiejszej perspektywy patrzysz na Pietruszewskiego? Normalnie. Zresztą, co się zmieniło przez dwa miesiące? Normalnie patrzę jak na młodego chłopaka, który rozwija się pod względem sportowym. I dorasta, bo zrobił maturę. Wiesz, ma typowe sportowe życie, cały czas ma nowe wyzwania przed sobą. Najpierw młodzieżówka, teraz pierwsza reprezentacja, pierwszy sukces klubowy; normalna kolej rzeczy. Ja patrzę tylko i wyłącznie na to, jak chłopak gra, jak się rozwija. I nic się nie zmieniło od ostatniego zgrupowania, bo minęło bardzo mało czasu.

Trochę czasu już minęło od barażu o mundial. Czy już przebolełeś brak awansu? Nie przebolełem i długo nie przeboleję. A wraz ze zbliżaniem się mundialu wydaje mi się, że ten mecz ze Szwecją będzie wracał. Bo to jest poważne wydarzenie nie dostać się na mistrzostwa świata. Wydaje mi się, że ta drużyna robiła progres, grała naprawdę dobrze, ale można powiedzieć, że zawiedliśmy, bo przegraliśmy w najważniejszym momencie. Mimo tego, że na pewno nie byliśmy gorszą drużyną od Szwecji. A można powiedzieć, że nawet bardziej zasłużyliśmy na awans. Taka jest jednak piłka. Skandynawowie byli bardziej konkretni i zagrali na mundialu. Natomiast my nie będziemy nie wiadomo ile ubolewać nad tym, bo życie piłkarskie nie lubi pustki i musimy się koncentrować już na Lidze Narodów. Skoro jednak pytasz - ta porażka tak szybko z głowy mi nie wyjdzie.

Na pewno analizowałeś oba spotkania barażowe. W drugim nasza drużyna wyglądała bardzo dobrze, za to przeciw Albanii - fatalnie.



Jan Urban: - W ostatnich latach naprawdę dobrą piłkę grają Anglicy. Wydaje mi się, że nadchodzi czas, że wreszcie wygrają poważny turniej. Bo prezentują się wybornie

To były dwa spotkania o różnym aspekcie mentalnym przede wszystkim. Myśmy przestrzegali, że Albania to naprawdę dobra drużyna, bo oni potrafili z nami wcześniej wygrać, potrafili wygrać grupę eliminacyjną. Kiedy grasz na własnym boisku, to powoduje, że jesteś faworytem i nikt sobie nie wyobraża, że nie wygrasz z Albanią. Początek był zresztą super, brakowało tylko bramki, bo zepchnęliśmy rywali do defensywy. Nie strzeliliśmy jednak gola, a kiedy w ostatnich minutach pierwszej połowy dajesz prezent przeciwnikowi, to sam sobie komplikujesz życie. I nie jest łatwo odrabiać straty. Powtarzaliśmy zresztą: Albania to jest zespół, który bardzo dobrze broni, przeciw któremu trudno się stwarza sytuację. I to wszystko się potwierdziło, bo myśmy nie stworzyli wiele sytuacji z Albanią. Nie będziemy się tutaj oszukiwać. Strzeliliśmy dwie bramki dzięki jakości Piotra

Zielińskiego i Roberta Lewandowskiego, a oni tylko jedną...

...ale wypracowali więcej okazji niż my. Tych dogodnych tak, bo oprócz bramki dwie sytuacje mieli bardzo klarowne. Przy jednej uratowała nas parada Kamila Grabary, w drugiej - strzelili obok słupka. Ale my tamten mecz skomplikowaliśmy sobie sami... I jeszcze wrócę do tego aspektu mentalnego. No zawodnik wie, że musi ten mecz wygrać, a po stracie gola sytuacja się komplikuje. I jeszcze bardziej do głowy ci przychodzi: „No kurczę, im nie jest łatwo stwarzać sytuację, nie jest łatwo strzelić bramkę”. I to podnosi skalę trudności...

Czyli nie dźwigamy roli faworyta? Ależ dźwigamy, dźwigamy! Czemu szukasz negatywów? Przegraliśmy? No nie! Wyszliśmy z bardzo trudnej sytuacji. Ja grałem w piłkę i wiem, jak to

jest w środku. Z boku łatwo jest mówić: „Nie potrafimy”. A właśnie, że potrafimy, bo wygraliśmy, strzeliliśmy dwie bramki drużynie, która z reguły, jak już przegrywała, to jeden zero. Oni na mistrzostwach Europy, na których myśmy też byli, przegrali bodajże 0:1 z Hiszpanią, 1:2 z Włochami i mieli 2:2 z Chorwacją. Albania to jest drużyna, która naprawdę prezentowała moim zdaniem wysoki poziom. A my właśnie pokazaliśmy, że potrafimy utrzymać rolę faworyta. Tak samo było zresztą z Finlandią. Presja była ogromna, ale jaki to problem? Żaden. Kontrola nad spotkaniem, zwycięstwo 3:1. I to był kluczowy mecz. Tylko nasza sytuacja była wówczas taka, że jak wygrasz jedno takie spotkanie, kolejne będzie miało porównywalny ciężar.

Na mundialu będziesz kibicował Szwedom czy bardziej Holendrom?

Może nie będę kibicował, ale oczywiście, że z większym zainteresowaniem będę patrzył na te drużyny. Bo były w naszej grupie, czy stanęły nam na drodze. Będę patrzył, co się w ogóle dzieje, na różne ciekawostki, pojawiają się nowi zawodnicy, interesujące drużyny.

Wybierasz się do Ameryki Północnej na mundial? Nie sądzę. Wybierałem się, miałem ten wylot w planach, ale odpadliśmy.

A kto jest twoim faworytem i dlaczego Hiszpania? Dobrze w piłkę grają?

Bardzo dobrze. Może właśnie dlatego... Choć w zasadzie to nie wiem, czy tylko Hiszpania, bo jest wielu faworytów. Tak sobie myślę, że w ostatnich latach naprawdę dobrą piłkę grają Anglicy i mistrzostwo Europy, które przegrali z Włochami w rzutach karnych u siebie, mieli już na wyciągnięcie ręki. Wydaje mi się, że nadchodzi czas, że wreszcie wygrają poważny turniej. Bo prezentują się naprawdę wybornie. Wiesz, oni przechodzą przez eliminacje, wygrywając wszystko. Naprawdę mają znakomity zespół i napastnika, który jest niesamowity. Harry Kane pokazuje, że jest na najwyższym poziomie.

Holendrzy, których na remis sprawdziłeś w boju, też odegrają większą rolę? Holendrzy zawsze są w gronie faworytów. Mamy też Amerykę Południową, gdzie zawsze silne będą Brazylia i Argentyna. Ale ciekawy jestem, czy potwierdzi swoją siłę Maroko. To czwarty zespół ostatnich mistrzostw świata. Drużyna, która wygrała mundial do lat dwudziestu, a seniorzy przegrali w tym finale, chociaż mówią, że wygrali z Senegalem o Puchar Afryki...

...i pozostał jedynie niesmak... ...oczywiście, nikt w to nie wierzy, że oni są mistrzami, tylko Senegal. Ale wielu zawodników gra w Europie i wydaje mi się, że urosła tam piłkarska potęga.

Masz już zaplanowany urlop? Nie, i raczej nie planuję. Co innego, jak pracujesz w klubie. Wiesz, że masz dwa tygodnie wolnego i mówisz: „Kurde, co z tym czasem zrobić? I najczęściej nie wykorzystujesz go, bo chciałbyś być i tu, i tam, a czas szybko mija. ©©